# KOMEDJE

## ORYGINALNE

*Stanisława Bogusławskiego*

TOM I.



WARSZAWA.

Nakład i druk S. ORGELBRANDA Księgarza i Typografa
przy ulicy Miodowéj Nr. 496.

1848.

Wolno drukować z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

*w Warszawie dnia* 14/26 *Listopada* 1847 *r.*

Cenzor **L. T. Tripplin.**

26

# UROJENIE

## KOMEDJA W 3ch AKTACH WIERSZEM.

Umysł ludzki tak jest dziwaczny,
że niedoznając istotnych nieszczęść,
urojenie stwarza.

WALTER SKOTT.

# OSOBY.

HRABIA.
MAJOR, brat Hrabiego.
ANIELA, córka Hrabiego.
HENRYK, kochanek Anieli.
ZDZISŁAW, przyjaciel Henryka.
JUSTYNA, służąca Anieli.
KURDESZ, lokaj Henryka
HULAKA, lokaj Zdzisława.

Scena na Wsi.

# AKT I.

*(Teatr wystawia salon, po obudwóch stronach ściany drzwi, i we środku; po lewéj okno i stolik)*

## SCENA 1.

HRABIA i MAJOR

*(wychodzą z prawej strony)*

**Hrabia**

Co tego już nadto?

**Major**

Lecz posłuchaj proszę

**Hrabia**

Jutro się na mieszkanie do miasta wynoszę.
Tam inny uszczęśliwi przyszłość méj Anieli,
Ten warjat niechaj sobie raz już w łeb wystrzeli;
Niechaj dotrzyma słowa, które codzień daje,
Bo już mi cierpliwości przyznam się nie staje,
Człowiek młody, przystojny, świat mu się uśmiecha;
On się nudzi, narzeka, rospacza, i wzdycha.
Zawsze jest nieszczęśliwym, nikt mu nie dogodził,
Płacze że pod nieszczęsną gwiazdą się urodził,

Że mu wszystko wstecz idzie, i ja warjat, chciałem
Moją córkę połączyć z tym oryginałem.

**Major**

Ależ bracie! wiesz dobrze, on to umie cenić;
A nakoniec, to wszystko może się odmienić,
Jeżeli zechcesz cierpliwie....

**Hrabia**

Dosyć już zwłóczenia.
Gdy go widzę, przyjaźni rada nie odmienia:
Bym tu dłużej pozostał, próżne są nadzieje,
Wyjeżdżam, on do reszty niech tu oszaleje.

*(chce odejść)*

**Major** *(zatrzymuje go)*

Jeszcze słowo...

**Hrabia**

Naprzykład?

**Major**

Jeszcze małą chwilę;
Zatrzymaj się dni kilka, a ja się przychylę
Aby go tak odmienić, jak ty życzysz sobie;
Nie cofnę słowa mego i wszystko przerobię,
Szkoda go, i Anieli, kocha go szalenie,
Każesz mnie psami wyszczwać gdy go nie odmienię.
Prawda, szczególny człowiek, ot naprzykład wczora
Narzekał, że dla tego deszcz lał do wieczora,
Bo on sobie ułożył konno jechać w pole,
I biedak musiał spacer skończyć przy stodole.
Lecz mam już na to bracie receptę gotową,
Że wszystko pójdzie dobrze zaręczam ci głową.
Lecz cierpliwość mój bracie, nigdy nie zaszkodzi,
Co nagle, to po djable —

**Hrabia**

Cyt! Kurdesz nadchodzi.

SCENA 2.

CIŻ i KURDESZ.

**Hrabia**

I cóż tam Kurdesz?

**Major**

Twój pan?...

**Kurdesz**

Jest na polowaniu,
Nic mi wczoraj nie mówiąc dziś wstał o świtaniu,
Ani to strzelby czyste, ani ostre skałki,
Szrótu wcale nie było, proch stary i miałki,
Psa nie ma, wie Pan Major jak psiarna daleka,
Że nawet i polować nie może, narzeka;
Zlitował się nakoniec nasz ekonom stary,
Dał mu pełen róg prochu, szrót, i dwa ogary.
Gdy wychodził pytał mnie gdzie się miał obrócić,
Radziłem by ten gaik na prawo porzucić,
Udać się ztąd na lewo, a w téj tam krzewinie
Może jeszcze zająca wytropić w kotlinie:
„Ja wiem“ rzekł „tam ich pełno, i ja daję szyję,
„Że tam dzieciak zająca biczykiem ubije,
„Lecz że ja z niczem wrócę, to zobaczysz przecie,
„Bo i cóż mi się kiedy udało na świecie.“

**Hrabia**

*(rozgniewany chce odejść)*

To przechodzi cierpliwość...

**Major**

Ależ gniew bez celu,
Nie gniewać się, lecz działać trzeba przyjacielu.

**Hrabia**

Dobrze, więc się nie gniewam, i śmiem sobie wróżyć,
Że ty wszystko odmienisz, idźmy się ułożyć,
Lecz gdy napróżno nasze starania upłyną,
Nieszczęścia mojéj córki, ty będziesz przyczyną.
*(odchodzi)*

**Major** *(za odchodzącym)*

Możesz na mnie rachować *(do Kurdesza)* jak twój Pan
przybędzie
Dajże nam znać natychmiast...
*(odchodzi)*

SCENA 3.

KURDESZ (*sam*)

Nic z tego nie będzie,
Niechaj na niego spisek i djabeł sposobi,
Wszystko nic nie pomoże, nikt go nie przerobi;
Osobliwszy to człowiek, przysięgam na duszę,
Że kiedy czasem wspomnę, szczerze śmiać się muszę.
Z ustawnych jego dziwactw, zawsze nieszczęśliwy,
Zawsze się tylko skarży że los nieżyczliwy,
Że kto spojrzy na niego patrzy aby szydził,
Że go kochanka zdradza, że świat znienawidził,
Że wszystko na złość idzie.... a ja przecie mówię,
Że niesłusznie nieszczęścia roi sobie w głowie,
Młody.... nawet przystojny.... i bogaty przytem,
To dosyć — wszak ostatnie jest wielkim zaszczytem,
Zwłaszcza teraz, gdy łatwo mieć w świecie znaczenie.

Kilka słów po francuzku, i pełne kieszenie.
Majątek.... no.... majątek trochę jest wątpliwy,
Wdał się w prawo... tu słusznie... tu jest nieszczęśliwy,
I chociaż można mówić czysta sprawa jego.
*(pokazując liczenie pieniędzy.)*
Ależ djabli gdy teraz chcą czego innego,
Gdy oprócz czystéj sprawy, więcej trzeba jemu,
Lecz może Pan powraca, idźmy przeciw niemu.
*(odchodzi)*

## SCENA 4.

ANIELA i JUSTYNA
*(z drzwi na prawo)*

**Aniela**

Napróżno mnie pocieszasz kochana Justyno,
Słodkie chwile swobody wkrótce mi przeminą.
Ojciec nawet zagroził wrócić do Warszawy,
Ach! na tę myśl Justysiu! drżę cała z obawy,
Chcieć opuścić na zawsze rodzinny zakątek,
Gdzie tyle jest słodyczy, i tyle pamiątek,
Zamienić cichy domek, te łąki, te laski,
Na nieznośnéj Warszawy obłudy i wrzaski,
Na te siedlisko plotek, gdzie w każdéj godzinie
Dobra sława nie jednych niesłusznie zaginie,
Gdzie skoro się pokażesz, wnet każdy z młodzieży,
Szyderczem okiem od stóp do głowy cię mierzy,
Gdzie nawet; kobiety za każdym twym krokiem
Przystaną na ulicy, i ścigają wzrokiem;
Wnet wyszydzą twój ubiór, postać, i ruch cały,

Wreszcie gdy się naszydzą, gdy się już naśmiały,
Innym złośliwy opis dadzą dla zabawy,
Otóż masz przyjemności kochanéj Warszawy.

Justyna

Nie ma widzę Warszawa przyjaciółki w Pani,
Lecz każdy ma powody jeżeli co gani,
I oprócz samych przyczyn, słuszną poczytuję;
Tę, która Panią bardziej do wsi przywiązuje,
Lecz wiem że byś Warszawę więcej chciała cenić,
Żeby jeszcze *któś* wioskę chciał na miasto zmienić.
Co do mnie, ja przenoszę miasto choć obłudne
Nad tę wieś, te strumyki, i te laski nudne,
Gdzie ciągła jednostajność, nudy jak w klasztorze,
Nudzić się trzeba w domu, nudzić się na dworze,
Wyjrzeć oknem... a po co? cóż się na tem zyska,
Gdzie się nieokrzesane przewłóczą chłopiska,—
A każdy z żoną, z dziećmi — są wprawdzie sąsiedzi,
Lecz z nich każdy przy żonie jak przykuty siedzi,
Pan Astolf, Czesław, Erast, uprzejmi i mili,
Jak na złość tak się wcześnie wszyscy pożenili,
A wierność co ją dawno z miasta wypędzono,
Przybyła łask udzielać na ich czułe łono,
Tak jak gdyby po drodze mało wiosek miała,
Zatem wrócić do miasta najprędzej bym chciała.

Aniela

Ty bo tylko o sobie myślisz w każdym względzie,
Nie pomnąc jakie dla mnie utrapienie będzie
Porzucić dom, i Henryka...

**Justyna**

Gdy mam wyznać szczerze,
To Pan Hrabia ma powód gniewać się w téj mierze,
I Pan Henryk istotnie zasłużył na karę;
Bo jak zacznie dziwaczyć to przechodzi miarę,
To aż słuchać nie miło. — Czyż kiedy bywała
Chwila w któréj byś Pani skargi nie słyszała?
Że jest najnieszczęśliwszym, uroiwszy w głowie,
Każdą małą przygodę wnet nieszczęściem zowie,
A wyznaj Pani sama że skarży daremnie,
Kocha Panią.... i Pani kochasz go wzajemnie,
Pan Hrabia mu przychylny potwierdza zamęzcie,
A tyle mieć korzyści, jest że to nieszczęście?

**Aniela**

Prawda moja Justyno — lecz czyż go poprawi
Że go samemu sobie ojciec mój zostawi?
Gdy mu rady potrzebne....

**Justyna**

Cóż gdy rada próżna?

**Aniela**

Czas go może poprawić...

**Justyna**

Lecz czekać nie można,
Coraz gorszym się staje, coraz skargi nowe,
Jakieś nieszczęścia, troski, zajęły mu głowę,
Myślałby kto że tylko co śmierci wygląda,
A żeby go kto spytał, nie wie czego żąda.

**Aniela**

Lecz wyznaj że nasz powrót prędki do Warszawy,

Wcale się nie przyczyni do jego poprawy,
Że chcieć zerwać te związki, które od młodości
Połączyły nas węzłem niezgasłéj miłości,
Które ojcu Henryka Hrabia przyrzekł święcie,
Wyznaj że do poprawy śmieszne przedsiewzięcie,
Trudno więc by się z dziwactw kiedy już odmienił.

**Justyna**

To też może i Hrabia prawdę tę ocenił,
Bo słyszałam jak Major z ojcem jéj w rozmowie
Prosił, by to zostawił wszystko jego głowie,
„Rachuj tylko, rzekł, na mnie, biorę to na siebie,
„Wiesz że często, i dobrze, poradzę w potrzebie.

**Aniela**

Idę więc do Majora pytać jaka rada,
Jest bratem ojca mego, prosić go wypada.
*(odchodzi)*

**Justyna**

Nie bardzo bym radziła.... bo już to wyznaję,
Że gdzie my się wmięszamy, nic się nie udaje.
*(odchodzi)*

## SCENA 5.

HENRYK *(w myśliwskim spancerze)* i KURDESZ.

**Henryk**

*(oddając strzelbę i torbę przy któréj zając)*

Nie nudź mnie pytaniami... na weź to odemnie,
Wszystkie knieje zwiedziłem ale nadaremnie,
Widziałem ja zajęcy, jak do drzwi najdalej,
Ale cóż! zwiedzie skałka, lub w panewce spali.

**Kurdesz**

A tenże zając Panie!

**Henryk**

Strzelcy go ubili....

*(Henryk siada chwila milczenia)*

Wstał Hrabia?

**Kurdesz**

Dawno...

**Henryk**

Gdzież jest?

**Kurdesz**

Wyszedł ztąd w téj chwili...

**Henryk** *(do siebie ironicznie)*

Oj szczęście niesłychane ciągle za mną goni,
Nie ubić tych dwóch lisów, mając ich jak w dłoni.
To tylko mnie jednemu przytrafić się może,
Ależ gadaj im o tem, i cóż to pomoże,
Nazwą to urojeniem, i każdy mi radzi
Wesołość, gdy mnie szczęście za rękę prowadzi,
I tak często ich mylne uwodzi mniemanie.

*(milczenie)*

Czy już wstała Aniela?

**Kurdesz**

Nie wiem tego Panie.

**Henryk**

Major czy już wyjeżdżał?

**Kurdesz**

Nie wiem tego... ale...

**Henryk**

I cóż tedy?....

**Kurdesz**

Ja nie wiem...

**Henryk**

Cóż ty wiesz?

**Kurdesz**

Nic wcale...

**Henryk** *(z westchnieniem.)*

Szczęśliwy! nic nie wiedząc, nic żądać nie można!...
Lecz za to serce próżne, tak jak głowa próżna;
Jednak lepiej jak z cierpień mieć złożone życie,
Cóżem wskórał żem wyszedł dziś o samym świcie.
Napróżno nabłądziwszy, po lasach, krzewiskach,
Dolinach, błotach, górach. dolach, trzęsawiskach,
Wracając gdy pragnienie dręczyło mnie srodze,
Chciałem go chociaż wodą ugasić po drodze;
Lecz i w tym los przeciwny tamę mi postawił,
Inny by się do zbytku napoił, wypławił,
Ja, przychodzę do chaty, ani kropli wody,
Na me prośby do studni biegnie chłopak młody,
Biegnę za nim spragniony, czekam niecierpliwie,
Zanurzyło się wiadro, już spoglądam chciwie;
I kiedy go coprędzej w górę wydobywa,
Dla tego że pić chciałem wiadro się urywa,
I ręczę żebym chodził w okolicy całéj,
Toby się studnie psuły, wiadra urywały,
Lecz to znając, do żadnéj nie wstąpiłem chatki
Wystawiać biednych ludzi na próżne wydatki,

I zgadzając się z przykrem losów przeznaczeniem,
Przyszedłem aż ot tutaj, dręczony pragnieniem.

*(do Kurdesza)*

Biegajno do piwnicy....

**Kurdesz**

Biegnę co mam siły.

*(odchodzi)*

## SCENA 6.

HENRYK *(sam)*

Żeby się też raz moje zamiary zjściły!
Żebym raz po cierpieniach nim stanę przy grobie
Żem choć na wpoł szczęśliwy, mógł powiedzieć sobie.

*(myśli)*

Ale gdzie tam.... nie dla mnie te słodkie marzenia,
Nie ma już dla mnie szczęścia, życiem są cierpienia,
Cierpieć muszę do końca, a początek wróży
Że nie umrę tak prędko, żebym cierpiał dłużej.

## SCENA 7.

HENRYK i KURDESZ.

**Kurdesz**

Piwnica jest zamknięta, nie ma piwniczego,
Napróżno go szukałem....

**Henryk**

Byłem pewnym tego,
W najmniejszéj mojéj chęci mam przeciwność wszędzie,
Przynieśże chociaż wody,—i wody nie będzie,

Bo, bym skutku méj chęci był zawsze daleki,
Gotowe powysychać strumienie i rzeki...

*(odchodzi)*

**Kurdesz**

*(patrzy za odchodzącym)*

Otóż macie.... no proszę.... i co też to w głowie,
Że piwnica zamknięta, to nieszczęściem zowie.

SCENA 8.

HRABIA i KURDESZ.

**Hrabia**

Pan Henryk już powrócił?...

**Kurdesz**

Powrócił w téj chwili.

*(odchodzi)*

**Hrabia** *(do siebie)*

Mimo tego żeśmy się z Majorem zmówili,
Chciałbym jeszcze z Henrykiem raz pomówic szczerze.
Słusznie trzeba cierpliwym jeszcze być w téj mierze;
A jeźli mu przyjaźni rady nie pomogą,
Musimy go uleczyć choć straszniejszą drogą.

*(Kurdesz idzie do drzwi na lewo niosąc szklankę wody)*

Powiedz Panu że chciałbym przez chwilę z nim mówić.

*(Kurdesz odchodzi)*

Chcę go jeszcze raz prosić lub groźby ponowić,
I choć chciałem wyjechać, a w pierwszym zapale
Rozłączyć go z Anielą, i nie widzieć wcale,
Jednak przyjaźń ku niemu, prośby mego brata,
Podały myśl uleczyć naszego warjata;

Kocham tego szatana, i gdyby z méj rady
Chciał porzucić nieznośne dziwactwa i wady....
Otóż on. ...

SCENA 9.

HRABIA i HENRYK

(*Henryk w innem ubraniu*)

**Henryk**

Panie Hrabio proszę przebaczenia,
Lecz wiesz dobrze jak Henryk dobroć twą ocenia,
I że dotąd się z tobą nie widziałem Panie,
Przyczyną tego było moje polowanie,
Ten mozoł niepotrzebny...

**Hrabia**

Poszedł ci szczęśliwie...

**Henryk** (*z przyciskiem*)

Szczęśliwie... o! nad podziw... nad podziw prawdziwie.

**Hrabia**

Winszuję....

**Henryk**

A toż czego?...

**Hrabia**

Twego polowania...

**Henryk**

Hrabio! ... czylim zsłużył na te urągania,
Czyliż stan mój litości w sercu twem nie wzbudzi,
Czyż do zawistnych losów przyłączyć chcesz ludzi,
Abym będąc przeznaczeń okrutnych igrzyskiem,
Na domiar stał się jeszcze ludzi pośmiewiskiem?
Hrabio! to już zanadto....

**Hrabia**

Co się tobie dzieje!
Uleczyć cię z urojeń straciłem nadzieję,
Więc oświadczyć ci muszę, że się nie ośmielę
Za wieczną towarzyszkę oddać mą Anielę.
Gdy widzę, miara twoich dziwactw się przebiera,
Nie chcę więc by dziewczyna cnotliwa i szczera,
Była skazaną słuchać narzekania wieczne,
I aż dotąd me chęci będą temu sprzeczne,
Dopóki się nie zrzeczesz twych uskarżeń nudnych.

**Henryk**

Ależ Hrabio, wymagasz rzeczy bardzo trudnych;
Bo cóż może być słodszem, w nieszczęściu, nie doli,
Jak czułym przyjaciołom wyjawić co boli?
Kiedy dziecko nieszczęścia, od mego powicia
Żadnéj chwili słodyczy nie doznałem życia,
Gdy mnie zawistnych losów wszędzie ściga burza,
Uprzykrza teraźniejszość, i przyszłość zachmurza,
Któżby sam wyznaj Hrabio skarg swych nie rozsze-
rzył?

**Hrabia** *(na stronie)*

Gdybym go dobrze nie znał, sam bym mu uwierzył.

*(głośno)*

Lecz powiedz mi też szczerze, a to cię obroni?
Czem dowiedziesz że cię tam jakaś burza goni?
Jakie twoje nieszczęścia?...

**Henryk**

Jakie? jeszcze pytasz....

Jeźli znasz serce moje, pewno w niem wyczytasz
Ile go strasznych nieszczęść zakrwawia codziennie.

**Hrabia**

Masz majątek....

**Henryk** (*z uśmiechem*)

W processie...

**Hrabia**

Wygrasz nie odmiennie.

**Henryk**

Ja wygram?... o nie Hrabio!... łaskawe mniemania....
Lecz nic dla mnie na świecie nie ma do wygrania;
Ja tylko przegrać mogę, to moje koleje,
Przegrać mogę majątek, przyjaciół, nadzieje.
Śmierć.... to moja wygrana losem przeznaczona.

**Hrabia** (*śmiejąc się*)

Nie przegrajże Anieli..

**Henryk**

Jedna tylko ona,
Aniela, kogóż z ludzi szczerze nie obchodzi?
Komuż jéj wzrok anielski cierpień nie osłodzi?
Ten nadludzki jéj uśmiech, dobroć w boskiéj twarzy,
Przymioty co z wdziękami tak skromnie kojarzy,
Zdolne złagodzić srogość goniącéj mnie burzy,
Jéj miłość tylko szczęsną przyszłość dla mnie wróży,
Jéj miłość (*zastanawia się*) lecz co mówię?... jakaż to myśl płocha;
Ona mnie nie kochała, ona mnie nie kocha....
Kochać mnie nie powinna, czuła w swéj miłości,

(*tu się Hrabia zaczyna śmiać coraz gwałtowniej, śmieje się aż do końca sceny*)

Z bólem by patrzeć miała na ciąg przeciwności,
Która mnie od kołebki mściwie goniąc wszędzie,
Nie raz drogich łez dla mnie, przyczyną jéj będzie;
I onaż ma niewinnie dzielić klęski moje?
By stanąć nad przepaścią nad którą sam stoję.
Nie.... nie dla mnie jéj serce.... ani dar jéj ręki,
Szczęśliwszy niech posiędzie te cnoty, te wdzięki,
Niech im się wiecznie śmieje los przychylny, stały,
Bo zemną dla niéj tylko żale by zostały;
Niech zapomni Henryka, Henryka co tyle
Szczęśliwym będzie, widząc jéj szczęśliwe chwile;
Gdy ujrzę żem od zguby zachował Anielę,
Z radości... czy z rozpaczy... w łeb sobie wystrzelę....

*(głośny śmiech Hrabiego obudza Henryka, długo patrzy na śmiejącego się)*

Z czegoż się Hrabio śmiejesz?...

**Hrabia**

Śmieję się... bo muszę.

**Henryk**

Z czegóż?...

**Hrabia**

Z ciebie...

**Henryk**

Ze mnie....

**Hrabia**

Tak...

**Henryk** *(do siebie.)*

O kamienne dusze!...

*(odchodzi.)*

## SCENA 10

HRABIA (*długo patrzy za odchodzącym*) *potem* MAJOR.

**Major**

Cóż tedy?...

**Hrabia**

Bądźcie zdrowi...

**Major**

Lecz przeciecież mój bracie....

**Hrabia**

Próżno się mój Majorze, próżno spodziewacie,
Już stracona nadzieja, odjeżdżam...

**Major**

Zaczekaj,

**Hrabia** (*chce odejść*)

Ani chwili, jeżli chcesz to tu z nim narzekaj.

**Major**

(*zatrzymując go, nieco rozgniewany*)

Ależ proszę zaczekaj, jeszcze nie jest pora,
Przed chwilą mi przyrzekłeś czekać do wieczora,
A teraz gdy mą rolę chcę zaczynać właśnie,
Ty się w drogę wybierasz, niech mnie piorun trzaśnie,
Pogniewamy się bracie....

**Hrabia**

Lecz cóż to czekanie?...

**Major**

Nie jest próżnem.... bez skutku pewno nie zostanie.
Cierpliwość, bo też ona gdy się wyznać godzi

Nikomu w żadnéj myśli na złe nie wychodzi,
Cierpliwość z aplikanta robi urzędnika,
Z ekonoma magnata, z studenta prawnika,
Z cyrulika doktora, z bazgracza poetę,
Z żołnierza oficera, a panny kobietę....
Choć téj się czasem sprzykrzy i trochę przebierze,
Lecz teraz mały pośpiech uchodzi w téj mierze;
No! dajmy temu pokój, każda chwila droga,
Cóż Henryk?...

**Hrabia**

Ej! to warjat!...

**Major**

Ależ bój się Boga....
Trzeba się nam o wszystkiem przekonać dokładnie,
Bądź spokojnym mój bracie, w naszą łapkę wpadnie,
Tylko poczekaj końca... przyjmij moją radę
A innym go mieć będziesz, w zastaw głowę kładę,
Chłopak młody, i nigdy nie doznał cierpienia,
A przytem teraz w modzie są same marzenia.
Czyliż to jeden marzy że po troskach, znoju,
Lubego w własnym domku użyje pokoju?
Ten znowu że kochanka cnotliwa i stała
Jego tylko jednego będzie ubóstwiała.
Tam mąż, że żona dzieląc domowe kłopoty
Będzie wzorem dla kobiet wiernosci i cnoty;
Inny znowu uroił przyjaciół prawdziwych,
Zawsze nawet w nieszczęsciu szczerych i życzliwych.
Marzenia, i nic więcej!... a wyznaj: boleśnie
Ocknąć się, gdy tak pięknie marzyło się we śnie.

Cóż dziwnego że Henryk zawsze marząc prawie
Szczęśliwym będąc we śnie narzeka na jawie...

**Hrabia**

Ty go zawsze mój bracie bronisz uporczywie,

**Major**

Ty potępiasz....

**Hrabia**

Bo muszę...

**Major**

Ej! niesprawiedliwie...

**Hrabia**

Lecz pozwól sobie przecie Majorze powiedzieć,
Że nie wiesz jego dziwactw...

**Major**

Bo niechciałem wiedzieć,
Wad cudzych upatrywać nie mam ja zwyczaju,
Wiem że każdy z nas dziwak choć w różnym rodzaju.
Czekam na cię w ogrodzie.

*(odchodzi)*

**Hrabia**

Wraz za tobą śpieszę.
Wkrótce się niewymownie z Majora ucieszę,
Gdy sie na niczem skończy tak wiele zachodu.

*(wychodząc spotyka Kurdesza we drzwiach)*

Gdzież jest teraz Pan Henryk?...

**Kurdesz**

Poszedł do ogrodu.

SCENA 11.

KURDESZ (*sam*)

Jeszcze pojąć nie mogę, co to wszystko znaczy,
Próżno sobie mój rozum różnie to tłómaczy.
Powiadam zatem śmiało przekonaniem całem,
Że lub oni szaleni, albo ja zgłupiałem,
(*podrzeźniając po Anieli*)
„O mój luby Henryku! wypogódźże czoło,
„Chociaz raz na Anielę rzuć okiem wesoło,
„Ty mnie już zapomniałeś, miłość twa osłabła."
Tak go znowu rozpieścić, to nie warto djabła,
(*myśli*)
Lecz kto wie, czy przez smutek i to narzekanie
Nie powiększa się czasem kobiet przywiązanie?
A gdyby tak być miało... muszę wyznać szczerze
Że sprobować z Justyną chęć mnie wielka bierze;
Bo często z méj miłości śmiejąc się zuchwale,
Albo mnie mało kocha, lub nie kocha wcale.
Więc by się jéj prawdziwem cieszyć przywiązaniem,
Sprobuję ją rozczulić samem narzekaniem.
(*siada*)
Ej! bo też prawdę mówiąc, téj chwili nie było
Żeby mi się coś bardzo kiedy poszczęściło,
Zawsze jakieś przeszkody tłoczą się nawałem,
Naprzykład: gram w loterję, a nic nie wygrałem.
Szukam żony na całem pokojówek świecie,
Szukam jak igły w piasku, nie znalazłem przecie,
Ta zła, tamta grymaśna, ta pogardza sługą,
Téj z oczu patrzy że mąż sprzykrzy się nie długo,

Inna mówi żem brzydki, ta krzyczy żem goły,
Wreszcie większe i mniejsze zebrawszy szczegóły,
Różne życia mojego rachując przygody,
Dowiodę że narzekać mam słuszne powody,
A żem pańskich uskarżeń słyszał już do woli,
Zebrawszy, ułożywszy w myśli méj powoli,
Moja Justyna stanie na miejscu zdumiona,
Gdy usłyszy... o losach.... burzach.... otóż ona.

## SCENA 12.

### JUSTYNA i KURDESZ.

**Justyna**

Ledwo żem się od pani wykradła na chwilę,
Tyle mamy dziś pracy, i zatrudnień tyle,
Że z trudnością z pokoju wymknąć się udało;
Lecz cóś widzę? Kurdesza obchodzi to mało,
Smutny, i zamyślony, jakiś wzrok straszliwy,
Cóż ci to jest Kurdeszu?...

**Kurdesz**

Jestem nieszczęśliwy.

**Justyna**

Ale cóż się to stało?... jakaż to odmiana?
Znikła twoja wesołość....

**Kurdesz**

Bo była udana....

**Justyna**

Udana?... co ja słyszę... widzę w tem wyznaniu
Podobnież każesz myśleć o twem przywiązaniu?
Lecz nie myśl bym płakała, co było, to przejdzie,

Jeźli mnie już nie kochasz, to się i obejdzie.

*(chce odejść)*

**Kurdesz** *(zatrzymując ją)*

Zaczekaj!... czyliż takiéj czekałem nagrody?
Gniewasz się żem dziś smutny... lecz czy znasz powody?...

*(z powagą)*

Wiesz ty, co to jest losów rozhukanych burza?
Wiesz ty jak się to przeszłość i przyszłość zachmurza?
Znasz ty co to kolebka?... co... dziecko z powicia?
Znasz nieszczęścia co gonią aż do końca życia?
Widziałaś straszną przepaść nad którą ja stoję?
Wiesz że wskoczyć w nią muszę, a wskoczyć się boję?
Czyś widziała nakoniec samych nieszczęść chmurę?
Która to w dół opada, to się wznosi w górę,
To krąży po nad głową... to... znów... z tyłu goni,
Ściga ludzi w pałacach, ściga ich w ustroni;
Doścignąwszy, dopełnia swoje przeznaczenie,
Opada nam przed nosem na nasze zniszczenie,
Opada.... i opada.... bo nas dręczyć śnadnie,

**Justyna**

Niechże już nie opada...

**Kurdesz** *(z westchnieniem)*

Niestety! opadnie!....
Wtenczas wszystko przeciwnie nam się zawsze dzieje,
Zniknie nam chwila szczęścia, znikną nam nadzieje,
I człowiek cierpieć musi do grobu samego.

*(z zwrastającym zapałem)*

Tak jak gdyby ta burza...

**Justyna** *(przerywa mu)*

I cóż mi do tego?

**Kurdesz**

Co ci do tego mówisz?.... to dowód miłości....
Wiedz o tem że ta burza... chmury... przeciwności...
Prawie mnie od samego gonią urodzenia,
Że życie mam złożone z samego cierpienia,
Że w najmniejszéj méj chęci mam przeciwność wszędzie,
Chcieć mi tylko dać wody, to wody nie będzie,
I choćbym był najbardziej spragniony w południe,
Gotowe powysychać strumienie i studnie,
I chcesz?... dam zaraz dowód gdy ci o to chodzi:
Ot, chcę cię pocałować, pewno ktoś przeszkodzi,
To cię razem przekona a nawet zadziwi,
Tylko sprobujmy proszę....

*(Kurdesz chce Justynę pocałować, ta się broni, Henryk wchodzi, i stając we drzwiach pierwszy wiersz mówi.)*

## SCENA 13.

### CIŻ i HENRYK.

**Henryk**

Szczęśliwi!.. szczęśliwi!..

*(zbliża się do nich)*

O jakże wam zazdroszczę lubych chwil roskoszy!
Nieszczęście ich nie zniszczy, gorycz nie rozpłoszy,
Nigdy wam się i we śnie nieszczęście nie marzy,
Całujecie się wszędzie gdy się pora zdarzy;
Ty go kochasz, on ciebie, nie myśląc o świecie,
Gdy losy swe na zawsze połączyć zechcecie,

Któż wam zdoła przeszkodzić? zależni od siebie
Umiecie żyć na małem, i zabiedz potrzebie,
Nikt się was nie zapyta o skarby, o zbiory,
O wielkie imię, czyny, sławę i honory;
Miłości poświęcając swe chwile jedynie,
Życie wasze słodyczą i szczęściem upłynie,
Świętym węzłem złączeni niezgasłéj miłości,
Wzajemnie sobie słodząc zwyczajnie przykrości,
Nim dobiegnie chwil waszych szczęśliwych ostatek,
Widzieć będziecie szczęście i wzrost swoich dziatek.

*(W tem miejscu słychać dzwonek z pokoju na prawo, Justyna wybiega, za nią Kurdesz zawsze usiłując ją pocałować, Henryk tego nie postrzega, i dalej mówi)*

Gdy nakoniec dopełnić przyjdzie przeznaczenia,
Chwila co kończy równo słodycz i cierpienia,
Przynajmniej zostawicie kogoś na téj ziemi
Co z szczerym żalem w sercu, że łzami szczeremi
Przesyłać będzie modły do lepszego świata.
Szanując waszą pamięć, i ubiegłe lata;
O jakże los wasz godzien zazdrości z méj strony!
Ja tułacz, bez przyjaciół, krewnych, i obrony,
Na to tylko po ziemi odbywam podróże,
By pokazać jak człowiek nieszczęsnym być może,
I gdy nie raz chcę umrzeć... i przeklinam ducha
Który mnie wszędzie ściga....

*(ogląda się na obie strony, a nie widząc nikogo, mówi odchodząc)*

Nawet nikt nie słucha!...

# AKT II.

## SCENA 1.

MAJOR i HULAKA

(*wychodzą z drzwi środkowych*)

**Major**

Cóż waś tu sprowadziło? tylko mów mi jaśnie,
A więc wczoraj z Warszawy?....

**Hulaka**

Niech mnie piorun trzaśnie!
Takieśmy tu pędzili polem i lasami
Jakby nas kto z Warszawy ścigał zającami,
A jaka droga proszę, niech mnie piorun trzaśnie!

**Major**

Otóż tutaj o drodze pora mówić właśnie,
Porzuć tylko na chwilę próżne gadaniny
A objaśnij mnie prędzej dla jakiej przyczyny...

**Hulaka**

Stanęliśmy tak prędko, i tak niespodzianie,
Wraz objaśnię.— „Hulaka!"—„ zaraz idę panie"—

„Pakuj rzeczy, Antoni niech zakłada konie,
„I czegóż jeszcze stoisz i myślisz gawronie,
„Spiesz się, zapakuj rzeczy, nie zapomnij czego,
„Gdyż jutro jeszcze musim stanąć u Hrabiego.“
A że to z panem moim nie ma co żartować,
Pan wyszedł, ja zacząłem wraz rzeczy pakować,
Nabiłem pistolety, i w podróż gotuję.
Antoni wprzęga konie, Józef psy sforuje,
A wiedząc to, że w niczem pan nie lubi braku,
Przyniosłem dwie butelki dobrego araku,
Kilka cytryn, i cukru, tytóniu, i karty,
Wszystko to obwiązałem w dywanik podarty,
Co na nim legał *Harpal* wyżeł ulubiony,
Zapewne Pan pamięta w Łowiczu kupiony.
Wprawdzie drogo kosztuje, ale pies nie lada,
Tego lata pan wybił przed nim ze trzy stada,
A każda kuropatwa jak masłem oblana,
Nosiłem je do wdowy, co to w podle pana.
Ej! to pan wie zapewne.... ta niska.... bruneta....
Niechaj mnie piorun trzaśnie, tak Anioł kobieta;
Potem mój pan powrócił, pisać się zachciało,
Papieru tylko ćwiartka... atramentu mało,
Pióra wcale nie było, więc nie medytował,
Dobył piórka od zębów i zatemperował,
Ucieszony naprędce takim wynalazkiem
Pisał.... pisał.... i pisał.... i.... zasypał piaskiem,
Potem złożył.... i myślał.... niby coś rachował,
Nakoniec wziął pieczątki i zapieczentował,
I kazał mi go odnieść, ten Panu wiadomy
Adwokat co to mieszka od nas o dwa domy,

Ten brunet kędzierzawy... ależ o mój Boże,
Ej! ten... co... to... r... nigdy wymówić nie może,
Gdy oddałem list pana, długo mnie nie zwlekał,
Dał mi jakieś papiery, wracam, pan już czekał,
Pan odebrał, wsiedliśmy, Antek z bicza plaśnie,
I jużbyśmy stanęli niech mnie piorun trzaśnie,
Gdyby konie swawolne a ćwiczone srodze,
Nie były wywróciły bryczki nam na drodze,
I niech mnie piorun trzaśnie....

**Major**

A niech cię zatrzaśnie
Ty obrzydły gaduło, wraz i twoje baśnie,
I na cóż mi się zdało to całe gadanie,
Po coście przyjechali?....

**Hulaka**

Tego nie wiem panie:
Wiem tylko że przez dwa dni pan mój był w humorze,
Nam dał wszystkim na strawne, psom kupił obroże,
A nawet mnie z radości klepnął w lewe ramię,
A to się rzadko trafia, to wesela znamię;
Bo niech mnie piorun trzaśnie, często w uniesieniu
Klepie pan lecz nie ręką, i nie po ramieniu....
Teraz gdyśmy się tutaj blisko wywrócili,
Kazał mi na chłopskiego konia wsiąść w téj chwili,
I by wam o tem donieść pędzić co mam ducha,
Więc przywiedli mi konia.... patrzę, koń jak mucha
Lecz Pan kazał ja muszę, i nie dbając o to
Przybyłem na wpół konno, a na wpół piechoto,
I niech mnie piorun trzaśnie, pomimo złéj drogi

Jak mógł tak biedny szkapa zbierał prędko nogi,
A gdy go jeszcze czasem i ostroga draśnie,
Jakby z skóry wyskoczył, niech mnie piorun trzaśnie,
Przywiązałem przy płocie to zwierzątko małe,
Ma odmiankę na czole i trzy nogi białe.
Ot tu stoi pod oknem *(zbliżając się do okna)* ale otoż cwa-
łem
Pan mój bieży na górę....

**Major**

Przecież doczekałem.

## SCENA 2.

### CIŻ i ZDZISŁAW

*(w płaszczu, frak i spodnie wojskowe)*

**Zdzisław**

*(zrzuca płaszcz na krzesło stojące przy drzwiach)*
*(do Hulaki)*

Idź do koni, *(do Majora)* Majorze *(ściska go za rękę)*

**Major**

Witaj nam Zdzisławie!
Zawsześ mi zdrów, i wesół?...

**Zdzisław**

Do szaleństwa prawie.

**Major**

Ależ tak niespodzianie.... dla jakiej przyczyny?
Cóż przywozisz Zdzisławie?

**Zdzisław**

Nowiny.... nowiny....

**Major**

Lecz jakie?....

**Zdzisław**

Zaraz.... zaraz....

**Major**

Tylkoże nie zwlekaj.

Czy dobre?....

**Zdzisław**

Być to może...

**Major**

Gadajże ..

**Zdzisław**

Zaczekaj...

Widzę że gdyś porzucił wojny i wyprawy,
Zrobiłes się Majorze jak baba ciekawy.
Przecież mi po podróży wypocząć się godzi.

**Major**

Może butelkę wina?...

**Zdzisław**

I to nie zaszkodzi.

**Major** *(dzwoni)*

*(do wchodzącego lokaja)*

Wina! *(do Zdzisława)* lecz mówże przecie...

**Zdzisław**

A Henryk?...

**Major**

Cóż.... żyje....

**Zdzisław**

Zdrów?

**Major**

Zdrów... *(lokaj przynosi wino)*

**Zdzisław**

I wesół?

**Major** *(zniecierpliwiony)*

Gdzie tam... no...

**Zdzisław** *(nalewając)*

Aż się napiję.

*(wypija dwie szklanki jedną po drugiéj)*

Słuchajże mnie, bo widzę, brak ci cierpliwości,
Żem z Henrykiem w przyjaźni od saméj młodości
To ci pewno wiadomo—a więc ztąd pochodzi,
Że los jego jak własny tyle mnie obchodzi,
A że wielki majątek który miał w processie
Wygrał, więc mu przyjaciel pierwszy to doniesie
Ktory mu dawno sprzyja, bo zasłużył na to.
Otóż masz wszystko jasno, krótko węzłowato.

**Major**

Więc wygrał?... to mnie cieszy...

**Zdzisław**

Ja się rownie cieszę,
Lecz prowadź mnie, gdzież on jest? niech donieść pośpieszę,
Wiadomość która wszystko stanowi w przyszłości,

**Major**

Zaczekajże... zaczekaj, chwila cierpliwości.

Tyś zawsze niecierpliwym... wiesz dobrze Zdzisławie
Jakim dziwakiem Henryk był jeszcze w Warszawie,
Że gdyś ty trawił nocy wesół na reducie,
On je spędzał samotny, i jak na pokucie,
Nad jedną tylko książką dręczył się i smucił,
Coś mu ją kiedyś oknem podobno wyrzucił,
Mimo to, że przed tobą starannie ją chował....

**Zdzisław**

*(przypominając sobie)*

Nocy Junga?... musiałem... bo byłby zwarjował,

**Major**

Wiedz że go odmieniły te kilka miesięcy....

**Zdzisław**

Nie narzeka?...

**Major**

A! gdzie tam...

**Zdzisław**

A cóż?...

**Major**

Jeszcze więcéj,
Bo rozpacz co mu dawniéj tak serce objęła,
Była tylko przedmową do wielkiego dzieła.

**Zdzisław**

A i cóż to dowodzi? nie widzę przyczyny
Ażebym mu coprędzéj nie odniósł nowiny,
Która ważny punkt tworząc w jego przeznaczeniu,
Ulży mu choć na chwilę w mniemanem cierpieniu.

**Major**

Otóż właśnie dowodzi, *(całując Zdzisława)* mój Zdzisławie
luby!
Jeźli nie chcesz Anieli i Henryka zguby,
Zamilcz proszę do jutra o wygranéj sprawie,
Przyrzekasz mi?

**Zdzisław**

Dla czegóż?...

**Major**

Późniéj ci objawię;
A teraz po dawnemu, za to narzekanie
Natrzyj mu nie raz uszu...

**Zdzisław**

*(wzruszając ramionami)*

Niemieckie kazanie....

**Major**

Przyrzekasz mi Zdzisławie?... niech dłużéj nie czekam.

**Zdzisław**

Będzież to z dobrem jego?...

**Major**

Wątpiłbyś?...

**Zdzisław**

Przyrzekam.

**Major**

A teraz że mi przecie powiedz mój Zdzisławie,
Co też tam u was słychać?...

**Zdzisław**

Niby to... w Warszawie?..

Tak,.. w dzień turkot pojazdów, a w nocy... grzechotki,
W biedniejszych domach nędza, a w bogatszych plotki,
Chorują, umierają, znów się inni rodzą,
Kochają się, żenią się, kłócą, i rozwodzą.

**Major**

To obraz wprawdzie szczery, lecz jakaż przyczyna
Że nic o naszych damach Zdzisław nie wspomina?
Jakże tam Wanda? Zosia? — ale słuchaj, pono
Wacław się z Wandą żeni?...

**Zdzisław**

To go obmówiono...

**Major**

Bój się Boga! szalonyś?... wór napchany złotem,
I nie brzydka, dalibóg...

**Zdzisław**

A i djabliż po tem,
Wierzaj mi, wkrótce znika i bogactwa cnota,
Gdy więcéj z niemi weźmiesz grymasów niż złota.

**Major**

Ależ i młoda wdówka, i w całéj stolicy
Uchodzi dziś za piękną...

**Zdzisław**

Tak,... może... przy świecy...

**Major**

A Zosia?...

**Zdzisław**

A tak, Zosia...

**Major**

Djableś skąpy w mowie,
Lecz na Zosię, wiem, Zdzisław nigdy nic nie powie,
Zosia, którą uwielbia, co ją posiąść żąda,
Piękną jest w oczach jego....

**Zdzisław**

Tak... nie źle wygląda...

**Major**

Człowieku zmysłyś stracił... pomnę nie raz przecie,
Mówiłeś że nad Zosię nie ma nic na świecie,
Wszakże heban jéj włosy, róża z mlekiem cera,
A jaka kibić? rączki? nożki? et cetera,
Przecież te twoje słowa....

**Zdzisław**

Tak,... był czas, wyznaję,
Lubiłem ją... to prawda... nawet mi się zdaje
Żem ją kochać podobno zaczynał powoli,
I teraz ją żałuję, lepszej godna doli,
Lecz już ona nie dla mnie, kresu swego doszła....

**Major** *(zdziwiony)*

Umarła?.

**Zdzisław**

Jeszcze gorzéj...

**Major**

A cóż?...

**Zdzisław**

Za mąż poszła....

**Major**

No.. czy tak?.. co u djabła... dać się też odsadzić.
Wstyd... lecz czyby nie można coś temu zaradzić?
Trochę mu krwi upuścić, a gdy z chęcią zgodnie...

**Zdzisław**

*(przerywa mu, śmiejąc się)*

Jabym pierwszy ze śmiechu zginął niezawodnie,
Wystaw sobie Majorze główkę jak jabłuszko,
Oczki małe, i wązkie, jak od igły uszko....
Nosek chudy i cienki, lecz tyle nie krótki
Żeby dostał dna flaszki od kolońskiéj wódki,
Przydaj jeszcze dwie nóżki i cienkie, i krzywe,
Będziesz miał opisanie szczere i prawdziwe.
A gdyby jeszcze tyle odwagi zgromadził
Pokazać się z pałaszem.... *(śmieje się)*

**Major**

Ale boś przesadził,
Bo djabeł by go kochał na twe opisanie,
Więc musi mieć pieniądze?..

**Zdzisław**

Oto mi pytanie,
Rzecz istniejsza jak słońce....

**Major**

Lecz... przecie... kobiety...

**Zdzisław**

Przy złocie, znajdą wdzięki, znajdą i zalety.

SCENA 3.

CIŻ, HRABIA i ANIELA

*(Zdzisław chce odejść)*

**Hrabia** *(do Zdzisława)*

Cóż, uciekasz Zdzisławie?... witaj nam w tym domu...

**Zdzisław**.

Lecz Hrabio! strój podróżny...

**Hrabia**

Nie szkodzi nikomu.
Proszę bardzo pozostań; nie ma nic w tem złego,
W każdym stroju przyjmuję przyjaciela mego.

**Zdzisław** *(do Anieli)*

A więc Pani daruje....

**Aniela**

O! tak wielkiéj winy..
Wybaczyć mu nie mogę — kto jest od godziny
I z nikim się nie widział, zasłużył na karę....

**Zdzisław**

Ilem dziś na tem stracił, czuję to nad miarę,
Lecz to Major...

**Major**

Otóż jest... wszystko na Majora.

**Hrabia**

I dawnożeś z Warszawy?....

**Zdzisław**

Wyjechałem wczora....

Pędziłem co tchu w koniach z słodkiem zapewnieniem,
Że was zdołam pocieszyć mojem doniesieniem.
Henryk spadek odzyskał, przez różne koleje
Długo się sprawa ciągnąc, ziściła nadzieje.
Wygrał, a ja się z nudnym rozstałem kłopotem,

**Hrabia**

Powiedz nam jak to było?...

**Zdzisław**

O, nic nie wiem o tem,
Przyznam, że do prawnictwa na nic moja głowa,
Wiem tylko że płaciłem za każde dwa słowa,
Lecz Major mi wspominał....

**Hrabia**

Już wiem co chcesz mówić,
I śmiem prośbę Majora od siebie ponowic,
Chciałbym abyś przemilczał... a nim koniec będzie
*(spostrzegłszy Henryka, do Zdzisława)*
Henryk! oddaj mu ten list...

## SCENA 4.

### CIŻ I HENRYK

**Henryk**

A! szukam cię wszędzie,
W istocie mój Zdzisławie, jak z deszczem nam spadłeś
Pewno cię powód ważny sprowadził...

**Zdzisław**

Tak zgadłeś....
I miło mi...

**Major**

*(zatrzymując aby dalej nie mówił)*

*(cicho)*

A cicho... wszakże cię proszono,

**Hrabia**

Lecz z Warszawy wspomniałeś, list przywiozłeś pono....
Do Henryka....

**Henryk**

Co do mnie?

**Zdzisław**

*(na stronie do Majora)*

Ale....

**Major**

*(na stronie do Zdzisława*

Co się pytasz?

Oddaj mu....

**Henryk**

A od kogoż?

**Major**

To przecie przeczytasz...

**Zdzisław** *(w ambarasie)*

Jest to list.... *(oddaje list Henrykowi)*

**Henryk**

Tom ciekawy.... *(zapieczentował)* podpis Adwokata

*(długo czyta gdy skończy)*

Naturalnie....

**Major**

I cóż tam?....

**Hrabia**

Może jaka strata?...

**Henryk** *(ironicznie)*

To nic... to bagatela... przegrałem do szczętu,
Adwokat mi tu pisze, że nawet wykrętu
Nie znalazł na poparcie strony sprawiedliwéj,
I chociaż wszyscy twierdzą żem tyle szczęśliwy,
Jednak przegrać musiałem... i to bardzo jasno,
Czyliż kiedy zyskałem co na korzyść własną,
Moja sprawa, to dosyć więc przegrać musiała,
Gdybym ją był darował, byłaby wygrała,
Ale cóż to dziwnego?.... jest się dziwić czemu,
Komuż to przypaść może, gdy nie mnie jednemu,
Czyż tego nie potwierdzą przykłady prawdziwe,
Mam pieniądze w papierach, to pewno fałszywe,
Kupię listów zastawnych, to natychmiast spadną,
Mam je w srebrze lub złocie, to mi je ukradną;
Nakoniec miałem sprawę, o spadek jedyny,
Przegrała, że jest moją, nie z innéj przyczyny....

**Zdzisław**

Co ci w głowie Henryku.... ty przegrałeś?

**Major**

*(nie da dokończyć, po cichu)*

Ale....

Czyś zapomniał przyrzeczeń....

**Henryk**

Nie pojmuję wcale....

Sam mi list ten przywiozłeś, nie wiesz co zawiera,
Czyżby zmyślał Adwokat?...

**Zdzisław**

Nie... tak... prawda szczera,
Lecz mi się jakoś w głowie....

**Henryk**

O ja się założę,
Nic o tem nie wiedziałeś... bo cóż obejść może
Mój upadek, cierpienia, kto je dzieli? czuje?

**Zdzisław**

Otóż dawna piosneczka; *(na stronie)* teraz już pojmuję.
*(do Majora na stronie)*
Plan wasz jest doskonały...

**Hrabia**

*(obojętnie do Zdzisława)*
Taki traf kolei,
Ależ całkiem nie trzeba utracać nadziei,
Jak ufać tak złorzeczyć nie trzeba fortunie,
Może się jeszcze szczęście i tobie nasunie.
*(odchodzi)*

**Aniela**

*(odchodząc na stronie)*
Nie wiem czyli do końca milczeć będę w stanie.
Henryku! to twe dobro....
*(odchodzi)*

**Major**

*(stoi zamyślony)*
To mi wojowanie?
Przegrać wtenczas gdyś myślał nieprzyjacioł pobić,
Do djabła.... to nie dobrze.... ale i cóż robić?..
*(odchodzi)*

## SCENA 5.

### HENRYK i ZDZISŁAW

*(obadwa długo stoją zamyśleni, patrzą jeden na drugiego, nakoniec)*

**Zdzisław**

I cóż?...

**Henryk**

Nic....

**Zdzisław**

Kto się spodział?....

**Henryk**

A cóż już się stało...

**Zdzisław**

Cóż teraz myślisz?...

**Henryk**

Ha! nic....

**Zdzisław**

A, to bardzo mało...

**Henryk**

Czy tu długo zabawisz?...

**Zdzisław**

Nie wiem...

**Henryk** *(siadając)*

Przyjacielu!

Co tam słychać?...

**Zdzisław**

Zwyczajnie...

**Henryk**

Zosia?...

**Zdzisław**

Po weselu..

**Henryk**

Czy do prawdy?...

**Zdzisław**

Nie żartem....

**Henryk**

Szkoda...

**Zdzisław**

A to czemu?

**Henryk**

Kochałeś ją....

**Zdzisław**

Minęło...

**Henryk**

A to pod modnemu....

A twój stryj?...

**Zdzisław**

Po pogrzebie....

**Henryk**

Doprawdy?...

**Zdzisław**

W istocie,

Żartem nikt nie umiera....

**Henryk**

Więc jesteś

**Zdzisław**

W kłopocie,

Więcéj długów niż spadku...

*(milczenie)*

**Henryk**

Jakże tam w Warszawie?

Bawią się?....

**Zdzisław**

Bawią....

**Henryk**

A ty?...

**Zdzisław**

Ja? także się bawię.

**Henryk**

Nie trafił się przypadek?....

**Zdzisław**

Nic się nie trafiło....

**Henryk**

I nieszczęścia?...

**Zdzisław**

Żadnego....

**Henryk**

Bo mnie tam nie było....

**Zdzisław**

Jakże ty się tu bawisz?

**Henryk** (*wstając*)

Wszędzie udręczenia.

Muszę iść....

**Zdzisław** (*podobnież*)

I ja także....

**Henryk** (*odchodząc*)

Bądź zdrów....

**Zdzisław**

Do widzenia.

SCENA 6.

ZDZISŁAW (*sam*)

Teraz to jestem w domu, teraz już pojmuję,
Straszna próba dla niego, szczerze go żałuję,
Tego dla jego dobra trzeba nieodbicie.
(*spostrzega Justynę przechodzącą do drzwi na prawo*)

SCENA 7.

ZDZISŁAW i JUSTYNA

**Zdzisław**

Lecz cóż to za ładne dziewczę! (*do Justyny*) słuchaj moje dziecie,
Kilka słówek ci powiem (*zatrzymuje ją*) jakie oczki piękne
Te usta.... (*bierzę ją w pół*)

**Justyna**

Bardzo proszę...

**Zdzisław**

Tego się nie zlęknę.
Z temi tam „bardzo proszę“ — dawnom otrzaskany,
Ale któż tak szczęśliwym, że już jest kochany.
Czyli masz już kochanka?...

(*tu Kurdesz wchodzi i staje w głębi*)

**Justyna**

Nie mam...

**Zdzisław**

O! dla Boga.
Wieleż masz lat?...

**Justyna**

Piętnaście....

**Zdzisław**

Piętnaście? (*na stronie*) Nieboga
Minęła się z metryką....

**Kurdesz** (*do siebie*)

Coś żwawo zaczyna.
Końca czekać nie myślę....

**Zdzisław**

Twe imie?

**Justyna**

Justyna....

**Zdzisław**

Justysia?... śliczne imie nad inne przenoszę,
Ależ chociaż całuska....

(*bierze ją w pół, chce całować, Kurdesz przybliża się*)

**Kurdesz**

Już do stołu proszę....

**Zdzisław**

Zaraz.... zaraz.... idź sobie..

**Kurdesz** (*na stronie*)

Bądźże zdrow Kurdeniu....

**Justyna**

(*w ambarasie*)

Lecz idźże Pan do stołu....

**Zdzisław**

Co mi po jedzeniu....
Tobą się tylko karmię....

**Kurdesz** (*na stronie*)

Jegomość nie pości....

**Zdzisław**

Ależ pozwól Justysiu, brak mi cierpliwości,
Jedno pocałowanie...

**Justyna**

Nie wcale...

**Kurdesz** (*na stronie*)

Oj! nie raz,
Gdyby mnie tu nie było...

**Zdzisław**

(*ogląda się, i spostrzega Kurdesza który grozi Justynie*)

A, rozumiem teraz,
Ten gamoń na przeszkodzie, wszystkiego przyczyną.
Odłóżmy na raz inny... Bądź zdrowa Justyno.
(*odchodzi*)

## SCENA 8.

### JUSTYNA i KURDESZ.

**Kurdesz**

*(długo chodzi koło Justyny zagniewany, nagle się obraca i mówi)*

Cożeś taka czerwona? .. dziękuję....

**Justyna**

Za mało....

**Kurdesz**

Bóg wie, gdybym nie przyszedł, coby się tu stało?...

**Justyna**

I cóżby się stać mogło?. ..

**Kurdesz**

Zapewne.... nie wiele....

**Justyna**

Prosił mnie....

**Kurdesz**

O całusa, prosił bagatelę.

**Justyna**

No, i cóż ztąd?. ..

**Kurdesz**

No proszę.... tak się Pani zdaje?
Wiesz że człowiek na małem nigdy nie przestaje,
Ale gdy się Justyna tak wysoko ceni,
Upadamże jéj do nóg, Zdzisław się z nią żeni.
Ha!... słusznie szukać losu kto znaleść rozumie,
Ale znam ja Zdzisława, wiem ja co on umie,
Znałem jego miłostki.... to i ty podobnież,
Jeszcze się kiedyś pono djable w głowę skrobniesz.

**Justyna** (*rozgniewana*)

Wróżb tych nie potrzebuję, a nie chcę opieki,

**Kurdesz**

A więc kwita z miłości?....

**Justyna**

Kwita i na wieki....

**Kurdesz**

Uniżony jéj sługa.... ledwo się odważę
Spojrzeć na jéj oblicza, — lecz może rozkaże
Pani zaprządz karetę... a, wazę niesiono,
Małżonek już u stołu, dawno go proszono,
Rozkaż Pani, gorliwość nie zna dla niéj miary.
Otóż macie i panią, prędko, nie do wiary,
No, i proszę jak się to.... kobieta odmienia,
Dzis rano mnie kochała, nawet do znudzenia.

**Justyna** (*przerywa*)

Kochałam cię?.... szalonyś?....

**Kurdesz**

Zapierasz się teraz
Tego coś mi mówiła i dowiodła nie raz?
Czy pamiętasz jak w kuchni ścisnęłaś mnie skrycie:
„Kurdeszu“ powiedziałaś, „kocham cię nad życie“
A ja zaś chcac usunąć w téj chwili przeszkody,
Wylałem kucharzowi cały ceber wody,
Kucharz wyszedł po wodę, jam się krzątał niby,
A tyś mnie całowała aż się trzęsły szyby,
Potem znowu w śpiżarni,.... dwa razy w ogrodzie,
Raz u panny w pokoju.... onegdaj przy wodzie

Kiedy Bartłomiej sieci na stawek zakładał,
Nakoniec wczoraj w lasku....

**Justyna**

Jakżeś się rozgadał....
I kiedy ci się czasem coś uroi w głowie
By mnie dręczyć bez końca nie masz granic w mowie.
I takaż to nagroda za me przywiązanie?....

(*płacze*)

**Kurdesz** (*łagodniej*)

Wszakże ty mnie nie kochasz?... ty płaczesz kochanie?

(*przysuwa się do niéj*)

No, płakać nie ma czego.... chociaż cię to broni....
Lecz on żądał....

**Justyna**

Że żądał.... któż żądać zabroni....

**Kurdesz**

To prawda... ale... widzisz... bo to...jednak... ale....

**Justyna**

Cóż ale?... czyliż nie wiesz że cię kocham stale?
Że jeźli mi wyrzucasz przeniewierstwa, winy,
Sam je sobie utwarzasz choć nie dam przyczyny,

**Kurdesz** (*dając jéj rękę*)

Więc zgoda karafiołku!—zgodę każdy chwali,
Lecz pamiętaj, abyście znów się nie spotkali.

**Justyna** (*odchodząc*)

Bądź zdrów....

**Kurdesz**

Ale powracaj, bo tęsknie za tobą
Pociecho duszy mojéj.

## SCENA 9.

HENRYK i KURDESZ.

**Henryk**

(*spostrzega odchodzącą Justynę*)

Oni zawsze z sobą....
Odnieś ten list na pocztę....

**Kurdesz** (*odbiera list*)

Biegnę Panie....

**Henryk**

Ale....
Ty któryś tak o szczęściu dowodził wspaniale,
Pójdź, abym cię przekonał, umiesz czytać?....

**Kurdesz**

Umiem.

**Henryk**

A więc list ten przeczytaj, rozumiesz?

**Kurdesz**

Rozumiem.

(*odbiera list, długo czyta, nakoniec*)

Tedy wszystko stracone... to traf osobliwszy...

**Henryk** (*ironicznie*)

Przecież twój Pan jak mówisz z ludzi najszczęśliwszy,
Że nie winien narzekać, że to próżna mowa.
Idź do djabła, o szczęściu nie mów mi i słowa.

(*Kurdesz prędko wybiega*)

SCENA 10

HENRYK (*sam*)

Tak więc wszystko stracone.... gdzież się udam teraz?
Co przedsiewziąść?.. choć wprawdzie myślałem już nie
raz
Jakieby sobie kiedyś obrać zatrudnienie,
Lecz cóż? gdy mi się żadne nie ziści życzenie,
Ciągłe tylko cierpienia, szczęścia ani chwili,
Los się uwziął już na mnie, ludzie się zmówili,
Jednak myśleć potrzeba... żołnierzem... nie... wcale,
Można zginąć zawcześnie... prawnikiem?.. nie chwalę,
Siedzieć nad szpargałami całe życie prawie,
Zwłaszcza że ich jest więcéj niźli spraw w Warszawie,
Wreszcie, choćbym się rzucił do tego zawodu,
Światby się nie prawował żebym umarł z głodu.
Doktorem?... a sumienie... gdy rozważam ściśle
To podobno dla siebie nic już nie wymyślę;
Wszędzieby mi szło na złość... trudno się ośmielić,
Przyjjdzie podobno w końcu w łeb sobie wystrzelić,
Wtenczas z życiem cierpienia wraz będą skończone,
O jak przykro przyszłości rozdzierać zasłonę?
Jedna tylko Aniela, jéj tylko jedynie
Nad smutnym losem moim szczera łza popłynie,—
Lecz jeźli Hrabia słowo swoje słusznie ceni,
Jeźli się jego przyjaźń, jéj miłość nie zmieni,
I mnie szczęścia zabłyśnie moment upragniony
Gdzie obok ukochanéj, obok lubéj żony....

(*miarkuje się*)

Lecz mnie myśleć o szczęściu!... choćbym się ożenił,

To albo by Anielę czas prędko odmienił,
Albo też piękna, dobra, cnotliwa, pobożna,
Wskaże mi jak obok niéj szczęśliwym być można;
A potem, na złość dla mnie, i to niezawodnie,
Gotowa wraz po ślubie umrzeć w dwa tygodnie.
*(odchodzi, i spotyka we drzwiach Hulakę)*

## SCENA 11.

HULAKA *(wołając za nim)*

Już na stole.... czekają;... nie słucha co mówię....
A niech mnie piorun trzaśnie! jemu brak cóś w głowie,
Zawsze kwaśny jak ocet... lecz cóś jest przyczyną?
A, niech się kwasi sobie... *(spostrzega butelkę)* a to co?
to wino....
Już dawnom nie pił wina, *(ogląda się, stawia butelkę, i obraca mowę do pierwszego przedmiotu)*
Cóż do tego komu....
Że on smutny.... to smutny.... *(chciał się napić, lecz stawia butelkę)*
Ależ w cudzym domu...
To łakomstwo prawdziwe—człek się także smuci,
Bywa czego, czasem się pobije, pokłóci...
Lecz to minie.... i potem więcéj nie wspomina,
Na zgodę czasem wino, *(ogląda się na butelkę)* dawnom nie
pił wina....
*(zapomina na chwile o dawnym skrupule)*
Mało go w życiu piłem, ale gdy pijałem,
Zawsze taką szklaneczką nie kieliszkiem małem,
Jedną... *(nalewa i pije)* a dwie najwięcéj *(nalewa i pije)* to się
już ucieszę...

*(nagle się odwraca do okna, i nadsłuchuje jakby mówiącego)*

Co takiego?... na obiad?... zaraz zaraz... śpieszę....
Nie traćmy zatem czasu, pieczeń się rumieni...
*(biegnie i spostrzega płaszcz Zdzisława który wchodząc porzucił)*
A, płaszcz pański, weźmy go... coś tam jest w kieszeni,

*(wyjmuje z płaszcza).*

Pugilares.. i. pudełko... pewno z cygarami....

*(namyśla się)*

Trzebaby się z pańskiemi poznać papierami,
Toć nie ma nic w tem złego *(otwiera pugilares)* a, same papiery.
Zobaczmy.... jakieś małe bileciki cztery....

*(czyta)*

„Pierwszy Numer wygrywa krucice Niquetty,
Cena groszy piętnaście"—to mi pistolety...
A to co?.... hm.... recepta... i dama pikowa,
I bandaż od trzewika.... na co on to chowa?....
Tutaj los na loterją.... a ten papier drugi?....

*(czyta)*

„Rejestra długów moich"—oj! coś djable długi...

*(czyta)*

„Po moją należytość stawiłem się wczora"—
I nie zastał, któż głupi czekać kredytora?....
Tu znowu list *(czyta)* „Okrutny! poświęciłam wiele..."
A, to list od kochanki, zwyczajne ich trele....
Tu jeszcze jakiś papier i czysty i nowy....

*(czyta)*

„Składka dla sierot dzieci, i matki ich wdowy."
To chwalebnie.... i nawet wielu zapisało...

(*czyta*)

„Zdzisław rubli piętnaście“—wszakże to nie mało....
Niechaj mnie piorun trzaśnie, dobry pan i szczery...
Lecz na cóż ta ciekawość przeglądać papiery?
(*odchodzi*)

# AKT III.

## SCENA 1.

HENRYK

*(wpada na scenę zły)*

A więc nawet i ona.... przez tak krótką chwilę,
Już się z sobą poznali, już się patrzą mile,
Już i z jéj nawet strony przykrość dla mnie nowa,
Nie spojrzała się na mnie, nie rzekła i słowa,
Przez cały ciąg objadu zajęta Zdzisławem,
Nikogo nie uczciła spojrzeniem łaskawem.
Otóż to Aniela! ta najlepsza w świecie!
Teraz się już zmieniła.... i wierz tu kobiecie?...
Hrabia także oziębły... Major ledwo mruczy,
Oto! komuż tak? komu los kiedy dokuczy?

*(myśli)*

Gdzież są dawne marzenia? gdyśmy z Hrabią razem
Cieszyli się przyszłości spokojnéj obrazem,
Gdym miał zakupić dobra, zaślubić Anielę....
Ale, tacy są ludzie, tacy przyjaciele,

Dzisiaj ich mój upadek odstręczył zupełnie,
Każde ich słowo suche, niechęć jak w bawełnie.
Chcą bym się sam domyślił, i wyniósł się z domu,
Komuż się trafią tacy przyjaciele? komu?
Jeźli nie mnie jednemu!....

## SCENA 2.

HENRYK i ZDZISŁAW

**Zdzisław**

Zaręczam honorem!
Aniela jest płci swojéj ozdobą i wzorem,
Jaki ogień w jéj oku? jaki wdzięk w jéj mowie?
Na honor miło słuchać kiedy nam co powie....

**Henryk**

Zapewne téj rozkoszy nie straciłeś chwili?
Gdyście z sobą przy stole tak długo mówili...

**Zdzisław**

Prawda, długo mówiłem, ale wszystko prawie
O modach, kapeluszach, o... wstążkach, zabawie;
Ot! zwyczajnie kobieta.... gdy się to skończyło,
Nareszcie się o tobie Henryku mówiło....

**Henryk**

Nareszcie!... co za szczęście....

**Zdzisław**

I nawet wyznaję
Aniela mi nie taką jak dawniéj się zdaje,
Gdyż dosyć obojętnie o tobie wspomina,

I gdy mam prawdę wyznać, to twoja w tem wina;
Bo wyznaj, mój Henryku, że to rzecz bolesna
Skargi.... i skargi słyszeć....

**Henryk**

Uwaga niewczesna...

**Zdzisław**

Jak to? twojeż to słowo?... twoje to Henryku?
Ty coś wzdychał przy bladym księżyca promyku,
Coś ją w Nieba wynosił, z bóstwem w równi stawiał,
Nigdyś tak obojętnie o niéj nie przemawiał—
Wszak mawiałeś, że róża kiedy rosa spadnie
Co się ledwo z ciasnego uwicia wykradnie,
Czekając aż zalotne słońce wzniesie głowę,
By mu odkryć swe wdzięki i piersi różowe,
Niczem jest w porównaniu z jéj lica szkarłatem,
Wszak jéj oczy jak słońca, nie dość jeszcze na tem,
Włosy co kształtną kibić skrywają przed okiem,
Mają być jak płacząca wierzba nad potokiem,
Niewinna jak fiołek co w trawie omdlewa,
Chodzi lekko jak strumyk.... a jak słowik śpiewa....
Wreszcie, gdy już w opisach nie mogłeś dać rady,
Wszystkie prawie z porównań obdarłeś ballady,
A teraz tak zimny.... (*śmieje się*)

**Henryk**

Zawsze żarty.... żarty....

**Zdzisław**

Jabym ci chciał otwarcie....

**Henryk**

Zanadtoś otwarty,
Nie zawsze wyznaj żarty z każdą zgodne wolą.
Mało dowcipne znudzą, dotkliwe zabolą,
Ty co darzyć pierwszemi miałeś we zwyczaju,
Nie wiem czemuś się chwycił drugiego rodzaju,
Wszakże jeźliś nieszczęścia mego tyle chciwy,
Los ci sprzyjał w życzeniu, jestem nieszczęśliwy.
Co do Anieli... prawda... zbyt często w zapale
Ubóstwiałem, nie mając i granic w pochwale,
Bo któżby nie ubóstwiał, bo któżby powiedział
Że utrata majątku taki stawi przedział,
Że fałszywa jéj miłość, że fałszem jéj słowa,
Że jéj sercem władała miłość widokowa,
Że te jéj tak rozliczne na pozór zalety
Są obłudą.... któż myślał?...

**Zdzisław**

Ten kto zna kobiety...
Ale przecie pozwolisz powiedzieć w tym względzie
Że ją winisz niesłusznie, i że jesteś w błędzie.
Nie jest chciwą bogactwa... wiesz że słusznie wnoszę,
Wszakże ja... nie mam wiele... a jednak...

**Henryk**

No, proszę!..
A jednak cię już kocha....

**Zdzisław**

Tego ja nie mówię....
Lecz jeżeli z Anielą dawną przyjaźń wznowię,
Jeźli przeszłość jéj może....

**Henryk**

Co? wznowisz? Zdzisławie,
Tybyś miał....

**Zdzisław**

Tak, wyznaję... jeszcze to w Warszawie
Gdym raz pierwszy w dom Hrabi przybył z twéj poręki,
Zajęły mnie nad podziw jéj cnoty, jéj wdzięki,
Lecz ty wiesz żem przyjaźni obowiązki cenił,
Widziałem że ją kochasz—dziś gdyś się odmienił,
Gdy mi żadna przeszkoda już się nie nawija,
Ponawiam czucia moje, zwłaszcza, że mi sprzyja.
Widać to w każdem słowie, i spojrzeniu miłem,

**Henryk**

(*szarpiąc chustkę*)

Widać to w każdem słowie!.... a co nie mówiłem?

**Zdzisław**

Dziś w niedługiéj rozmowie dała poznać wiele.

**Henryk** (*jak wyżej*)

Otóż to mi kochanka!.....oto przyjaciele!....

**Zdzisław**

I ja myślę że kiedyś.... że z czasem.... powoli....
Cóż to, idziesz Henryku?...

**Henryk**

Tak.... głowa mnie boli....
(*odchodzi*)

## SCENA 3.

ZDZISŁAW, *potem* HULAKA

**Zdzisław**

Odszedł mocno wzruszony.... o! jakże mnie boli
Że mu nawet na pozór przyczyniam niedoli,
Lecz taka wola wszystkich....

**Hulaka** (*wchodzi*)

Niech mnie piorun trzaśnie.

**Zdzisław**

O przestańże już trzaskać....

**Hulaka**

Napotkałem właśnie
Teraz Pana Henryka jak wpadł do ogrodu,
Twarz blada i ściągnięta, jakby konał z głodu,
Właśnie niosłem butelkę, jak mnie pchnął kułakiem,
Upadłem i rozbiłem....

**Zdzisław**

A z czemże?

**Hulaka**

Z arakiem!....

**Zdzisław**

Niezgrabny....

**Hulaka**

Niech mnie piorun....

**Kurdesz** (*wchodzi*)

Hrabia prosi....

**Zdzisław**

Spieszę....

(*na stronie*)

Nowe jakieś narady....

(*odchodzi*)

## SCENA 4.

HULAKA i KURDESZ

**Hulaka**

A, mocno się cieszę,
Żem cię przecie samego uchwycił na chwilę,
Niechaj mnie piorun trzaśnie, jeszcze w życiu tyle
Nie myślałem co dzisiaj, ledwo nie szaleje
Patrząc na to co się tu w naszym domu dzieje;
Henryk lata jak waryat, Hrabia nosem kręci,
Major macha wąsami.... co się tutaj święci?...
Czy was djabeł opętał?... nawet mi się zdaje
Że mój Pan się odmienił, że go nie poznaję,
Ow przyjaciel Henryka.... dziś inaczej w głowie,
Gwiżdżąc sobie pod nosem ledwo mu odpowie,
Lecz ty, co do wyższego tam należysz świata?
Objaśnij mnie: dla czego Henryk wściekły lata,
I Major macha wąsem?.... i Hrabia się krzywi?
Bo niech mnie piorun trzaśnie....

**Kurdesz**

I cóż cię to dziwi?...
Hrabia jest w złym humorze, Major na złość właśnie
Machać będzie wąsami, dopóki nie zaśnie,

Henryk taki jak zawsze.... i cóż ci już powiem,
Pana swego znasz lepiéj...

**Hulaka**

Więc się nic nie dowiem?...

**Kurdesz**

Tyś szczęśliwy, spokojnyś.... ale gdybyś wiedział
Co cierpię? powiedziałbyś....

**Hulaka**

I cóżbym powiedział?...
Po co próżne gadanie... co brakuje tobie....
Pamiętasz jak w Warszawie usypiałeś sobie
Gdy ja czasem noc całą snu nie mogłem użyć,
Oj! nie wiesz co za męka wojskowemu służyć.
Skoro świt już na nogach, ledwoś przetarł oczy
Puka ktoś—ja otwieram—patrzę, żyd się toczy,
„Jest Pan?"—Już dawno wyszedł—„Co? wyszedł tak rano:
„Ja zobaczę."—Lecz wyszedł.... już ci powiedziano...
Być może ma interes, może się i przyda,
Ale że mi nie wierzy, a więc za drzwi żyda...
Pan wstaje—i wychodzi—ledwoś przytknął głowę
Wraca—„dawaj się przebrać—śniadanie gotowe."
Przebiera się—je—pije—idzie—znowu wraca,
Zły—już wszystko nie dobre—rozbija—przewraca,
Siądzie i fajkę pali— a po pół godzinie
Gdy poprawi ubioru i włosy zawinie,
Już go nie ma—wypocznę—ledwoś myślał o tem,
Ledwoś usiadł na chwilę, już go masz z powrotem,
W nocy palę trzy świece, czasem trzecia zgaśnie

A jego jeszcze nie ma.... niech mnie piorun trzaśnie,
To jest służba mój bracie.... to praca nie żarty,
Twój, że wyszedł do bióra, to wrócił o czwartéj
Tyś spoczywał....

**Kurdesz**

To prawda.... ale ja tu stoję....
Hrabia mnie kazał wołać...

*(odchodzi)*

SCENA 5.

HULAKA

*(woła za odchodzącym)*

Ot, nieszczęście twoje....
Do Hrabiego... hm... proszę—coś jest ciekawego....
Otóż znowum ciekawy... i cóż mnie do tego...
*(długo kręci głową, spostrzegłszy Henryka cofa się, i staje w głębi)*

SCENA 6

HENRYK i HULAKA *(w głębi)*

**Henryk** *(do siebie)*

Jeszcze mi Wacław został przyjaciel od młodu,
Z jego się tylko strony nie lękam zawodu,
On tylko przyjaźń szczerą zachował w umyśle,
Tam więc znajdę przytułek, nim sobie umyślę
Sposób, któryby nadal od nędzy zachował,
Ten dom zaraz opuszczam....

**Hulaka** (*na stronie*)

Do reszty zwarjował.
(*odchodzi*)

**Henryk**

Wszyscy mnie unikają, nie mam już nikogo....
Tu gdzie tak upływało życie moje błogo,
Tu gdzie mnie tak kochano.... każdy był życzliwy,
Teraz czuję, prawdziwie jestem nieszczęśliwy.

SCENA 7.

ANIELA i HENRYK

**Henryk**

(*spostrzegłszy Anielę*)

(*na stronie*)

Aniela! o niewierna!....

**Aniela** (*podobnież*)

Henryk.... cóż mu powiem....

**Henryk** (*na stronie*)

Śmiało, niech się wszystkiego z własnych ust jéj dowiem....

(*milczenie*)

Pani, gdy nas nieszczęście na zawsze rozdziela,
Zechciéj mnie jeszcze słuchać jako przyjaciela,
Nie obrazi twych uszu dawne narzekanie,
Chcę ci tylko ostatnie oddać pożegnanie....

**Aniela** (*wzruszona*)

Jakto? Pan chcesz odjechać?...

**Henryk**

Odjeżdżam w téj chwili,
Rzucam dom gdzie przed chwilą przyjaciele byli,
Których tyle kochałem, dziś.... muszę porzucić,
Nawet zgodnie z ich wolą nigdy nie powrócić....

**Aniela**

(*mocniéj wzruszona*)

Ależ jaka przyczyna rozstania się z nami....

(*miarkuje się*)

Smutno teraz bez Pana będzie wieczorami....

**Henryk** (*złośliwie*)

Wieczorami.... zapewne.... nudzić się będziecie,
Lecz mnie godnie zastąpić znajdzie się ktoś przecie,
Pan Zdzisław, pełen zalet, pełen w każdym względzie,
Przynajmniéj narzekaniem nudzić was nie będzie....

**Aniela**

Pan Zdzisław?... coś nowego....

**Henryk**

Porzuć tłómaczenia...
Nie są to płonne myśli, nie są urojenia;
Wiem o wszystkiem Anielo,.... ale cię nie winię,
Czemu nie chwytać szczęścia gdy nam się nawinie,
Czemuż tyle cnot, wdzięków, i przymiotów tyle,
Miałabyś ze mną zamknąć w nieszczęścia mogile?
Gdy przeciwnie z Zdzisławem.... z Zdzisławem szczęśliwa
Łącząc dwa czułe serca w miłośne ogniwa....
Jaśnieć będzie wśród szczęścia tak dobrana para,
Zmieniać się....

**Aniela**

Cóż się zmieniać?...

**Henryk**

Płci waszéj przywara....

**Aniela** (*urażona*)

Lecz w obecnym wypadku, mogę wyznać śmiało,
Szczęściem ją nazwać można....

**Henryk** (*na stronie*)

Tego brakowało...

(*do Anieli*)

Szczęściem mówisz?... to prawda.... cios ten mocno czuję,
I nadal mym widokiem szczęścia nie zatruję....
Ale wybacz Anielo.... gdy ci wyznać muszę,
Też usta co dziś ranią, pocieszały duszę.
Te co najwyższe szczęście kiedyś poznać dały,
Dziś pierwszy raz niechęcią... i wzgardą zabrzmiały,

(*mocno wzruszony*)

I jeźlim się twym czuciem pocieszał zawcześnie,
Na wzgardem nie zasłużył.... wyznaj... to boleśnie....

(*ociera łzy*)

**Aniela**

(*na stronie z płaczem*)

Ach! cóżem powiedziała.... Henryku... (*miarkuje się*) o! Boże....
Tego już nie przeniosę....

(*odchodzi*)

## SCENA 8

HENRYK *potem* KURDESZ

*(w czasie poprzedzającéj Sceny lub na jéj końcu powoli zciemnia się)*

**Henryk**

Słuchać mnie nie może!
Lecz to już raz ostatni, już mnie nie zobaczy....

*(chce odejść, Kurdesz niosący świecę zastępuje mu drogę)*

**Kurdesz**

Pan pozwoli....

**Henryk**

I cóż tam?...

**Kurdesz**

Niechaj pan wybaczy,
Mam prośbę....

**Henryk**

Mów a prędko....

**Kurdesz**

Pan jedzie?

**Henryk**

Cóż z tego?

**Kurdesz**

Może sie Pan obejdzie już bez służącego,
Rzucać dawnego pana, źle, wiem to, i czuję,
Lecz ja się myślę żenić....

**Henryk**

Żenić się?... żałuję...
Lecz nie myślę przeszkadzać co Kurdesz zamierzy,
Żeńże się zatem z Bogiem, masz co ci należy...
*(dobywa pieniędzy, i daje Kurdeszowi)*
*(na stronie odchodząc)*
Ten mnie nawet opuszcza....
*(odchodzi)*

**Kurdesz** *(zamyślony)*

Utkwiło mi w głowie..
Żenić się, on żałuje....

SCENA 9.

HRABIA, MAJOR, ZDZISŁAW, ANIELA, i KURDESZ
*(w głębi)*
*(wszyscy z drzwi na prawo)*

**Hrabia** *(do Anieli)*

W krótce się już dowie....

**Major**

Koniec już nie daleki....

**Zdzisław**

Nasz plan uwieńczony.. .

**Hrabia**

Mąż twój na drodze szczęścia.

**Major**

Dobry...

**Zdzisław**

Poprawiony,...

**Hrabia**

Doświadczenie korzystne....

**Aniela**

Ale zasurowe....

**Hrabia**

Narzekać już nie będzie

**Major**

Zaręczam...

**Zdzisław**

Dam głowę....

**Aniela**

Wyszedł ztąd tak wzruszony.

**Major**

W krótce się pokrzepi...

**Aniela**

Chce odjechać....

**Hrabia**

To dobrze....

**Aniela**

I płakał....

**Hrabia**

Tem lepiéj....

**Zdzisław**

Zda mi się że go słyszę....

**Hrabia**

Odejdźmy na stronę.

(*wszyscy odchodzą na prawo do gabinetu*)

## SCENA 10.

HENRYK

*(okryty płaszczem i w kapeluszu)*

Żegnam was raz ostatni miejsca ulubione,
Miejsca! gdziem miał przyjaciół, i Nieba łaskawsze.
Dziś was muszę opuścić.... opuścić na zawsze.
*(siada i zamyśla się)*
Gdzież przeszłość?.... już minęła.... czas prędko porywa,
I obecność nią będzie chociaż tak dotkliwa....
Byłem kiedyś szczęśliwym.... moje narzekanie
Było płonne, gdy teraz robię porównanie,
Dawniej miałem przyjaciół.... a teraz z ich domu
Przed niechęcią uciekać muszę pokryjomu....
*(milczenie—zbliża się do okna i otwiera go)*
Noc jasna—wszystko milczy... o jakże ta pora
Przyjemność nie jednego wspomina wieczora,
Nie raz pod tamtą lipą z Hrabią i Anielą
Widziałem jak włościanie błogo się weselą,
Albo z wlepionem okiem w niebieskie sklepienia
Wielbiliśmy czarowne wdzieki przyrodzenia,
Wieczór wonny, i cichy, i ptak zamikł w krzewie,
Czasem wietrzyk potrącił o listki w powiewie,
Albo częściéj igrając.... zazdrosny o wdzięki,
Na lica méj Anieli rozwiał włos jéj miękki,
O téj porze, w tem miejscu, miłość mi wyznała!....
Dziś mnie wzgardą odpłaca *(płacze)* bo mnie niekochała,

I jest tu o czem myśleć? i jaka myśl próżna?...
Teraz nieszczęśliwego czyliż kochać można?
Zemną znosić cierpienia? zemną je podzielić?...
Ze mną? co gdybym sobie nawet w łeb chciał strzelić
Toby się nie udało ... losy złości pełne
Proch by z mieniły w piasek.... a kulę w bawełnę....

*(wstaje —obraca się do gabinetu, i mówi)*

Bywaj zdrowa Anielo! od ciebie daleki
Kochać cię zawsze będę.... żegnam cię na wieki!

*(chce odejść lecz Aniela wybiega z gabinetu i zatrzymuje go, oraz Hrabia, Major i Zdzisław)*

**Aniela**

Henryku!....

**Hrabia**

Czekaj!

**Aniela**

Proszę....

**Major**

Poczekajże przecie....

**Henryk**

*(wracając na wpół sceny)*

Czekać? nie ma potrzeby!.... i cóż mi powiecie?
Nie myślę byście chcieli w nieszczęściu, niedoli,
Naśmiewać się z biednego....

**Zdzisław**

Powoli.... powoli....
Szczęście ci wrócić chcemy....

**Henryk** (*z przygryzkiem*)

Mimo to wyznanie,
Nie myślę, abyś Pan to uczynić był w stanie,
Bo gdy mam prawdę wyznać, to między innemi
Pan mi najwyższe dobro wydarłeś na ziemi...

**Major** (*do Henryka*)

Ależ cicho do djabła, po co tutaj kłótnie,
Wszystko się skończy dobrze choć zaczęło smutnie,
Daj mi rękę..... cóż stoisz.... czegoż myślisz, czego?

**Henryk**

Dać rękę?... i cóż żądasz?...

**Major**

A co ci do tego?..
(*bierze go za rękę, przyprowadza do Anieli, i łącząc ich*)
Masz, to twoja nagroda....

**Henryk** ( *w ambarasie*)

Ale cóż to znaczy?.

**Hrabia**

Niech ot ci twoja przyszła żona wytłómaczy....

**Aniela**

Ojca mego pomimo wielkie przywiązanie
Znudziło już nakoniec twoje narzekanie,
Chciał zerwać nasze związki, wrócić do Warszawy,
Bym ciebie zapomniała wśród zabaw, i wrzawy,
Mogłożby to nastąpić by twoja Aniela
Zapomnieć miała więcéj niźli przyjaciela?
I jeźlim cię z méj strony dotknęła cierpieniem,
Było to z dobrem twojem, i ojca życzeniem.

Lecz ja, ciebie zapomnieć.... niech ci serce powie.
Byłożby to w méj mocy?

**Major**

Nic się dziś nie dowie.
Odstąpiłaś od rzeczy, nie o to tu chodzi,
Jak jedno drugie kocha później niech dowodzi:
Teraz się raczéj dowiedz, że list przywieziony
Niby to przez Zdzisława, był tylko zmyślony,
Że masz zawsze przyjaciół i kochankę stałą,
Dobra po twoim ojcu—wszakże to nie mało?...
Zatem wyznajże teraz, że gdyby z kolei
Przyszło to wszystko stracić, wyrzec się nadziei,
Istotnie nieszczęśliwym nazwać by się można,
Lecz nie te dawne skargi, nie ta mowa próżna,
Gdzieś nie raz los przeklinał, ze skargą się szerzył,
Żeś się tam w palec sparzył, lub w łokieć uderzył....
Teraz gdyś w téj nauce poznał swoje winy,
Ważniejszéj będziesz czekał do skargi przyczyny;
I wyznaj, nauczony prawdziwem cierpieniem,
Że twe dawne nięszczęście były urojeniem.

**Henryk** (*z radością*)

Powiedźcie mi czy ja śpię?... czyli to na jawie?
Jakto? Hrabio? Majorze? Anielo? Zdzisławie?
Wróceni mi jesteście? (*milczy*) brakło mi na mowie,
Tak mi się pomieszało i w myśli, i w głowie,
Że nie wiem jak mam zacząć, o Hrabio kochany!
Anielo! (*do Zdzisława*) lecz mój process—

**Zdzisław**

Zupełnie wygrany....

Teraz przecie nie powiesz: „Mimo to wyznanie,
„Nie myślę abyś Pan to uczynić był w stanie.“
(*śmieje się*)

**Henryk**

Zapomnij!....

**Zdzisław** (*ściskając go*)

O na zawsze!

**Henryk**

Szczęście moje czuję,
Łecz że to mnie przypadło.... tego nie pojmuję,
Ja, który chwili szczęścia w życiu mojem całem

**Hrabia** (*przerywa*)

Otóż znowu zaczynasz.

**Henryk**

Prawda, zapomniałem,
Dawnąm piosnkę powtórzył, ale mimo chęci,

**Major**

Ależ bo więcéj trochę nadal miéj pamięci,
Już narzekać nie wolno, zawsze pomnij na to,
A teraz cię czekamy w salonie z herbatą.
(*wszyscy odchodzą prócz Henryka*)

SCENA 11 I OSTATNIA.

HENRYK (*sam*)

(*patrzy za odchodzącemi*)

Prawda.... że już narzekać nie mam czego dłużéj,

Jej miłość.... wasza przyjaźń, szczęście dla mnie wróży,
Aniela go powiększyć może w każdym względzie....
Ale cóż..:. żona moja.... długoż tego będzie,
Umrze.... albo się liczne nieszczęścia zgromadzą.
Bo cóż mi się udało.... *(chciał jeszcze coś mówić, lecz widząc spadającą zasłonę, ostatnie pół wiersza mówi do publiczności)*
Ot, skończyć nie dadzą!

*(Zasłona upada)*

**Koniec**

Teraz przecie nie [illegible]... [illegible]

[illegible]

Zapomnij [illegible]

[illegible]

Henryk

[illegible] swoje [illegible],

[illegible] to [illegible]... tego nie pojmuję,

Bo który chwili szczęścia w życiu mojém całém

Major (przerywa)

Ohò! znowu zaczynasz.

Henryk

Prawda, zapomniałem,

[illegible]

Major

Alež bo więcéj trochę nadal miéj pamięci,

Już narzekać nie wolno, zawsze pomnij na to,

A teraz nas czekamy w salonie z herbatą.

(wychodzi [illegible] Henryko)

SCENA II I OSTATNIA.

HENRYK (sam)

(patrzy za odchodzącymi)

Prawda... że już narzekać nie mam czego dłużéj,

# STARA

# ROMANTYCZKA

KOMEDYA W 2ch AKTACH WIERSZEM.

# OSOBY.

ALDONA
BARON
WACŁAW
ALFRED
JAN, lokaj.
RÓZIA, garderobiana

Rzecz dzieje się na wsi.

# AKT I.

## SCENA 1.

*(Teatr przedstawia pokój, po prawéj, lewéj i w środku drzwi, po lewéj lustro stojące, stół i krzesła)*

**Jan** *(drzymie przy stoliku)*

**Baron** *(wchodzi w płaszczu)*

Co? ten śpi; cóż u djabła, wszakże nie tak rano;
Jakiem Baron, śpi... tak, śpi... no, czy to widziano,
Kiedy ja, chcąc pośpieszyć, w miłosnym zapale
Przez całą noc pędziłem, nie usnąwszy wcale,
On jeszcze o dziewiątéj hrapie jak najęty!

*(budzi go)*

A czy ty wstaniesz dzisiaj, bałwanie przeklęty.

**Jan** *(rozespany)*

Idź-że sobie do djabła.

**Baron**

To mi się podoba!

Gdzie klucze?.. to ja jestem.

**Jan** (*jak wyżéj*)

Wielka mi osoba!

**Baron**

Gdzie klucze?...

**Jan** (*rozespany*)

Na kominku, gdzie śpi Baron stary.

**Baron**

Stary!... pewno pijany... a! to nie ma miary,
Że ten hultaj codziennie zawsze coś przeskrobie,
Podnieśże się pijaku, przetrzéj oczy sobie,
To ja jestem, czy widzisz?...

**Jan** (*wstaje*)

Ah przepraszam Pana,
Ale nikt tu dziś nie spał....

**Baron**

Tak, wyjąwszy Jana.

**Jan**

Gdzie tam Panie, jam także nie mógł oka zmrużyć.

**Baron**

Dla czego?...

**Jan**

Przez noc całą karmić, poić, służyć.

**Baron**

Komu?

**Jan**

A gościom.

**Baron**

Gości karmić, poić?

**Jan**

O nie,
Gościom musiałem służyć, a karmić ich konie.

**Baron**

Jakich gości?—śpi jeszcze!

**Jan**

Ale nie śpię Panie.
Jakiś Wacław dziś w nocy wpadł tu niespodzianie,
Koczyk miał na resorach, cztery konie siwe,
Trzy mają ciemne grzywy, czwarty białą grzywę;
Było to o północy,—gdy właśnie w téj chwili
Wybiegł Alfred, i długo z sobą cóś mówili.
Pani jeszcze nie spała, bo podług zwyczaju
Wzdychała przy księżycu, i płakała w gaju.
A potem, gdy Pan Alfred coś cicho powiedział,
Wacław pobiegł do gaju, i długo tam siedział.
Późno z tamtąd wrócili i to zapłakani.

**Baron**

Cóż oni tam robili?

**Jan**

Trzeba spytać Pani.
Ledwo że w pół do pierwszéj, do wieczerzy siedli;
Wszystkie nosy spuszczone, skrzywieni, wybledli.
Pan Alfred wciąż zwrócone miał na Pannę oko;
Pani patrząc w Wacława, myślała głęboko;
Stary Sędzia zażywał tabakę i kichał;

Wacław patrząc na pasztet, jak wół ciężko wzdychał,
Aż nareszcie po jednym i drugim kielichu,
Zaczęły się rozmowy głośno i po cichu;
Pan Wacław plótł najwięcéj, o jakiejś krainie,
Do któréj on na myślach co noc we śnie płynie;
Pani ciągle słuchała, Alfred ściskał Zosię,
Sędzia zasnął, kiwnął się, i nos zmaczał w sosie,
Późno wstali od stołu i chrapią szczęśliwi,
I że ja się zdrzymałem, Pan się jeszcze dziwi!

*(odchodzi)*

**Baron** *(do siebie)*

Jakiś Wacław, no proszę... czy wielbiciel nowy?...
Odjedź-że tu na chwilę, już romans gotowy!
Ja chcąc się jéj podobać, prawie przez dwa lata
Wyrzekłem się stolicy, wyrzekłem się świata,
Dla miłości jéj wiosek, chciałem mówić wdzięków,
Nie szczędziłem łez moich, ni wzdychań, ni jęków;
Nie raz, bym się jéj duszy i myśli stał godnym,
Kiedy ona nic nie jadła, i ja byłem głodnym;
Nie raz pod jéj oknami brnąc po kostki w rosie,
Śpiewałem jéj dzień dobry przy fletu odgłosie,
I choć lubi spać długo, lecz mem szczęściem całem,
Śpiewać jéj, więc śpiewałem, aż chrypki dostałem.
Nie raz lekki jak łania, a jak zefir młody,
Zwiedzałem z nią gaiki wśród nocnéj pogody,
Skakałem z góry na dół uszczknąć dla niéj kwiatek,
Który ona przyjęła, jak drogi zadatek,
Czule zawsze spojrzała na to, com poświęcił,
Bom też często nos zdrapał, lub nogi nadkręcił,

A teraz do Wacława słodko się uśmiécha,
Co tylko do pasztetu jak wół ciężko wzdycha!
O kobiety, kobiety! i kiedyż nas przecie,
Niedoświadczoną młodzież, zwodzić przestaniecie!
Ale cicho Baronie, rozpaczać nie trzeba,
Wszakże cię w piękną postać obdarzyły nieba;
Masz przytem szumny tytuł i inne zalety,
Jesteś śmiały, dowcipny, to lubią kobiety.
Nim zastawią śniadanie, znajdę ją w salonie.

(*staje przed lustrem*)

Na honor, żeś przystojny, kochany Baronie!
Ale cóś tam białego, do kata przeziera....

(*wyrywa siwy włos*)

O! potrzebnyś tu bardzo—już się farba ściera.
Zaniedbałem się nieco; przebraćby się zdało,
A do tego potrzeba mi czasu nie mało.

(*chce odejść, spotyka Alfreda*)

## SCENA 2.

ALERED i BARON.

**Baron**

A to ty mój Alfredzie!

**Alfred**

Witaj mój Baronie,

Takeś prędko powrócił?

**Baron**

Aż padały konie.

Jakiem Baron Alfredzie.

**Alfred** (*przerywa*)

Ale wiem już przecie,
Wiem, żeś Baron, i taki, jakich nie ma w świecie,
Lecz nie o to tu idzie....

**Baron**

Głowę w zakład stawię,
Że chcesz wiedzieć, co słychać w kochanéj Warszawie.
Radost już się ożenił.

**Alfred**

To trudne do wiary.

**Baron**

Wierz nie wierz, ja ci ręczę.

**Alfred**

Czy oszalał stary?

**Baron**

O! stary!.. lat sześćdziesiąt, co mi to za dziwy!
W tej porze człek dojrzewa, to mi czas prawdziwy!
Rozum doskonałości istotnéj dochodzi.
Lecz my o tem nie myślem, kontenci, że młodzi.
Kto tylko nas przewyższa chociaż o lat parę,
Zaraz w nim wszystko widzim odwieczne i stare.
Sto lat—to co innego—to można powiedzieć,
Że staruszek, że winien już spokojnie siedzieć,
Ale co lat sześćdziesiąt!.... o! już ja to czuję,
Nie dojdę tego wieku.—

**Alfred** (*pół głosem*)

Mało ci brakuje!

A no cóż mój Baronie, przestałeś już prawić;
Teraz mnie chwili czasu nie mógłbyś zostawić?
Nie wiesz, że mamy gościa.

**Baron** (*przerywa*)

Wiem już dobrze o tem
Chcesz mnie tym niespodzianym nastraszyć kłopotem,
Chcesz mówić o Wacławie? wiem jaka figura,
Co wzdycha do pasztetu, twarz blada, ponura,
Przybył tu na resorach, cztery konie siwe,
Trzy mają ciemne grzywy, czwarty białą grzywę.

**Alfred**

Czemużeś nie zobaczył, jakie też ogony?

**Baron**

Wiem, wiem że on przyjechał wzdychać do Aldony.
Czy rozumiesz, że Baron Wacława się zlęknie?
Nie ukląkł zwyciężony, i teraz nie klęknie!

**Alfred**

Ależ Wacław jest młody; rozważyć się godzi,
Że twój wiek....

**Baron**

Cóż ci znowu do głowy przychodzi?
Zawsze z przeklętym wiekiem wyjeżdżasz w potrzebie.
Dla tegoż mam być stary, żem starszy od ciebie;
Nakoniec chcesz, bym dowiódł, to ci dziś w Warszawie.
Trzy części nowożeńców, i starszych postawię.
Ot, Rudolf ci znajomy, stary już przeklęcie,
Zobaczno, jak na jednej wykręca się pięcie,

Nie ma dnia, by go w gronie młodzieży niestrawił;
I choć włożył perukę, zęby sobie wprawił,
Jednak jest dosyć świeży—co więcéj bo srodze
Dokucza mu romatyzm, i podagra w nodze,
Jednak tego nie poznasz, tak prosty jak trzcina;
Otóż tedy ów Rudolf, młody starowina,
Mając już piękną żonę, człowiek nie dla świata,
Jeszcze na trzecie piętro do haftarki lata,
W tym wieku, tak wysoko, i kto też to słyszał!
A przeklęte tam schody, nierazem się zdyszał.
Koniec końcem, zobaczem, jestem pewny siebie,
Nie zlęknę się nikogo—a nawet i ciebie.

*(odchodzi)*

SCENA 3.

ALFRED *potem* WACŁAW.

Oto proszę mieć komu z nim chwilę rozmowy,
Dostanie szumu w uszach, lub zawrotu głowy.

**Wacław** (*wchodzi*)

A wiesz co, mój Alfredzie, zaczynam się nudzić;
Za długo mi tą rolą kazałeś się trudzić,
I zanim koniec przyjdzie mojego zawodu,
To ja tu oszaleję, albo umrę z głodu;
Tegom się nie spodziewał, to mi śmierć nie lada!
Powiedz mi, czy ta baba nigdy nic nie jada!
Bo czy to przy wieczerzy, czy to przy śniadaniu,
Kończy się jéj posiłek już przy pierwszem daniu,
Szturchnie tylko widelcem, i już wzdycha do mnie,

A to jest do znudzenia,... to... nawet nieskromnie!..
Aby do skutku przywieść twoje przedsięwzięcie,
Przyrzekłem, jak chcesz działać, i dotrzymam święcie,
Miałem zyskać jéj serce, lecz to nie powodem,
Ażebym je koniecznie miał pozyskać głodem,
Wiem że mi jest przychylną, będzie więc zapłatą.
Dopiąwszy mego celu, gdy mi jeść dasz za to.

**Alfred**

Kochany mój Wacławie, tobie winien będę,
Gdy rękę mojéj Zosi na zawsze posiędę,
Wtenczas pokój i szczęście w sercu mem zagości;
Lecz jeszcze przyjacielu nieco cierpliwości.
A jeźli już ukrócić chcesz wspólne cierpienie,
Zbliż o rękę Aldony twoje oświadczenie.

**Wacław**

I może się z nią ożeń?—Sługa uniżony.
Co dla mnie, mój kochany nie potrzeba żony.
Bo wyznaj, że dla jednéj chwili uniesienia
Ileż to trzeba ofiar, ile poświęcenia!..
Znajdziesz czułą kochankę, która sercem całem
Kocha ciebie wzajemnie, i kocha z zapałem,
Lecz chce, byś przy niéj spędził wszystkie twe godziny,
Gdy przytem jest zazdrosna, czasem bez przyczyny,
Gdy cię słucha rachunków z godzin upłynionych,
To sobie zamów miejsce w szpitalu szalonych!
Obrócisz znów zapały do takiéj piękności,
Co sławna z swoich wdzięków, sławna z swéj grzeczności,

Mnóstwo około siebie trzyma wielbicieli,
A wybrać się żadnego jeszcze nie ośmieli,
Żadnego ostatecznym nie cieszy wyrazem,
Bo z wszystkiemi wejść w związek niepodobna razem,
A każdy się podoba, a każdego lubi;
Wreszcie sobie wybrała, i wszędzie się chlubi,
Że każdy wybór męża takiego pochwali;
Ależ ci przyjaciele, jak byli zostali,
Ciągle ci w domu siedzą,—taka Pani wola;
Wyznaj, że tu najgłupsza bywa męża rola.
Będzie ją grał nie wiedząc, lecz gdy przetrze oczy,
Żal przejmie serce jego, i duszę przytłoczy.
I kryjąc swą niesławę, wnet stanie przy grobie.
Komuż to winien będzie? a! żonie i sobie.
A wdówka, chcąc przed światem skryć śmierci powody,
Płacze, że po węgorzu mąż napił się wody,
Sprawia piękną żałobę, nagrobek ci kładzie,
I płacze cię w teatrze lub na maskaradzie!
Co mi tam po ich cnotach, zaletach, rozumie?
Kobieta jest kobietą, każda z nich coś umie.

**Alfred**

Zbyt są trafne zarysy twojego obrazu.
Aleś wszystkie Wacławie potępił do razu,
I szukając złej strony i przywar w kobiecie,
Zapomniałeś, ze dobre także są na świecie.
A nakoniec, któż ciebie do małżeństwa zmusza?
Wiem, że podobnych więzów stroni twoja dusza.

**Wacław**

O tak, od starych więzów, jak od djabła stronię.

Alfred

Lecz chciéj tylko przez chwilę pochlebiać Aldonie,
Błąkaj się z nią w marzeniach, uwielbiaj jéj wdzięki,
Błagaj, rozpaczaj, płacz, jęcz i żądaj jéj ręki,
Zezwoli.

Wacław

Nie odmówi, zaręczam, nikomu

Alfred

A potem....

Wacław

Wsiądź na konia i drapnij do domu.
Rozumiem, już to wierzaj, że w podobnym względzie
Twa nauka Alfredzie zbytnią dla mnie będzie.
Dobrze ja się znam na tem; ale jak słyszałem,
Tli się tu jakiś Baron miłosnym zapałem.
Będzie mi na przeszkodzie.

Alfred

O! bądź bez obawy.
Wszakżem ci go opisał, jadąc do Warszawy.

Wacław

To ten, co już sięgając siódmego krzyżyka,
Jeszcze się wierci, kręci, jak fryga z guzika,
Spruchniały prostrach kobiet!— Chociaż mu nieznany,
Radbym go choć zobaczyć....

ALFRED. (*widząc wchodzącego Barona*)

Idzie jak wołany:—

(*przedstawiając Barona*)

Pan Baron (*przedstawiając Wacława*) To Pan Wacław.

(*odchodzi*)

**Baron**

To będzie rozmowa.

## SCENA 4.

### BARON i WACŁAW.

*(długo na siebie spoglądają, nakoniec Baron siada z lewéj, Wacław z prawéj strony—milczenie)*

**Wacław** *(do siebie)*

Przecie trzeba przemówić.

**Baron** *(do siebie)*

Niebąknę i słowa.

**Wacław** *(głośno)*

Pan z Warszawy?

**Baron**

Z Warszawy.

**Wacław**

Na długo?

**Baron**

Któż zgadnie?

**Wacław**

Na dzień

**Baron**

Być może.

**Wacław**

Na dwa, na trzy?

**Baron**

Jak wypadnie.

**Wacław** (*po chwili*)

Cóż w Warszawie?...

**Baron**

Jak zawsze, (*do siebie*) pytanie nie lada

**Wacław**

Czy błoto.

**Baron**

Błoto.

**Wacław**

Błoto!

**Baron**

Zwłaszcza, gdy deszcz pada.

**Wacław**

A Julka?...

**Baron**

Jaka Julka?

**Wacław**

Pan nie zna?

**Baron**

Z kąd proszę?....

**Wacław**

Mieszka na trzeciem piętrze....

**Baron**

Ja się tak nie wznoszę.

**Wacław**

Zapewne, wiek....

**Baron**

Co tam wiek....

**Wacław**

Nogi.

**Baron**

Nie przyczyna.

**Wacław**

Uniéj żyłem jak w raju!... jakie miała wina!

**Baron**

Winszuję.

**Wacław**

A dziękuję.

**Baron** (*na stronie*)

A to nie ma miary.

**Wacław**

Tam także chodził do niéj jakiś Baron stary;
Pan go zna?....

**Baron**

Toż dla czego?

**Wacław**

Bo się Baron zowie.
Biednemu dziadulkowi skręciło się w głowie;
Siał pieniędzmi, ja za to i piłem i jadłem;
Dobrze mu, czemu częściéj nie stał przed zwierciadłem
Byłby ujrzał, że kto ma włos siwy, wytarty,

Może skleić marjasza, ale tylko w karty!

**Baron** (*n. s.*)

O, niewierna!

**Wacław** (*śmieje się*)

A ten syn....

**Baron** (*n. s.*)

A! już mnie obraża.

(*głośno*)

Kiedy kto czyni głupstwa, niech ich nie powtarza,
Baron mym przyjacielem, proszę, od téj chwili
Byś milczał... bo... na... szpady będziemi się bili.

**Wacław**

Ja z Panem?.. ani myślę.

**Baron**

Z jakiéjż to przyczyny?

**Wacław**

Nigdybym nie odpuścił sobie takiéj winy.
Nigdy krew tak dojrzała rąk moich nie zmyje.
Bo po cóż to zabijać, co już ledwo żyje?

**Baron** (*w gniewie*)

To? cóż to mości panie?..

SCENA 5.

CIŻ i ALDONA. (*wbiegając*)

Co słyszę, o nieba?
By sięgnąć po fijołek, czyliż krwi potrzeba!

Bądźcie jeszcze cierpliwi, chociaż skryty w tłumie,
Temu kwiat i woń odda, kto czuć tylko umie.
Uspokój się Baronie!...

**Baron** (*do Aldony*)

Kiedyż się już dowiem?

**Aldona**

Uzbrój się cierpliwością, jutro ci odpowiem....

**Baron**

Wlałaś Pani pociechę w mą stroskaną duszę,
Czekać będę cierpliwie... (*n. s.*) lecz się pomścić muszę!
(*odchodzi*)

SCENA 6.

ALDONA i WACŁAW (*stoją zamyśleni*)

**Aldona**

Wacławie!...

**Wacław**

Pani...

**Aldona**

Siadaj... wzdychasz?

**Wacław**

Tak Aldono.

**Aldona**

Cóż ci jest? czy ci w domu moim uchybiono?
Powiedz....

**Wacław**

O nie—nie Pani (*wskazując na serce*) tu źródło cierpienia.

**Aldona**

O jakże są dusz naszych jedne przeznaczenia!

Jednofarbnemi nitki obwiał nas los srogi;
Na drodze życia mego same ciernia, głogi,
Próżno szukałam duszy na tym świecie z głazu,
Któraby do méj duszy przylgnęła od razu;
Próżnom sobie tworzyła ideał przyjaźni,
Który okrępowałam wieńcem wyobraźni,
Nadałam wdzięki, cnoty, i te czucia czyste,
Co tak wieczne jak światło księżyca srebrzyste;
Choć go chmurka zasępi, znów świeci dokoła.
I tylko jedna władza zagasić go zdoła;
Ah! nie było takiego człowieka na ziemi,
Próżno go ścigam chęcią i myślami memi,
Widzę go w wyobraźni i w całéj naturze....
Gdy słyszę, jak wstrząsają ziemią straszne burze,
Jak się potoki pienią, i piętrzą się dumnie,
Widzę w tem jego.burzę namiętności ku mnie;
Gdy srebrnego strumyka usłyszę szemranie,
Zda mi się, że to jego leciuchne stąpanie;
Gdy wierzba swe gałązki nad wodą roztoczy,
Widzę w nich jasny połysk lubego warkoczy;
Kiedy miluchny zefir w mokry liść zadzwoni,
Zda mi się, że głos słyszę lubego z ustroni;
Gdy widzę brylantowe perełeczki rosy,
Które swawolny wietrzyk zawiesił na kłosy,
Zda mi się, że to łezki wyższych uczuć jego;
Gdy widzę noc pocępną....

**Wacław** (*n. s.*)

A, dosyć już tego!

**Aldona** (*patrząc na Wacława*)

Cóż to płaczesz, Wacławie?

**Wacław**

Tak, płaczę nad tobą.

**Aldona**

Uspokój się Wacławie, nie kryj się żałobą,
Jestem teraz szczęśliwą, bo to com szukała,
To czem była zajęta myśl i dusza cała,
Znalazłam—lecz się lękam, by ta rozkosz bliska,
Nie była jak ta gwiazdka urwana z siedliska,
Co przez czyste powietrze wartko się przemyka,
Świeci, świeci i świeci, a nakoniec znika....
(*do Wacława*) Jeszcze płaczesz?

**Wacław**

O Pani, któż myślą ogarnie,
Jak wielką mi w téj chwili zadałaś męczarnię!..
Ja podobnież nieszczęścia i tych uczuć dziecię,
Tworzyłem ideały na zmyślonym świecie;
Latałem po powietrzu, a złorzecząc ziemi,
Chciałem obraz jéj zmazać myślami strasznemi;
Chciałem się rozstać z szczęściem mnie nie dozwolonem,
Zszedłem więc wraz z Bürgerem, Szekspirem, Byronem
W te okropne pieczary, podziemia, jaskinie,
Ale nie, utwór pierwszy nigdy nie zaginie;
Napróżno wśród czarownic, widm, strzyg i potworów,
Szkieletów i sztyletów, czartów i upiorów,
Chciałem o niéj zapomnieć—ona, jak niebianka,
W pośród tych okropności ścigała kochanka;
Gdy nagle ją ujrzałem na ziemię wróconą...

(*po chwili*)

Tą moją czarownicą ty jesteś Aldono!....

(*pada jéj do nóg*)

**Aldona** (*wydaje krzyk*)

Ah!

**Wacław** (*klęcząc do siebie*)

Dobrze, żem już skończył, tchu mi brakło prawie.

**Aldona**

Wstań, (*po chwili*) moim ideałem ty jesteś Wacławie!

**Wacław** (*wydaje krzyk i Aldona*)

(*rzucają się w objęcia*)

Ah! teraz jesteś moją.

**Aldona** (*w objęciach*)

Twoją aż do śmierci!

**Wacław** (*n. s.*)

Jakże się wypachniła, aż mi w nosie wierci!

**Aldona** (*siada*)

**Wacław** (*klęka*)

**Aldona**

Teraz luby Wacławie, choć ci ślepo wierzę,
Lecz przysięgnij, że wiecznie będziesz kochał szczerze.

**Wacław**

Przysięgam na twe wdzięki, większych przysiąg niema.

**Aldona**

Ja na moją niewinność!

**Wacław** (*n. s.*)

Nikt z nas nie dotrzyma.

Aldono, gdy już nami jedno czucie wiedzie,
Nie odmów pierwszej prośbie, mówię o Alfredzie
Kocha twą siostrzenicę....

**Aldona**

Nie wzbraniam mu wcale;

(*odgarniając mu włosy*)

Jakżeś dobry aniołku—mój ty ideale!
I żeby cię przekonać, jak twą prośbę cenię,
Zaraz mu dam na piśmie moje zezwolenie.
Do widzenia, mój mężu!

**Wacław** (*całując ją w rękę*)

Droga moja żono!

**Aldona**

Za chwilę tu powrócę.

**Wacław**

Czekam cię Aldono!

## SCENA 7.

WACŁAW *sam potem* JAN

(*rzuca się na krzesło*)

Ah! przecie już oddycham, uf!.. byłem jak w łaźni,
Niechże teraz kto powie że niema przyjaźni!
Czybym, gdy nie przyjaźń, wziął tę rolę nudną?
Alfred miał czekać Zosi trzy lata, to trudno;
Zosia piękna i świeża, Alfred czuły, młody,
Mogłaby tu moralność ponieść jakie szkody;

Alfred pisze, bym przybył, umiem prośbę cenić,.
Przybyłem, zczarowałem, i ot mam się żenić!
Tak za mojemi prośby zezwala Aldona,
Aby chwila małżeństwa była przyspieszona.
Ale ze mną nic z tego, prośbom nie ulegnę!....

**Jan** (*wchodzi*)

Śniadanie już na stole.

**Wacław** (*zrywa się*)

Co śniadanie! biegnę.

(*wybiega i potrąca Jana*)

**Jan**

Czy oszalał, czy zawsze kochał się o głodzie?

(*chce iść na prawo do Aldony, lecz ta wychodzi*)

Pani....

**Aldona**

Powiedz, żem słaba, i jestem w ogrodzie.

**Jan** (*odchodzi*)

## SCENA 8

**Aldona** (*sama*)

Niechaj sądzi, żem tylko miłością dziś syta,
Że gdzieś, tam nad strumieniem, w cieniu drzew ukryta
Myślę nad jego szczęściem, które mi porucza...

(*po chwili*)

Lecz jakoś... prawdę mówiąc... głód mi dziś dokucza,
Od wczoraj nic nie jadłam... ah, ktoś idzie słyszę....

## SCENA 9.

ALDONA.—RÓZIA.

(*niesie na talerzu potrawę i wino*)

**Aldona**

Cóż to Róziu tam niesiesz?

**Rózia**

To Pan Alfred pisze,
Chciałam mu więc śniadanie....

**Aldona**

Zostaw moje życie,
Przynieś mu inne danie, i świeże nakrycie.

(*Rózia stawia na stole i odchodzi*

**Aldona** (*sama przypatruje się i siada*)

Befsztyk (*kraje i je*) jakaż pozioma i ziemska potrawa!
Czemuż cię nie zastąpi miłość, rozkosz, sława!
Czemuż (*w téj chwili wpada Baron i Wacław*)

**Baron**

Nic z tego Mości Panie, wyjaśnić mi trzeba!

**Wacław**

E, daj mi tam Pan pokój (*spostrzega Aldonę*) Aldona....

**Aldona** (*przestraszona*)

O nieba!
Ah! zostaw mnie Wacławie....

**Wacław**

Odchodzę gdy każesz....

(*do Barona*)

Z Panem się rozmówiemy, tylko się pokażesz.

**Aldona**

On mniemał, że rozmyślam nad czystym strumykiem,
A zastał mnie nad winem i świeżym befsztykiem!....
A to tyś mnie Baronie, tak podszedł okrutnie,
Wstydź się, jesteś już stary, a wdajesz się w kłótnie
Gdyby nie ty, on byłby przy stole posiedział.

*(odchodzi)*

SCENA 10

BARON (*sam*)

Że ona skrycie jada, djabeł o tem wiedział;
Przycinek dość niezgrabny, i prosty bez miary.
I co tu dowcipnego, powiedzieć żem stary?
Jest to paszkwil, co same obelgi zawiera.
Czemże mi to dowiedzie, i na czem opiera?
Na kilku siwych włosach? i cóż to dowodzi?
Na zmarszczkach?—to nie dowód—nie mająż ich młodzi?....
Ciekawym, kto też prócz niej powiedzieć to zdoła.
Gdy wejdę do Teatru, wnet młodzież dokoła,
Ciśnie się żwawo do mnie w najdobrańszem gronie:
„*Bon soir*" Baroneczku— jak się masz Baronie.
Czy będziesz dziś w Resursie?—byłżeś u Hrabiny?
Tam wieczór tańcujący, Emmy zaręczyny,
Musiałeś wiele tańczyć, widzę żeś zmęczony."
Sadzają mnie, ściskają, rwą na wszystkie strony,
Dzielę z niemi zabawy, szaleństwa zamiary,

Jestem duszą młodzieży... a zatem nie stary!
W strasznie długich antraktach, gdy mam czasu wiele,
Aby sie nie nudzili moi przyjaciele,
Mnóstwo szkieł podług mody do oczu przyłożę,
I zacząwszy od góry, zwiedzam wszystkie loże,
A że znam jakiem Baron, trzy części Warszawy,
Wszędzie znajdę znajomych, i coś do zabawy.

*(tu Baron mówi ciągle jakby był z mniemanemi przyjaciołmi w teatrze)*

Tu naprzykład w téj loży, tylko patrz uważnie,
Ten młodzik w okularach jak siedzi poważnie,
Ostry krytyk dzieł wszystkich, rządca na parnasie,
Słusznie—skończył nauki—i to w drugiéj klassie

*(śmieje się)*

A na prawo, uważaj, ta na w pół schowana,
Hrabina Matuzalska, młodość malowana,
Rachunków nienawidzi, i wszystkie działania
Pragnęłaby zagubić, prócz odejmowania.

*(do parteru)*

Słyszałeś o tym sławnym żydku Izaaku?...
Patrzaj, brodę ogolił, i on już we fraku!

*(w inną stronę)*

Bon soir Szambelanie, dawnożeś powrócił?
Znudziłeś się w Paryżu, kiedyś go porzucił;
Odmiana zawsze bawi *(znowu w inną stronę)* a! witam Barona,
Jakże się mają córki? zdrowa twoja żona?
Wreszcie na w pół dramiska śmiertelnie znudzony
Porywam za kapelusz, i na wszystkie strony
Żegnam was, bądźcie zdrowi—lub do zobaczenia,

Wybaczcie, mam dziś bardzo wiele do czynienia,
Wszystkie moje godziny są mi policzone,
Wnet biegnę do Radosta; bo ma piękną żonę,
Tam tylko chwilę bawię i porywam sanki,
By odwiedzić schorzałą matkę Kasztelanki;
Z tamtąd do Prezesowéj z jednego zachodu,
Jest tam dziś świetny wieczór *in gratiam* rozwodu;
I tak depcąc po nogach z krzeseł się wynoszę.

(*do Publiczności*)

I czy ja jestem stary, powiedźcie mi proszę?....

(*zostaje w téj pozycyi aż kurtyna zapada*)

10*

# AKT II.

## SCENA 1.

**Jan** (*sam*)

Próżno myślę i myślę, niewiem co się dzieje;
Wacław przy Pani smutny, z Alfredem szaleje;
Pani, co zawsze blada, dziś czerwona cała,
Wzdycha w prawdzie, lecz nie tak jak dawniéj wzdychała;
Pannę Zofię wysłano zaraz po obiedzie,
Z nią stara ochmistrzyni i Pan Sędzia jedzie,
Mają u Starościny zamieszkać w Warszawie;
Mówią o jakimś ślubie, o jakiejś wyprawie;
Nasz Baron, zawsze wesół i do smutku trudny,
Dziś chodzi zamyślony, jęczący i nudny;
A nawet moja Rózia, co mnie bardzo dziwi,
Kiedy do niéj przemówię, to się strasznie krzywi,
Od czasu, jak ten Wacław stanął w naszym domu,
Wszystko roztrząsł, i nie da pokoju nikomu!
Co się to wszystko znaczy?...

## SCENA 2

BARON i JAN.

**Baron**

A! to ty mój Janie?
Wacławam widział z Rózią, Bóg wie, co się stanie,
Bo było to w ogrodzie i w ciemnym szpalerze;
Kochany mój Jasiulku, żałuję cię szczerze.

**Jan**

Rózia?...

**Baron**

Rózia...

**Jan**

Z Wacławem?..

**Baron**

Z Wacławem.

**Jan**

Nie wierzę.

**Baron**

To się poźniej pokaże.

**Jan**

W ogrodzie?...

**Baron**

W szpalerze.

**Jan**

W ciemnym

**Baron**

W straszliwie ciemnym.

**Jan**

O jaszczurczy rodzie.

**Baron**

Z początku Rózia sama chodziła w ogrodzie,
Gdy w chwilę przybiegł Wacław.

**Jan**

O! padalcze z piekła!

**Baron**

Potem ją pocałował, i Rózia uciekła.

**Jan**

Uciekła?...

**Baron**

Wacław za nią, i w gaju daleko
Usiedli na murawie.

**Jan**

Usiedli?

**Baron**

Nad rzeką

**Jan**

Na murawie!

**Baron**

Usiedli.

**Jan**

Nad rzeką?...

**Baron**

Oboje,

**Jan**

Oj, dłużéj nie wytrzymam, jak na igłach stoję!

(*wybiega*)

## SCENA 3.

**Baron**

Czekaj Panie Wacławie, wyzwałeś Barona;
Rozumiesz, że tak łatwo rzecz będzie skończona;
Myślisz, że wszystko pójdzie, jak twój dowcip napnie,
Że Baron zadrze głowy i do domu drapnie?
Ale czekaj Paniczu, nie tak łatwa sprawa,
Baron ma się ulęknąć jakiegoś Wacława.
Bo i któż on, że ze mną walczyć jest gotowy?
Zapewne jaki nędzny szlachciurka drążkowy,
Który się tu wcisnąwszy niespodzianym losem,
Chce Aldonę i wioski porwać mi przed nosem,
Którzy grając komedją jaka teraz w modzie,
Już chciał z Rózią Akt piąty zakończyć w ogrodzie.
Lecz o wszystkiem dziś jeszcze dowie się Aldona,
Jaki ptaszek Pan Wacław, i jak jest zwiedziona.

(*chce odejść, spotyka Alfreda*)

SCENA 4.

BARON i ALFRED.

**Alfred**

Nie widziałeś Wacława?

**Baron**

Byłbym ślepy pewnie.

**Alfred**

Gdzież jest?

**Baron**

A w gaju.

**Alfred**

W gaju?

**Baron**

Wzdycha, płacze rzewnie,
Całuje, klęczy, błaga miłosnym wyrazem.

**Alfred**

Więc musi być z Aldoną.

**Baron**

Nie, z Rózią tym razem.

**Alfred**

Z Rózią?

**Baron**

Z Rózią; widziałem własnemi oczyma.

**Alfred**

Z tą Rózią?

**Baron**

Przecież drugiéj Rózi tutaj niema.

**Alfred** (*n. s.*)

A ten warjat znów wszystko popsuć jest gotowy,
Trzeba było pilnować téj szalonéj głowy.
Aldona także wyszła, i gdy go w tym stanie
W gaiku na murawie przy Rózi zastanie,
Zginąłem już na zawsze! (*patrząc na Barona*)
(*na stronie*) Ten mi wszystko psuje!

**Baron** (*do Alfreda*)

Nasz romantyk za nadto ziemią się zajmuje.

**Alfred** (*rozgniewany*)

A ty się nim, Baronie, zajmujesz bez miary.

**Baron**

Bo same głupstwa robi.

**Alfred**

A chociaż nie stary.

**Baron** (*jakby nie słyszał*)

I jemu chcieć się żenić!

**Alfred**

Zapewne, to tobie

**Baron**

Warjat na pół w szpitalu.

**Alfred**

Lecz nie na pół w grobie.

**Baron** (*jakby nie słyszał*)

Powiem Aldonie.

**Alfred**

Chciałbyś....

**Baron**

Chyba byłbym niemy.

Uwierzy....

**Alfred**

Nie uwierzy.

**Baron**

A! to zobaczemy.

W całem świetle Pan Wacław, wykrytym zostanie,
Uwierzą, gdy dam słowo....

**Alfred**

To jeszcze pytanie.

**Baron** (*obrażony*)

Pan Alfred niech w swym gniewie na to zważyć raczy.
Ile słowo Barona, w całym świecie znaczy;
Próżnoby się ktoś... ze mną w znaczeniu chciał mierzyć,
Bo gdy Baron da słowo, każdy musi wierzyć;
Choć dawniéj mu sprzyjałem, wyznaję mój Panie,
Że mnie obejść nie może twe powątpiewanie;
Nawet Pana śmiałości wcale nie rozumiem,
Ostrzegam—mam znaczenie—i pomścic się umiem.

(*chce odejść, Alfred go zatrzymuje*)

**Alfred**

Pan rownież niech w swym gniewie na to zważyć raczy,
Że choć się Baron gniewa, to mi nic nie znaczy;

Nie zazdroszczę mu wcale tytułów, ni sławy,
Lecz radzę, abyś w cudze nie wtrącał się sprawy,
I choć znam go od dawna, wyznaję, mój Panie,
Że mnie dziwi ton Pana, i postępowanie!
Również jego śmiałości wcale nie rozumiem,
Ostrzegam—umiem strzelać—nawet zabić umiem.

*(odchodzi)*

## SCENA 5.

**Baron** (*patrząc za odchodzącym*)

Wszakże tu o zabiciu nikt nie wspomniał słowa!
A to szalony człowiek, zapalona głowa!
O jeden błahy wyraz, zaraz w wściekłość wpada;
Lecz to jest wada nasza, tak młodzieży wada!...
Mimo tego nie wierzę, on mnie nie zabije;
Zemścić się zawsze muszę i wszystko odkryję.

## SCENA 6.

ALDONA—BARON—ALFRED—WACŁAW.

**Aldona**

A, Baron! lecz dla czegoś tak smutny, ponury?
Dziwiliśmy się teraz cudami natury,
W ciemnym lasku nad rzeką, na miękkiej murawie
Patrzałam na bieg wody, siedząc przy Wacławie,
Jak dumać o przyszłości, błogo jest i miło.

**Alfred** (*cicho*)

Przecież jéj nie widziała?

**Wacław** (*cicho*)

Rózi już nie było.

**Aldona**

Czyli mnie już unikasz, oh! odpowiedz proszę.

**Baron** (*z przymileniem*)

W czyjemże gronie większe słodycze, rozkosze,
Gdy nie w waszem, co wziąwszy moc i wdzięki z nieba,
Panujecie, dręczycie, a kochać was trzeba.

(*na stronie*)

Oto mi się udało, nikt mi nie zaprzeczy,
Aż się zarumieniła.

**Aldona** (*do Wacława*)

Baron jest do rzeczy.

(*wszyscy siadają*)

**Wacław**

W zakład idę, że Baron tęskni do Warszawy,
Do tych zabaw, wieczorów, ciągłéj w mieście wrzawy,
Co mnie wyznaję szczerze, i gniewa i nudzi;
Bo proszę, bo tylko mnóstwo idzie ludzi,
By z roskoszą rozmawiać o pięknéj pogodzie;
Kilka młodych panienek wspomni cóś o modzie,
Z tego ważnego punktu wnet rozprawa rośnie;
Parę podżyłych matek dowodzą donośnie,
Że ostatniéj zabawy u Hrabiny danéj
Żadnéj z gustem kobiety nie było ubranéj,
Ta za skromnie, ta blada, ta ma źle na głowie,

Tamta chodzi z przesadą, ta się pieści w mowie,
U téj stanik za niski, téj wązkie rękawy;
Nakoniec kilka plotek dokończą rozprawy.
Potem młodzi i starzy, niestrasząc się wiekiem,
Wypiwszy zimnéj wody lub herbaty z mlekiem,
Biegną tańczyć: tam każdy ściga się oczyma,
Widząc w tańcu zabawę, choć ta sensu niéma.
I tak krwawo pracując aż do świtu prawie,
Nazajutrz każdy mówi o zeszłéj zabawie,
Każdy głosi ten wieczór wspaniały, swobodny,
Chociaż wrócił do domu zmęczony i głodny.

**Baron**

Pan Wacław poetycką, jak widzę, ma duszę,
Bardzo był trafny obraz, przyznać mu to muszę;
Wieś ma wdzięki natury, wdzięki niezrównane!

(*do Aldony*)

I gdy Pani pozwoli, dłużéj tu zostanę.

**Aldona**

O, chętnie!

**Alfred**

Czy ty słyszysz?

**Wacław**

Cóż mnie to obchodzi?

**Baron**

O! na wsi sama miłość i wierność się rodzi;
Jak to miło, w gaiku, obok swéj kochanki,
Naprzykład obok młodéj, tak... garderobianki,
Srebrzystego strumyka widzieć odbieg wody,

Zagłębić się w cień lasu....

**Alfred** (*do Barona z cicha*)

Ależ...

**Baron**

Na jagody....
Potem, gdy powrócimy z tamtąd niewidziani,
Biegnąć też same uczucia oświadczać jéj Pani,
I przysięgając wierność wśród płaczu i jęków,
Panią kochać dla wiosek, służącą dla wdzięków.

**Alfred** (*n. s.*)

O! bodajżeś oniemiał!

**Wacław** (*n. s.*)

Zbótwiały amorze!

**Aldona**

Wszystkiego coś powiedział, nikt pojąć nie może.
O jakiejże to młodéj rozmyślasz służącéj?
Jakie wdzięki i wioski?...

**Baron**

E, to tak niechcący....

**Aldona**

Wytłómacz się Baronie.

**Baron**

Rzecz zwykła na świecie.

**Aldona** (*uśmiechając*)

A! więc mówisz o sobie....

**Baron**

Więcéj nas tu przecie.

**Aldona** (*zmięszana*)

Więcéj?... (*spoglądając na Wacława i Alfreda*)

**Baron**

Alboż nie prawda.

**Aldona**

Któż taki... (*n. s.*) o Boże!

**Baron**

Nie sędzia.

**Aldona**

Alfred?

**Baron**

Gdzie tam...

**Aldona**

Więc Wacław?...

**Baron**

Być może.

**Aldona** (*mdlejąc*)

Ah, cóżem usłyszała!

**Wacław**

Baron prawdę mówi!
Tak jest, mówiłem z Rózią,—i cóż to stanowi?
Czyż w chwili, kiedy Pani twoje zatrudnienia
Kradną mi twą rozmowę, i twoje spojrzenia,
Zbrodnią to nazwać można, że szukam choć w tłumie
Istoty, by jéj mówić o twoim rozumie,
Twoich wdziękach, zaletach i anielskiéj duszy?
Czyż przez to zniknie miłość, albo się przygłuszy?

Nie znasz mnie Pani jeszcze! pragnąłbym w téj dobie
Wszystko, co koło ciebie, za tobą, przy tobie,
Wszystko, na co się spojrzy lub dotknie Aldona,
Wszystkobym chciał przycisnąć do mojego łona.
Drzewo, pod którem siadasz, te łąki, strumienie,
Lasy, góry, pagórki, twoje wonne tchnienie,
Wszystkobym w jedną całość fantastyczną złożył,
Piękność tego utworu twemi wdzięki zmnożył,
I w tenczas gdy bez ciebie smutno czas ulata,
Całowałbym ten utwór aż do końca świata!
Jestżem winny, żem z Rózią, rozmawiał o tobie!

(*do Barona*)

Lecz Baron mi twe serce pragnie wydrzeć sobie.

(*porywając go za rękę*)

Gdybyś dopiął zamiaru powziętego dumnie,
Gdybyś zdołał przygasić jéj uczucia ku mnie,
Natenczas, jak potwora i mściwa i wściekła,
Jak drugi Ugolino, co w parowie piekła
Gryzł czerepy... i krew ssał, chociaż już po śmierci,
Tak też ja twoją głowę rozgryzłbym na ćwierci!...

**Aldona**

Ah przestań!...

**Baron**

Nic nie szkodzi, niechaj sobie gada.

**Wacław** (*do Aldony*)

Aldono, mój Aniele, jakże jesteś blada!...
Czyliż wierzysz w pozory, i potwarcze słowa?

**Aldona**

O! zawszem ci Wacławie przebaczyć gotowa.

Lecz pozwól, chcę dowodów, niech to czułe serce
Nie dręczy podejrzenie, w najmniejszéj iskierce:
*(dzwoni, Jan wchodzi)*
Niechaj tu Rózia przyjdzie.

**Jan**

Przekonasz się Pani,
Że nie wszystko jest zbrodnią, co Pan Baron zgani;
To nie godzi się szkodzić, czyjéj dobréj sławie;
Mówić, że gdzieś... tam... w gaju... na miękkiéj murawie...
Z Panem Wacławem Rózia... niby... et cetera,
Przysięgła, że niewinną, i to prawda szczera.
Bo przysięgła na cnotę, co wszystko zwycięża;
W oczy to Panu powie.
*(odchodzi)*

**Baron** *(n. s.)*

Wyborny na męża!

**Alfred** *(do Wacława)*

A jeśli jéj zeznania nie zejdą się w zgodzie?...

**Wacław** *(do Alfreda)*

Jużem ja ją wszystkiego nauczył w ogrodzie.

SCENA 7.

CIŻ *sami*, JAN i RÓZIA.

**Aldona**

Przystąp tu moje dziecię, wyznaj prawdę szczerze,
Znam ja twoją niewinność, i może uwierzę...

**Baron** (*n. s.*)

Nie taka ona głupia, by się przyznać miała.

**Aldona**

Cóż w ogrodzie?...

**Wacław**

Mów prawdę.

**Rózia**

Oto jest rzecz cała
Ja biegłam do folwarku, Pan Wacław na drodze
Przechadzał się ponury—i cierpiący srodze;
Spostrzegł mnie, i tysiączne czynił mi pytania,
Czyli może być pewnym Pani przywiązania,
Czyliś Pani nikogo nie kochała w życiu,
Czy wolisz w zgiełku miasta, czy w wiejskiem ukryciu;
Czy zawsze kochać będzie anielska Aldona?
Mówił, jak Panią kocha, nie cierpi Barona,
Jak go ten straszny rywal prawie co noc we śnie
Swą miłością ku Pani udręcza boleśnie,
Jakby go tam chciał widzieć, gdzie jęczą skazani,
Gdzie czarownice... słowem wciąż mówił o Pani.
Jam też przeszłość wyznała, z szczerością prawdziwą,
Żeś pani z pierwszym mężem była nieszczęśliwą,
Że nie wart był posiadać tak czułéj kobiety;
Bo proszę: Pani wzdycha—Pan czyta gazety;
Pani chce, by ją zawsze nazywał Aldoną,
On ją zowie Barbarą, że tak ją ochrzczono;
Pani samotna błądzi w odległe manowce,
Pan radzi z ekonomem, kiedy ostrzydz owce;
Chwilkę z nim chce wieczorem spędzić Pani tkliwa,

Pan spać idzie, bo musi rano wstać do żniwa;
Pani żąda, by nabył dwa romanse nowe,
On kupuje smycz chartów, albo dojną krowę;
Pani rano śpi jeszcze, Pan krzyczy w stodole,
Pani z książką do gaju—Pan z batem na pole.
I cóż po takim mężu? *(nieśmiało)* błagam przebaczenia...
Lecz jakże strapionemu skąpić pocieszenia?
Wyznałam—że gdyś Pani bawiła w Warszawie,
Widziałaś wszelkie cnoty, zalety w Wacławie,
A chcąc tak miłe sercu odnowić poznanie,
Chciałaś Pani, by przybył *(wskazując Alfreda)* na czyjeś żądanie
Szczęśliwy, że tak droga prawda mu odkryta,
*(patrząc na Barona)*
Pocałował mnie w czoło, jak córkę... i kwita.

**Alfred** *(patrząc na Barona)*

Zaczęło się okropnie—kończy się wesoło!

**Baron** *(na stronie)*

Gdzie też ona ma usta gdy na zębach czoło?

**Aldona** *(do Rózi)*

Dosyć moja Róziu—dzięki za twe słowa,
Jużem była przed chwilą uwierzyć gotowa,
W to, co Baron jedynie na pozorach wspierał,
Nie wiedział, jak mi czułą duszę tem rozdzierał,
Nie czuł, że każdem słowem, myślą w niem zawartą,
Wtrącał mnie w straszną przepaść przedemną roztwartą,
Że mi wydzierał szczęście, spokojność i życie.

**Baron** *(do Aldony)*

Ależ...

**Aldona** (*przerywa, przybliżając się do niego*)

Kochasz... wiem o tem... cierp Baronie skrycie!
Lecz Wacław, tylko rozważ i uznaj w téj mierze,
Silniéj mnie kochać będzie....

**Baron**

Bardzo temu wierzę.

**Aldona**

Więc nie przestawaj cierpieć, to także rozkosze;
Kochaj mnie i cierp zawsze, Baronie, ja proszę,
A w troskach, gdy twą ufność na zawsze posiędę,
Widząc że dla mnie cierpisz, i ja cierpieć będę;
Wacław, widząc że cierpię,.. także cierpieć będzie,
A tak słodkie cierpienia rozlegną się wszędzie;
Tak wszyscy będziem cierpieć, ah! bo tkliwa dusza
Zawsze nas, chociaż w szczęściu, do cierpień przymusza!...

(*odchodzi*)

**Wacław** (*przystępując do Barona*)

Cierp, Baronie, cierp proszę, wzdychaj i płacz rzewnie,
Choć kto pęknie z cierpienia, ja ze śmiechu pewnie,
Cierp, lub o nowy podstęp uderz w mądrą głowę;
Lecz ostrożnie, bo zrucisz swe laury grochowe.

(*odchodzi*)

**Alfred** (*zbliżając się do Barona*)

Ten, kto się niepotrzebnie w cudze wtrąca sprawy,
Niech cierpi, i co prędzéj wraca do Warszawy;
Tam inna mu cierpienia młodzieńcze osłodzi.

(*odchodzi*)

**Rózia** (*przystępując do Barona*)

Tyle mi zadać cierpień, wcale się nie godzi!

(*odchodzi*)

**Jan** (*przystępując do Barona*)

Czemu go nikt nie cierpiał, widzimy to jaśnie;
Wszystkich chciał Pan poróżnić.

(*odchodzi*)

## SCENA 8.

BARON (*stał dotąd nieporuszony, teraz z gniewem zaczyna się przechadzać*)

Niech was piorun trzaśnie!
Z waszemi cierp, cierpiałem cierpiące cierpienie?
To widzę dom szalonych!—kłaniam uniżenie,
Alfred coś dobrze mówił, i kiedy rozważę,
Usłucham jego rady i zaprzęgać każę.
Ale ta nadpleśniała romansowa głowa!
Cierpieć każe i kochać, a to miłość nowa.
Chociaż przedmiot dość stary; prawda że bogaty,
Lecz już próżne zabiegi; szkoda czasu straty,
Wszyscyście mnie cierpieniem darzyli z kolei,
Że wy gorzéj wyjdziecie, nie tracę nadziei.
Idę, każę zaprzęgać, pożegnam ją skrycie,
A potem do Warszawy—tam to raj—tam życie!...

(*odchodzi*)

SCENA 9.

WACŁAW i ALFRED

**Wacław** (*wesoły*)

Więc jużeśmy wygrali!... kosztowało wiele,
Ale za to Alfredzie, możesz wyrzec śmiele,
Mam Zosię!

**Alfred**

O! nierzeknę!

**Wacław**

Dla czego?

**Alfred**

Za spiesznie

**Wacław**

Cóż znowu?

**Alfred**

Pozwolenie?...

**Wacław**

A to mi pociesznie,
Czyś nie widział że pisze list do Starościny?
Dziś jeszcze ztąd wyjedziesz—w tydzień zaręczyny,
I czegóż więcéj żądasz?

**Alfred**

Nie dojdzie małżeństwo,
Żeby cię nie napadło znów jakie szaleństwo.
Mając list, gdy nadejdzie ten czas dla mnie błogi,
Że będę do Warszawy chociaż na pół drogi,

Natenczas sobie szalej, żeń się lub uciekaj,
Kochaj się, ściskaj... kłóć się, zabijaj.....

**Wacław** *(przerywa)*

Zaczekaj

Otóż to mi przyjaciel, jakich w świecie rzadko:
Kontent, że z kurateli wywinął się gładko,
Przyjaciela, co szczęścia jego był powodem,
Chce zniszczyć romantyzmem, starością i głodem!
A jak mnie złapie w szponki, i wyjechać nie da?...

## SCENA 10.

CIŻ i RÓZIA.

**Rózia**

Pani prosi.

**Wacław**

Mnie znowu?

**Rózia**

Nie, Pana Alfreda

**Wacław**

Wiesz Alfredzie, chciałbym ci....

**Alfred**

W Warszawie się dowiem

*(odchodzi)*

SCENA 11.

WACŁAW i RÓZIA.

**Wacław**

coż ty na to powiesz?...

**Rózia**

A cóż? nic nie powiem.

**Wacław**

To przyjemnie!...

**Rózia**

Co Panie?...

**Wacław**

Zostać tu...

**Rózia**

Zapewnie.

Przy Pani.

**Wacław**

I przy tobie.

**Rózia**

Kochać...

**Wacław**

Płakać rzewnie.

**Rózia**

Tu księżyc...

**Wacław**

Jest i w mieście.

**Rózia**

Przy czystym strumyku
Dumać z Panią w ogrodzie...

**Wacław**

A z Rózią w gaiku.

**Rózia** (*zawstydzona*)

Panie...

**Wacław** (*biorąc ją za rękę*)

Nie podziękować, byłoby niewdzięcznie,
Żeś naszą tajemnicę ukryła tak zręcznie.

**Rózia** (*spuszczając oczy*)

o mnie tam chodziło...

**Wacław**

Ej, patrzże wesoło!
Jeden całus....

**Rózia**

Tak, jeden...

**Wacław**

To w czoło...

**Rózia**

Tak w czoło..

**Wacław**

I nic więcéj...

**Rózia**

Nic więcéj...

**Wacław**

Wszak prawda?

**Rózia**

W istocie.

*(w téj chwili Baron wchodzi; spostrzegłszy ich, słucha)*

**Wacław**

A tyś godna Róziulku pocałowań krocie!
*(Baron usłyszawszy to, na palcach idzie do pokoju Aldony)*
Jedno na pożegnanie...

**Rózia**

Pan jedzie, co słyszę!

## SCENA 12.

*(Aldona, Baron i Jan wchodzą i w milczeniu stają w głębi)*

Lecz Pani...

**Wacław**

Bądź spokojna, stara coś tam pisze,
Niech babina gryzmoli...

**Baron** *(cicho)*

Wciąż mówi o Pani...

**Rózia**

Lecz Panie, to nie pięknie...

**Wacław**

A i któż to zgani?

**Rózia**

Mój Jan...

**Wacław**

Ale to bałwan!

**Baron** (*do Jana*)

To o tobie mowa.

**Rózia**

Pan Baron...

**Wacław** (*całuje ją*)

Stary głupiec.

**Jan**

To nie na wiatr słowa...

**Aldona** (*wpadając między nich*)

Dłużéj już nie wytrzymam! o zdradzieckie plemię!
Czemuż nie jest w méj mocy rozerwać tę ziemię,
By was noc pochłonęła w wieczne swoje cienia!
Obym wasz jęk słyszała, widziała cierpienia;
Widziała ponoszących te wszystkie męczarnie,
Jakie człowiek w wściekłości myślą swą ogarnie!
O! natenczasbym chciała przeżyć ten świat cały,
Aby mi wasze jęki wciąż słyszeć się dały!...

(*rzuca się na krzesło*)

**Rózia**

Lecz Pani...

**Aldona** (*zrywa się*)

Milcz jaszczurko!... precz z méj obecności

**Rózia** (*chce odejść*)

**Aldona** (*wstrzymuje ją, porywa za rękę i stawia przed Wacławem*)

(*do Wacława*)

Czekaj! oto tu stoi przedmiot twéj miłości,
Patrzaj tu, (*wskazuje na siebie*) to istota dla niéj pogardzona;

Tutaj prosta służąca!... tu czuła Aldona!...
Spojrzyj więc, i zadziw się nad twoim wyborem;
Gardzisz mną, by się pieścić z tym nędznym utworem!
Spojrzyj—dusza pozioma, niska, pospolita,—
I on ją pocałował! *(rzuca się na krzesło)*

*(Wacław milczy zakrywszy oczy)*

**Baron**

To... w czoło, i kwita...

**Aldona** *(po chwili do Wacława)*

Żegnam Pana, odjeżdżaj, już wszelkie ogniwa
Twoja zuchwała miłość rozciąga i zrywa;
Żegnam cię już na wieki!...

**Baron** *(n. s.)*

Cierp, wszak to roskosze!

**Aldona**

O, ileż udręczenia!

**Baron** *(n. s.)*

Cierp, Aldono, proszę!

**Wacław** *(n. s.)*

Każe jechać, tem lepiéj—skończmy jak zacząłem.

*(głośno)*

Każesz jechać—wiem wszystko, myśl twoją pojąłem,
Więc jadę—żegnam ciebie—lecz gdy w szczęsnym razie,
Ukaże ci się Wacław w przeszłości obrazie,
Pomyśl, że cię ubóstwiał, kochał nad pojęcie,
Że przysiągł ci być wiernym, i dochował święcie,

Że w całéj tu naturze tyś mu była wszystkiem,
Gajem, drzewem, strumieniem, fijołkami, listkiem,
Niebem, ziemią, powietrzem, jasnem słońca licem;
Dniem, światłością, gwiazdami, nocą i księżycem!...
Teraz, daléj na morze! niech się żagiel wzdyma!
Tam płynę, gdzie już lądu ani morza nie ma!...
Ale płynę niewinny!... Żegnam was na wieki!...
Gdy już na zawsze będę od ciebie daleki,
Jeśli wicher zawyje pod twemi oknami,
Będzie to me westchnienie za tobą, za wami;
Jeśli kiedy burzliwą i posępną nocą
Złowieszcze kruki w okno twoje załopocą,
Słuchaj tylko uważnie dzikiego krakania...
Będzie to głos ostatni mego pożegnania!...
Tak, ostatni!... a teraz—morze! na twe łono!...
Żegnam! (*do Rózi cicho*) Bądź zdrowa Róziu!—żegnam cię Aldono!—

(*wybiega*)

**Aldona**

Wacławie!

**Baron**

Już poleciał—i Pani się smuci?—

**Aldona**

Napiszę—on mnie kocha—tak, on jeszcze wróci!...

(*wybiega do swego pokoju*)

**Baron**

Ależ będzie za późno...

**Jan** (*patrząc przez okno*)

Już stangret zaprzęga.

(*Baron idzie za Aldoną*)

## SCENA 13

JAN i RÓZIA.

**Jan**

Dobrze że ztąd pojedzie sobie ten włóczęga!

(*do Rózi*)

Dalejże, weź łopatę, odziejże się w chmurę,
I leć za swym kochankiem aż na łysą gorę!
To dama do romansów!.., głowę w zakład stawię,
Że aby nie zapomnić o Panu Wacławie,
Dnie całe będzie trawić w pamiętnym gaiku;
Bieliznę będzie prała w srebrzystym strumyku;
Do kawy na co ognia? tam słońce przyświeca,
A żelazo ugrzeje przy blasku księżyca!...
Czy słyszysz? już odjeżdża.

**Rozia** (*ze smutkiem*)

Jedzie?... czy być może?

## SCENA 14 I OSTATNIA.

ALDONA (*wbiega z listem, za nią Baron*)

**Aldona** (*do Jana*)

Pan Wacław?...

**Jan**

Już odjechał.

**Aldona**

Odjechał! o Boże!
A Alfred?...

**Jan**

Już od dawna.

**Aldona**

Wszystko znikło w chwili!
Jakże Alfred szczęśliwy!...

**Baron**

Djable się spieszyli.

**Aldona**

*(Aldona daje znak, aby się oddalono; Jan i Rózia odchodzą, Baron zostaje na stronie, Aldona siada na krześle przy oknie)*

Więc już ostatnie były nasze pożegnania!

*(po chwili, patrząc oknem)*

Czasem go tuman kurzu kryje, lub odsłania,
Czasem mi cichość turkot usłyszyć pozwala,
Turkot tego powozu,—co go ztąd oddala,
Turkot, który rozdziera duszę moją skrycie,
I który mi turkotać będzie całe życie!...
Odjechał!... bądź szczęśliwym! lecz twoja Aldona
Nigdy węzłem z kim innym nie będzie złączona.

*(Baron klęka)*

Wyrzekam się młażeństwa, gdym straciła ciebie.

**Baron**

Pani...

**Aldona** *(ogląda się i mówi z przymileniem)*

Jesteś więc przy mnie?...

**Baron** *(klęcząc)*

Ah, jestem jak w niebie,
Tyle cierpień nie zostaw Pani bez nagrody;
Oddaj mi twoją rękę, znikły już przeszkody!

**Aldona** *(dając mu rękę)*

Masz ją.

**Baron**

Dzięki ci Pani za szczęście doznane!
Ale podnieś mnie, proszę, bo ja sam nie wstanę!

*(Zasłona spada)*

**Koniec**

# KREWNI

KOMEDJA W 2ch AKTACH WIERSZEM.

# OSOBY.

—

GUSTAW.
ANIELA jego żona.
ZDZISŁAW brat Gustawa.
EDWIN
PANNA Róża } Krewni Anieli
PANNA Barbara
MARCIN służący.
ZUZIA służąca Róży i Barbary.

Scena w Warszawie.

# AKT I.

(*Teatr przedstawia pokój; po prawéj i lewéj stronie i w środku drzwi. Po prawéj stolik, na nim krosienka*)

## SCENA 1.

**Marcin** *zatrudniony poprzątaniem pokoju potem* **Panna Róża**

**P. Róża**

Pan powrócił?

**Marcin**

Nie jeszcze.

**P. Róża**

Zwykł wracać przed drugą.

Już obiad... prędko wróci?... (*Marcin milczy*) czy prędko?

**Marcin**

Nie długo.

**P. Róża**

Czy ci mówił?

**Marcin**

Nie mówił.

**P. Róża**

Z kądże wiesz?

**Marcin**

Od Jana.

**P. Róża**

Więc wyjechał?

**Marcin**

Wyjechał?

**P. Róża**

A czy dawno?

**Marcin**

Z rana.

**P. Róża**

Czy koczem?

**Marcin**

Nie pamiętam.

**P. Róża**

Karetą?

**Marcin**

Byó może.

**P. Róża**

Założę się, przed ósmą.

**Marcin**

Ja się nie założę.

**P. Róża**

Więc o którój?

**Marcin**

Ja nie wiem.

**P. Róża** (*do siebie*)

Święta cierpliwości,
Inna z tym starym mrukiem pękłaby ze złosci,
Ja, podobne obejście co dzień muszę znosić.
Wszystko jedno czy będę łająć go, czy prosić,
Zawsze milczy i milczy ta barania głowa;
Choć go utop w pytaniach, to on ani słowa.
Nieznośna stara cnota (*głośno z uprzejmością*) mój Panie Marcinie...

**Marcin**

Co panna Róża każe?

**P. Róża**

O którój godzinie?

**Marcin**

Nie patrzałem na zegar.

**P. Róża** (*otwarcie*)

Mówmy z sobą szczerze.
Że kochasz twego Pana, z serca temu wierzę,
Że będąc najwierniejszym sługą w jego domu,
Pańskich czynności nie chcesz wyjawić nikomu,
To pięknie, to chwalebnie; wyznaję że inni
Z tych cnót i wierności przykład brać powinni;
Lecz że mi słówko powiesz, przecież to nie zbrodnia;
Wiesz że państwo w niezgodzie są już od tygodnia,

Cóż dziwnego że żona tak czuła i tkliwa,
Mimo sporu chce wiedzieć gdzie jej mąż przebywa,

*(co raz żywiéj)*

Czy jest wesół, czy smutny, i z jakiéj przyczyny,
Gdzie spędza ranne chwile, gdzie nocne godziny.
Gdzie chodzi, kiedy wraca, kto bywa u niego,
Kiedy bywa, czy długo, po co, i dla czego...

*(miarkując się)*

Wszakże tak błahe wieści, nie naruszą wiary.

*(zbliżając się z przymileniem mówi)*

A więc...

**Marcin**

A więc nic nie wiem.

**P. Roża** *(ze złością)*

Ha! poczekaj stary!
Raz nareszcie obłudzie muszę zedrzeć maskę,
Dowiedzą się kto jesteś...

**Marcin**

Dziękuję za łaskę.

**P. Róża**

Poznają że przez ciebie wszystko złe się dzieje:
Pan Marcin wszczyna kłótnie i niezgody sieje,
Pan Marcin psuje Pana, a Panią obmawia,
Pan Marcin wszystkie pańskie pochwala bezprawia,
Pan Marcin udzielając Panu swéj pomocy
Na miłosne sam na sam wypuszcza go nocy.

*(tu Marcin zatyka uszy)*

Pan Marcin niszczy Pana, jego dobru szkodzi,
Trwoni jego pieniądze... w jego sukniach chodzi.
Ja to wszystko odkryję, a dzień nie upłynie
Jak cię z kwitkiem wyprawią mój panie Marcinie.

*(odchodzi)*

## SCENA 2.

MARCIN (*sam mając zatkane uszy*)

Czy już poszła?... (*ogląda się*) już przecię!... Sodomo! Gomoro!
Chcesz mnie zgubić babuniu! hola! nie tak skoro!
Wszystko coś powiedziała, twoje to są sprawki,
Ale ci nie pozwolę dłużéj téj zabawki;
Dziś się państwo dowiedzą, kto tu solą w oku,
I ja ci o podróżnym pomyślę tłomoku.

## SCENA 3.

MARCIN, ANIELA, RÓŻA, BARBARA.

**Barbara** (*wpadając*)

Gdzie Pan?

**Róża** (*jak wyżej*)

Gdzie Pan?

**Marcin**

Wyjechał.

**Barbara**

A kiedy?

**Róża**

Czy rano?

**Barbara**

Z kim?

**Róża**

Z kim?

**Marcin**

Sam.

**Barbara**

Sam? Gdzie?

**Marcin**

Nie wiem.

**Barbara**

A! czy to słyszano,
Ażeby jeden sługus tyle był zuchwały!

**Aniela**

Boście do odpowiedzi czasu mu nie dały.
Gdzie jest twój Pan Marcinie?

**Marcin** (*do Anieli*)

Pani co innego.
W krótce wróci.

**Barbara**

Cóż mówił?

**Marcin** (*do Barbary*)

Co komu do tego?
(*do Anieli*) Do Hrabiego z Zdzisławem pojechali oba.

**Róża**

Czy powróci na obiad?

**Marcin** (*do Róży*)

Jak mu się podoba.

(*do Anieli*) Chciał się z Hrabią rozmówić względem kupna koni.

**Barbara** (*z szyderstwem*)

I nie wróci aż w nocy...

**Marcin** (*do Barbary*)

Nikt mu nie zabroni

(*do Anieli*) Prosił aby z obiadem zaczekać przez chwilę.

(*odchodzi spojrzawszy ze złością na Barbarę i Różę*)

SCENA 4.

TEŻ *prócz* MARCINA, ANIELA, *siada do krosienek.*

**Barbara** (*patrząc za Marcinem*)

Wszakże on z nas żartował, jesli się nie mylę.
Jak uważam Anielciu, piękny ład w twym domu:
Mąż sprawy z swych czynności nie zdaje nikomu,
Do lokaja nie wolno przemówić i słowa—
To nowy sposób życia, służba wcale nowa!
I gdy jeszcze tak nadal w domu tym pobędzie,
To cię będą palcami wytykali wszędzie.
Bierz przykład z mojéj córki, ta zazdrości godna:
Jak ona z swym małżonkiem szczęśliwa, swobodna!
Prawda, że lat pięćdziesiąt mąż jéj liczy z górą,
Lecz jakąż obdarzony łagodną naturą!
I tak, rano fijołki zbiera skryte w trawie,
Z nich bukiet ofiaruje małżonce przy kawie,
A potem bierze w kieszeń cukier i sucharki,

Karmi wewiórkę, szpaka i cztery kanarki;
Przed południem by użyć wiosennego chłodu
Wszystkie szpice prowadzi z sobą do ogrodu;
Po obiedzie mu także mile czas przemija;
Albo gada do szpaka, albo zici zwija,
Lub bierze jaką książkę, nos szkłami kulbaczy,
I czyta głośno romans, gdy kto słuchać raczy
Jeśli do Klarci Alfred z sąsiedztwa przyjedzie,
Znowu mąż wszystkie szpice do ogrodu wiedzie.
Alfred się bawi z Klarą, mąż korzysta z pory
Patrzy jak pędzą bydło z pola do obory;
Podziwia piękne rogi, wielkie uszy chwali,
Tak, że go z tych miejsc czasem ledwo oderwali,
O dziewiątéj spać idzie, bez gniewu, zazdrości,
Choć Alfred jeszcze potem z kwadransik pogości.
Jeśli czasem wyjechać zechce do sąsiada,
Od rana humor żony jak najpilniéj bada,
Wciąż uprzedza jéj myśli, wreszcie się ośmiela,
Prosi o pozwolenie, żona go udziela,
Wsiada, jedzie, powraca na czas oznaczony.—
Otóż to tak powinny trzymać mężów żony.

**Róża**

Na mą cnotę, kuzynko, siostra dobrze mówi.
Władza nad mężem szczęście płci naszéj stanowi.
Kiedym była w Paryżu, ach! kuzynko luba!
Gdzie co krok to podstępy, gdzie co chwila zguba,
Ileż to na mą cnotę, rozrucono darów
Od Margrabiów i Lordów, Baronów i Parów,
Ileż było zabiegów, błagań i cierpienia,

Aby ujrzeć mój uśmiech, usłyszeć westchnienia!
Wszystkiemi pogardziłam—tą myślą dręczona
Że ten, który najmniejszy rozkaz dziś wykona,
Potem zostawszy mężem, dumny swoim stanem
Zechce stać się mych uczuć i czynności panem.
Ach! jeden na mą cnotę, był człowiek na świecie,
Tak piękny jak Apollo, niewinny jak dziecię,
Skromny, uprzedzający, podległy, nieśmiały:
Był to młody, poeta, pełen głośnéj chwały;
Ten zajął moje serce i ogarnął zmysły.
Wkrótce miał nas na zawsze złączyć węzeł ścisły,
Gdy wzgardzeni panowie, postępując mściwie,
Z dzieł mojego kochanka szydzili złośliwie,
I szerząc niesmak w widzach, swem znaczeniem śmieli,
Już na mą cnotę gwizdać w teatrze zaczęli!
Nieszczęśliwy młodzieniec dotknięty tą próbą
Uciekł, i moje biedne serce zabrał z sobą.
Wyjechałam, to było zemstą mą jedyną,
Nie pomna jakich nieszczęść stanę się przyczyną:
Dwóch Hrabiów zwarjowało, Par zginął w rosprawie,
Margrabia się zastrzelił, Baron struł się w kawie,
Szambelan się zalewał krwawych łez potokiem,
A dwóch Lordow angielskich zalało się grokiem.
Na mą cnotę...

**Barbara** (*z przekąsem*)

Jak widzę z twoich wielbicieli
To najwięcéj rozumu dwaj Anglicy mieli.

**Róża** (*obrażona*)

Nie mniéj także rozumnym był mąż pani siostry

Bo się rozwiódł w pół roku.

**Aniela** (*do siebie*)

Przycinek za ostry...

**Barbara**

Zapewne czułéj Róży drogie jest wspomnienie
Leona, co się kochał w niéj tydzień szalenie
A który potem, nie wiem, przez rozpacz czy wzgardę
Z wstążki którą mu dałaś zrobił psu kokardę!

**Róża** (*z szyderstwem*)

Również i pani siostra przypomni to sobie,
Kiedyś po trzecim mężu chodziła w żałobie,
Jak do jéj ręki wzdychał ów dependent czuły,
Który dobrze szarpnąwszy mężowskiéj szkatuły,
Nim jeszcze nas ubieżał bolesnéj żałoby,
Uciekł, i od tych związków i od twéj osoby.

**Barbara** (*z największéj złości*)

Wiem czemu podarunków pan Alfred nie szczędził.

**Róża**

Wiem dla czego mąż czwarty pisarza wypędził

**Aniela** (*wchodząc między nie*)

Kuzynki!...

**Barbara**

Bo dziś cnota, nie w sercach, lecz w mowie!

**Róża**

Dla tego się twój Józio pogrobowcem zowie.

**Barbara**

Mościa panno!...

**Róża**

Cóż tedy?

SCENA 5.

TEŻ, GUSTAW, ZDZISŁAW.

**Gustaw** (*wchodząc*)

Przebóg! co za wrzawa!
Dwa stare wojska walczą, będzie wojna krwawa!
Obu stron ciężkie działa, obu dzielne ramię;
Ależ cicho wodzowie, słychać was aż w bramie

(*do Anieli, całując jéj rękę*)

Dzień dobry ci Anielo, witam piękne damy.
Proszę o czas rozejmu, gościa w domu mamy.

(*przedstawiając Zdzisława Barbarze i Róży*)

To mój brat (*przedstawiając Różę i Barbarę*) krewne żony.

**Zdzisław** (*cicho do Gustawa*)

A piękne za katy!
Czyś ty z ruin Pompei wydobył te graty?

**Gustaw** (*cicho do Zdzisława*)

Ta co się ciągle wdzięczy i oczkami zmruża
Panna czterdziestoletnia (*głośno przedstawiając Różę*) piękna panna Róża.
(*cicho do Zdzisława*) Ta zaś z nosem czerwonym nadęta i stara
Wdowa po czterech mężach (*głośno przedstawiając ją*) to pani Barbara.

(*Róża kłania się wdzięcznie, Barbara obojętnie*)

**Zdzisław** (*kłaniając się Barbarze*)

Pani...

**Barbara** (*kłania się*)

Kłaniam.

**Zdzisław** (*kłania się Róży, ta mu wzajemnie*)

Panno...

**Róża**

Tak... (*n.s.*) Jak żywy rumieniec!

**Barbara** (*n. s.*)

Ten kto Klary wielbiciel...

**Róża** (*n. s.*)

Prześliczny młodzieniec.

(*Wszyscy siadają*)

**Gustaw**

Więc nie wiedząc że bawię miesiąc już w Warszawie
Jeździłeś do mnie na wieś kochany Zdzisławie;
Pustki, prawda?...

**Zdzisław**

Oj prawda, aż spojrzeć nie miło,
Smutno, głucho, gdzie przy was tak wesoło było.

**Gustaw**

Jakże miałem tam mieszkać, sam osądź tę sprawę,
Gdym co dzień widział sceny, okropne i krwawe:
I tak, ledwom przyjechał, nie minął dzień trzeci,
Gdy bryka panny Róży, w cwał przed pałac leci,
Chude szkapy ostatniéj dobywając siły,
Tuż przed samemi drzwiami brykę wywróciły.
Sypią się tłumem graty, skrzyneczki i paki,

Kon upadł, stangret z kozła, lokaj wpadł aż w krzaki,
Panna Róża wśród tego hałasu i krzyku
Lecąc z góry, utkwiła głową na trawniku;
Śmiałem się, choć wiesz dobrze nie mam serca złego,
Ależ głową w trawniku... było się śmiać z czego.
Ledwo ich pozbierano...

**Róża** (*obrażona wstaje*)

Wybaczysz mój panie
Ze na chwilę przerywam twe opowiadanie,
Panie go słuchać mogą, lecz wyznaj, co do mnie,
Zostać tu, na mą cnotę, byłoby nie skromnie.

(*odchodzi*)

**Gustaw** (*ciągnąc opowiadanie*)

Ledwo ich pozbierano; panna Róża chora,
Józef tylko co oklep ruszył po doktora,
Zajeżdża czterma koni, landara wspaniała
Bez szyb, stopni, rzemieni, ale w herbach cała;
Skacze pani Barbara wsparta na lokaju,
A za nią sześć psów drobnych różnego rodzaju.
Ledwo się dowiedziała, że siostrę rozbito,
Wnet wpada do pokojów z czworonożną świtą,
Jeden już jest na krześle, ten się na stół drapie;
Ten wziętą kość z podwórza gryzie na kanapie:
Zgiełk, pisk, wrzask; gdy przypadkiem wyżła licho wniesło
Porwał szpica za uszy, i wrzucił pod krzesło.
Dopieroż płacz, przekleństwa: ah zdycha Filutko!
Biegają z pachnidłami, octami i wódką.
Szczęściem wołany doktor nadjeżdża w téj chwili.

Wszyscy się jak szaleni do niego rzucili,
Ci go ciągną do Róży, a pani Barbara
Wszystkich swym tkliwym głosem przekrzyczeć się stara
Zastępuje im drogę i od drzwi odpycha
Krzycząc: Róża jest zdrowa! a mój piesek zdycha!
Biedny lekarz chcąc spiesznie ukończyć tę burzę
Naprzód pieska opatrzył, po psie pannę Rożę.—
Przecie się uciszyło... Na dworze tym czasem
Straszna się walka toczy, lokaja z bekasem.
Lokaj pani się broni, a bekas wesoły
Bezczelnie szarpie jego starożytne poły.
Łatwo mu było skończyć, co zaczęły mole,
Szarpnął połę, urwał ją—i drapnął aż w pole.
(*śmiejąc się*) Ah gdybyś wtenczas widział szanowną Bar-
barę
Jak miotając przekleństwa, rzuca się w landarę,
Nie widząc siostry pędzi przez góry, przez doły,
Uwożąc psa bez ucha, lokaja bez poły;
Przysięgła że nie wróci (*śmieje się*)

**Barbara** (*powstając*)

Powróciła przecie,
Lecz jedziemy.

**Gustaw**

Daj Boże!

**Barbara**

Nie wróciem.

**Gustaw**

Jak chcecie.

**Barbara**

Przysięgam...

**Gustaw**

Już tak było.

**Barbara**

Teraz mówię szczerze.

Jak zaprzęgną?

**Gustaw**

Cóż z tego?...

**Barbara**

Jak wsiądę?

**Gustaw**

Uwierzę.

**Barbara**

A więc z twojego domu, Anielciu kochana,
Odjeżdżam wypędzona, skrzywdzona, wyśmiana.

**Aniela**

Lecz mój mężu... kuzynko...

**Barbara**

Może prosby, żale?
Choćbyś łzami błagała nie zostanę wcale,
Choć padniesz na kolana zaraz się wynoszę,

**Aniela**

Przebacz mu, znasz go dobrze.

**Gustaw** (*klękając*)

Zostan pani, proszę.

**Barbara** (*rozgniewana do Anieli*)

Żegnam

**Aniela**

Zostań.—

**Barbara**

Nie.

**Gustaw**

Pani...

**Barbara** (*przechodzi na drugą stronę, Gustaw na kolanach obraca się za nią*)

Kłaniam.

**Gustaw**

Zostań,.. płaczę.

**Barbara**

Nie.

**Gustaw**

Zostań

**Barbara** (*odchodząc*)

Jadę.

**Gustaw**

Zostań.

**Barbara**

Na zawsze!

**Gustaw**

Zobaczę.

(*Barbara w największéj złości spiesznie odchodzi*)

SCENA 6.

ANIELA, GUSTAW i ZDZISŁAW.

**Gustaw**

Przecie żem się ich pozbył!

**Aniela**

I to bardzo grzecznie.

**Gustaw**

Lecz wyjadą...

**Aniela**

Zostaną

**Gustaw**

Koniecznie?

**Aniela**

Koniecznie.

**Gustaw**

A zatem ja wyjeżdzam... milczysz?... a, rozumiem...
Milczysz, bo nie żałujesz...

**Aniela**

Ja kłamać nie umiem.

**Gustaw**

A więc pragniesz?... znów milczysz.,. błagasz o to prawie...
*(po pauzie)* Kto milczy, ten potwierdza, więc jedźmy Zdzisławie.
Zostawmy tutaj panią w gronie lubych ciotek,
W téj jaskini podstępów, podejrzeń i plotek;
Niech idzie za ich radą, niechaj słucha chciwie
Kiedy będą jéj męża spotwarzać złośliwie,

Męża którego winą, że ją kocha tyle.
Niech ich słucha, my jedźmy...

**Zdzisław**

Zatrzymaj się chwilę,
Czekajże—nie tak nagle—czyś zmysły postradał?
żeś się sam do woli narzucał, nagadał,
Nikomu nie dasz wyrzec rozsądnego słowa.
Ja będę sędzią waszym, prawda... śmieszność nowa!
Lecz chociaż jestem młodszym mój bracie od ciebie,
Sobie nigdy, lecz komu dam radę w potrzebie.
Bo o cóż wam tu idzie, ot o nic mój bracie.
Już tydzień się dręczycie, nudzicie, gniewacie,
Dla czego się gniewacie, wytłómaczę snadno:
Ciotunie gdy zły humor twéj żony dopadną
Szepczą w ucho złe rady, twe postępki ganią,
I jak zwykle kobiety, chcą ją widzieć panią.
Ty się więc o to gniewasz. Żona znowu o to
Że nie spieszysz w to jarzmo zaprządz się z ochotą;
Ciotki się znów gniewają o to na twą żonę,
Że widzą przez jéj słabość swe plany zniszczone.
Wy znów czasem na ciotki gniewacie się skrycie,
Że ich rady i plotki trują wasze życie,
Że tam gniewy, gdzie zawsze spokojność być miała;
Ztąd się wszyscy gniewacie. Ot, historja cała.

**Gustaw**

I cóż więc?

**Zdzisław**

Tylko teraz nie przerywaj proszę.
Gdy więc tak rzeczy stoją, najlepiéj, jak wnoszę,

Przysiężcie ścisłą zgodę, a zawiści ducha;
Niech kuzynka podszeptów jednem uchem słucha,
Niech nie wierzy potwarzom, i na to pamięta
Że niezgoda choć z błahéj przyczyny poczęta
Bywa często w małżeństwie strasznych scen powodem:
Wszczyna się małą sprzeczką, kończy się rozwodem.
(*do Gustawa*) Ty się nie szarp, nie rzucaj, i miéj w żartach miarę,
Bo nie wiesz co to mogą, wdowy, panny stare.

(*poważnie biorąc ich za ręce*)

Zgoda zatem na wieki, a zgoda przezemnie.
Rządźcie, i ulegajcie, lecz zawsze wzajemnie,
Bo to w stanie małżeńskim bywa szczęściem całem—
Otóż macie i radę skończoną morałem.

**Gustaw** (*po chwili*)

Anielo!

**Aniela**

Mój Gustawie (*ściskają się*)

**Zdzisław**

Nie trzeba mozołu,
By złączyć czułe serca.

(*Marcin wchodzi z drzwi na prawo*)

**Marcin**

Już dano do stołu.

**Gustaw** (*trzymając żonę za rękę do Marcina*)

Cóż Marcinie?

**Marcin** (*z radością*)

Aż rosnę kiedy na to patrzę.

**Zdzisław**

Do stołu! *(do Marcina)* W wieczór powóz, będziem dziś
w teatrze.

*(odchodzą wszyscy prócz Marcina)*

## SCENA 7.

MARCIN (*sam*)

Tak—bo tam niema szczęścia, gdzie i zgody niema.
Oto się panna Róża zamruga oczyma.
A Barbara!... Barbara! włosy wydrze sobie
I wszystkich czterech mężów poprzewraca w grobie.

## SCENA 8.

MARCIN i ZUZIA *wchodzi zwolna ze środka*

**Marcin**

A otóż panna Zuzia, wierna pokojówka.
Spieszy pewnie Marcina wyciągać na słówka,
Ale nie da się łatwo złowić Marcin stary.

**Zuzia** *(zbliżając się)*

Dzień dobry... nie widziałeś gdzie pani Barbary?

**Marcin**

Nie...

**Zuzia**

A Róży?

**Marcin**

Nie.

**Zuzia**

Nie?

**Marcin**

Nie.

**Zuzia**

Zbiegłam ogród cały,
Nigdzie ich nie ma, może...

**Marcin**

Zaprzęgać kazały?
Daj Boże!

**Zuzia** *(zdziwiona)*

Co zaprzęgać...

**Marcin**

Czemuż nie?

**Zuzia**

O nieba!
Chcą jechać?.

**Marcin**

Przecież kiedyś wyjechać potrzeba.

**Zuzia**

Znowu na wieś!

**Marcin**

Tak na wieś!

**Zuzia**

Tam kantyczki spiewać!!

**Marcin**

Zapewne...

**Zuzia**

Drzemać!

**Marcin**

Drzemać...

**Zuzia**

Nudzić się!...

**Marcin**

Poziewać...

**Zuzia**

Ah mój panie Marcinie!

**Marcin**

Cóż mościa Zuzano?

**Zuzia**

Nie wiesz jak to boleśnie na wsi zostać panną!

**Marcin**

Nie lepiéj i w Warszawie...

**Zuzia**

Jakież porównanie!

Tu, gdy pani w południe ukończy ubranie
Jestem wolną, i myślę już o własnym stroju.
Potem w otwartem oknie siadam w przedpokoju,
Tam widzę, gdy od krosien wzniosę oczy skromnie,
Jak nie jeden młodzieniec uśmiechnie się do mnie;
Ten westchnie—ten z daleka jeszcze się ogląda,
Tamten stojąc przed oknem, niby czegoś żąda,

Inny znów filuternie pomruga oczkami...
A każdy tutaj z bródką—a tutaj z loczkami,
Każdy wlepiwszy we mnie miłosne spojrzenia,
Po gęstych faworytach głaszcze się z niechcenia,
Co mnie tak czasem drażni i serce przytłoczy,
Że muszę minowolnie na dół spuścić oczy.
A na wsi?... i cóż na wsi?...

**Marcin**

I na wsi toż samo.
Możesz ujrzeć, gdy staniesz na chwilę przed bramą,
Wiejskie chłopcy nie wiedząc chodzą podług mody
I mają również loki, faworyty, brody;
A gdy jakieś głaskanie czucie w tobie rodzi,
Poproś ich – będą głaskać gdy ci oto chodzi.

**Zuzia**

Ach! nie, panie Marcinie, służbę stracić wolę,
Jak patrzeć na te nudne stodoły i pole
Gdzie tylko spotkać można od samego rana,
Jana albo Franciszka, Franciszka lub Jana.
Biegnę zaraz do Róży... ale gdzież jéj szukać?
Może jest u twéj pani *(zbliża się do drzwi)* czy można zastukać?

**Marcin**

Napróżno byś stukała, bo pani u stołu.

**Zuzia**

A pan?

**Marcin**

Także przy stole...

**Zuzia**

Pospołu?

**Marcin**

Pospołu.

Idź powiedz twoim paniom, że pan z panią w zgodzie,
Pewno skoczą z radości... muszą być w ogrodzie.

**Zuzia**

W zgodzie mówisz? (*do siebie*) co teraz głowę w zastaw kładę,
Że nie tak prędko jeszcze z Warszawy wyjadę.

(*wybiega środkiem*)

SCENA 9.

MARCIN *potem* EDWIN.

**Marcin** (*patrząc za Zuzią*)

Tak, powiedz im że zgody nic już nie zachwieje,
Pan Zdzisław do nas przybył, a więc mam nadzieję.

**Edwin** (*wchodzi, ubrany podług najświeższéj mody*)

A! jak się masz mój stary! jest pani?

**Marcin**

Przy stole.

*na stronie*) Jeszcze jeden krewniaczek.

**Edwin**

Więc poczekać wolę. (*poprawiając Marcinowi chustkę na szyi*)
Zawsze z ciebie Marcinie jest niedbalec wielki:
Tak się chustka nie wiąże—to krój kamizelki!

Z klapami już nie noszą—a Róża powabna
Jest w domu?

**Marcin**

Gdzież by była?..

**Edwin** (*mówiąc o kokardzie*)

Jaka teraz zgrabna.

**Marcin**

Jak zawsze.

**Edwin**

Ale gdzież tam, końce długie miała.

**Marcin** (*czyni poruszenia że się domyśla że o kokardzie mowa*)

**Edwin**

A Barbara, ta dobroć czy nie wyjechała?

**Marcin**

Oj! nie jeszcze.

**Edwin**

A frak twój!... antyk, nad antyki!
Jakie poły olbrzymie, jak straszne guziki!
Wysiadłem z dyliżansu prawie w téj godzinie.
Przez rok was nie widziałem; powiedz mi Marcinie,
Czy o mnie wspominała...

**Marcin**

Codziennie wspomina.

**Edwin**

Kochana moja Basia, kobieta jedyna,
Jak zawsze jest uprzejmą, czułą i otwartą,

(*trzymając połę od fraka Marcina*)

Za szeroka jest w tyle, warto ściąć...

**Marcin**

Oj warto!

**Edwin**

Sciąć koniecznie, ściąć dobrze... (*pokazując swój frak*) tak na moją miarę.

**Marcin**

Jak to frak?

**Edwin**

A cóż chciałeś, przecież nie Barbarę!
Cóż Aniela?

**Marcin**

Jak zawsze, dobra jakich rzadko.

**Edwin**

Jakże znowu masz włosy? teraz noszą gładko.

(*wyjmuje grzebień i układa mu włosy*)

Czy sądzisz że zamyśla męża kochać wiecznie?
Czy się o mnie pytała?

**Marcin**

Nie, nigdy

**Edwin**

To grzecznie!
Jakże żyją?

**Marcin**

A jakże? w zgodzie.

**Edwin**

Mówisz w zgodzie?

Tylko proszę Marcinku, nie idźże w brew modzie:
Poły ściąć, kolczyk wyjmij, schowaj kołnierzyki,
Włosy tak, a tak chustka, tu inne guziki
I strzemionczka; strzemionczka, bo bez nich mój panie
Złe o twoim rozumie mogą mieć mniemanie.
Chcesz by cię szanowano, również szanuj modę,
Miéj wąsy, faworyty zapuść aż pod brodę,
Zamiast płaszcza, noś tylko kołnierz na dwa łokcie,
Szkiełko aż tu pod gardłem, i długie paznokcie;
Czytaniem i nauką nie męcz sobie głowy,
Powtarzaj cudze zdania, ale swemi słowy.
Gdy czasem bez obiadu obejść się wydarzy
Nie pokaż tego w mowie, ni w ruchu, ni w twarzy,
Zapal sobie cygaro, puszczaj dymu kłęby,
Potem się napij wody i wykłuwaj zęby.
Zapewne cię to dziwi? zaręczam ci przecie
Że będziesz najmodniejszym człowiekiem na świecie.

## SCENA 10.

EDWIN, PANI BARBARA, RÓŻA, MARCIN, ZUZIA.

**Marcin**

Już na stole...

**Barbara**

A Pani?

**Marcin**

Czeka obok pana

*(odchodzi)*

**Róża**

Obok!!

**Zuzia**

Wszakże mówiłam.

**Barbara** (*chodząc w gniewie*)

Zbrodnio niesłychana!

A więc w zgodzie!

**Róża** (*również chodząc*)

Więc wzgodzie!

**Barbara**

Słabości.

**Róża**

Slepoto!

**Zuzia** (*chodząc także w głębi*)

O wstydzie!

**Róża**

Na mą cnotę!

**Barbara**

Nudzisz z twoją cnotą.

Otóż to mi jest wdzięczność!

(*Edwin przysunął się do kulis z lewéj strony i zpodziwieniem na to spogląda*)

**Róża**

Taka wdzięczność teraz!

**Barbara**

Żem jéj rady dawała!

**Róża**

Żem uczyła nie raz.

**Barbara**

Jak z mężem postępować, nie być niewolnicą.

**Róża**

Jak się ludzie umieją kochać za granicą.

**Barbara**

Zemsta!

**Róża**

Tak zemsta sroga!

**Barbara**

Przysięgam!

**Róża**

Ja z tobą!

**Barbara**

Pierw się po piątym mężu okryję żałobą...

**Edwin** *(przerywa)*

Kuzynki co to znaczy?

**Barbara** *(rzucając mu się na szyję)*

Ach! Edwin jedyny...

**Róża** *(również sciskając go)*

Ciebież ja to oglądam!

**Edwin**

Słucham od godziny.

**Barbara**

A więc jeszcze w milczeniu posłuchaj przez chwilę
I usłysz teraz koniec, gdyś już słyszał tyle.
Pierw powstanie mój Jasio, który bez powodu
Lekce ważąc mą miłość zażądał rozwodu;

I Maciéj co tak cenił me wdzięki i cnoty
Że w rok czułych uwielbiań nagle wpadł w suchoty;
I Wojciech z którym rok mnie łączył węzeł ścisły,
Aż mu szczęście, niestety! pomięszało zmysły;
I Adolf, mąż ostatni, ostatni a czwarty,
Niepowściągnięty w gniewie, dumny i uparty,
A który tchnąc zazdroscią—nie pamiętam o co—
Wydarł się z moich objęć i ujechał nocą.
Wkrótce o jego strasznym mówiono mi zgonie:
On dał się zagryść wilkom! czyż nie lepiéj żonie!
Na was więc poprzysięgam! zemsta! zemsta krwawa!
Zemsta nad całym domem, zacznę od Gustawa.

**Róża**

Przysięgam na mą cnotę i twoje ofiary—
Bo chcąc moje wyliczać, nie byłoby miary—
Że dla dobra Anieli rozerwę tę zgodę,
Wzbudzę zazdrość...

**Barbara**

Podstępem.

**Róża**

Poróżnię.

**Barbara**

Rozwiodę!

Miałam jechać... zostaję.

**Róża**

Ja także zostanę.

**Edwin**

Ależ moje kuzynki, jakżeście ubrane?

Teraz loków nie noszą; cóż ten kwiatek znaczy?

**Róża**

Niechaj ci wszystko siostra moja wytłómaczy.

(*siada*)

**Barbara**

Przysięgłam, gdyś odjeżdżał, że za twym powrotem
Odzyskasz twą Anielę.

**Edwin**

Nie pamiętam o tem.

**Barbara**

Ale o tem pamiętasz, że przed jéj zamęźciem
Aniela była twoją miłością i szczęściem.

**Edwin**

To sobie przypominam.

**Barbara**

Chcąc ją wrócić tobie
Już od czterech miesięcy pracujemy obie;
Gdy znowu, o wściekłości! znowu żyją w zgodzie.

**Edwin**

To jednak nie przeszkadza pamiętać o modzie,
A wyznajcie kuzynki, że wasze ubranie
Może śmiało na pierwszym jaśnić parawanie.
Jakie śmieszne kolory!... żółty! zakazany,
Nie widzę nawet żadnéj u dołu falbany:
Należy suknię w dole zgrabnie obszyć wodą,
Bo woda w każdym względzie, pierwszą jest dziś modą.
I tak ludziom ten napój modny choć nie nowy

Stał się w życiu potrzebnym, tak zawrócił głowy,
Że niektórzy śpią w wodzie i w wodzie mieszkają:
Na wieczorach, już wino rzadko gdzie rozdają.

**Róża** (*zniecierpliwioua*)

Ależ słuchaj Edwinku...

**Edwin**

Lecz jest w dobrym tonie
Wodę w przejrzystych kubkach roznosić w salonie.
Nie dawno na zabawie byłem w pewnym domu,
Gdzie prócz wody nic więcéj nie dali nikomu.
Piliśmy bez litości...

**Barbara** (*ze złością*)

Skończysz dziś Edwinie?

**Edwin**

Lecz tego nie pojmuję, czemu po godzinie
Wesołość się zmniejszyła i tańce ustały;
Każdy był jakis zimny, kwaśny, ociężały,
I w krótce prawie puste były już salony;
Ja tylko, rycerz wierny i nieustraszony
Piłem bez wypocznienia—prawda po zabawie
Leżałem w łóżku chory dwa tygodnie prawie.
Alem się za to bawił wesoło, bez sprzeczki,
Choć wypiliśmy wtenczas wody ze dwie beczki.
Nie żal by mi więc było umrzeć z tonem zgodnie,
Aby umrzeć od wody, aby umrzeć modnie.—
Zuzanno szklankę wody.

**Zuzia**

Chwilę cierpliwości.

(*wybiega*)

**Edwin** (*patrzy na kuzynki które stoją na przeciw niego*)

(*do Barbary*)

Cóż to luba kuzynko, zbladłaś?... czy ze złości?

(*do Róży*)

A moja niezrównana i powabna Róża
Dla czegoż piękne oczy tak dziko przymruża,
Cóż powiecie?

**Barbara**

Żeś młodzian jak najświeższéj mody;
Bo jak widzę nic w głowie nie masz oprócz wody.
Nie o wodę tu idzie, nam tu krwi potrzeba...
Tak jest krwi!

**Róża**

Krwi! czy słyszysz?

**Edwin**

Co zaś krwi, o Nieba

**Barbara**

Krwi Gustawa, Zdzisława, krwi całego domu.

**Edwin**

Więc poślij po chirurga, i każ puścić komu;
Ale, co do Gustawa mam tu list do niego.

(*wyjmuje list*)

**Barbara**

Co? masz list do Gustawa? daj mi go.

**Edwin**

Dla czego?

**Róża**

Od kogo?

**Edwin**

Od kobiety.

**Barbara**

Pewno?

**Edwin**

Prawda szczera.

Ładna, lecz bez żadnego gustu się ubiera.

**Róża**

Ach dawaj mój Edwinku, pociecho jedyna!

**Edwin**

Lecz oddacie go wiernie?

**Barbara**

A zkądże?

**Edwin**

Z Lublina.

**Barbara** (*odbierając list*)

Mam więc list od kobiety... (*do Róży*) pojmujesz me plany.

**Róża** (*ściskając go*)

Ach! niechże cię uściskam kuzynku kochany.

**Barbara**

Ty nas również uściskaj.

**Edwin**

Bardzo mi to miło.

(*ściska Różę*)

*(idzie do Barbary mając ręce roztwarte, w téj chwili Zuzia staje przed nim ze szklanką wody)*

Właśnie w porę przyniosłaś, mdło mi się zrobiło.

*(ściska Barbarę)*

**Barbara**

O radości!

**Róża**

Roskosze!

**Barbara**

Dopnę celu przecię.—

Edwinie masz Anielę.

**Róża**

Zaręczam.

**Edwin**

Jak chcecie.

**Barbara**

Wspomnij żem poróżniła...

**Róza**

Że cię radą wsparłam...

**Barbara**

Słabnę z radości...

**Róża**

I ja.

**Barbara** *(rzucając się na krzesło)*

Umieram!

**Róża** *(również)*

Umarłam!

**Zuzia**

Pomocy! wódki panie! ach wódki pachnącéj!

**Edwin** (*wyjmuje flaszeczkę idzie do Barbary*)

Idźże ty do umarłéj, ja do konającéj...

**Zuzia**

Lecz jeźli umarła, cóż z nią poczną panie?

**Edwin**

Daj jéj się wody napić, to i z grobu wstanie.

(*Edwin zatrudnia się otrzeźwieniem Barbary, Zuzia Róży*)

*Zasłona upada.*

# AKT II.

## SCENA 1.

BARBARA, RÓŻA, EDWIN.

**Edwin**

Więc mówicie że Gustaw...

**Barbara**

Wszystkich błędów zbiorem

**Róża**

Jest niestałym.

**Barbara**

Okrutnym...

**Róża**

Mordercą.

**Barbara**

Powtorem!

**Edwin**

Cóż Aniela?

**Barbara**

Nieszczęsna!

**Róża**

Uległa...

**Barbara**

Łzy kryje.

**Róża**

Choć dręczy...

**Barbara**

Choć uciska...

**Róża**

Choć więzi...

**Barbara**

Choć bije!

**Edwin**

Co, bije? czy być może? i on się odważa...
Co tego to już nadto, to i mnie obraża.
Powracam z zagranicy, i znam nauk wiele,
Umiem strzelać!... w co zmierzę, to trupem uścielę;
Cóż dopiero Gustawa...

**Barbara**

Bardzo temu wierzę.

**Róża**

Wszak w niego łatwo trafić...

**Edwin**

Niech tylko wymierzę.

**Barbara**

Tak jest, trzeba wymierzyć...

**Róża**

Tam gdzie serce bije.

**Edwin**

Potem strzelić...

**Róża**

Tak, strzelić...

**Barbara**

I Gustaw nie żyje.

**Róża**

Już nie żyje, a potem...

**Barbara**

Pogrzeb...

**Róża**

I wesele.

Tak kochany Edwinku, odzyskasz Anielę;
Na mą cnotę, odzyskasz zaraz po żałobie.

**Edwin**

Lecz czy zechce mordercę?

**Róża**

Nie łam głowy sobie.

**Barbara**

My się znamy na wdowach...

**Róża**

I dobrze się znamy.

**Barbara**

Prędko się pocieszają...

**Roża** (*z ucinkiem*)

Tak, przykłady mamy...

**Barbara**

Czas żałoby nie wieki...

**Róża**

Zbyt prędko uleci...

**Barbara**

I w krótce jest mąż drugi...

**Róża** (*z przekąsem*)

A czasem i trzeci,
Czwarty, piąty i szósty...

**Edwin**

Aż tylu! o Boże!

**Barbara**

Czemuż nie, gdy kto zawsze podobać się może.

**Róża**

Gdy jeszcze tylu głupców znajdzie się na świecie.

**Barbara**

Dla panny żaden głupiec nie znalazł się przecie.

**Róża**

Panna go nie szukała jak pani Barbara.

**Barbara**

Chciała go panna znaleźć, ale już za stara.

**Edwin**

Lecz chciejcie mnie posłuchać piękne kuzyneczki.

Jakkolwiek są dowcipne wasze drobne sprzeczki,
Aleście zapomniały w młodzieńczym zapale
Że do naszych zamiarów nie pomogą wcale.
Obie w odmiennych celach dzierżycie pierwszeństwo:
Tę zdobią cnoty żony, tę czyste panieństwo;
Tyś trzech uszczęśliwiła...

**Barbara** (*przerywa*)

Czterech...

**Edwin**

To tem lepiéj!
Być może jeszcze czterech w tobie się zaślepi.
Masz syna... no, to dobrze, to pięknie mieć syna...
Byłaś więc użyteczną... lecz to nie przyczyna
Abyś miała odmawiać innych zalet Róży.
Patrz na nią, jak niewinnie piękne oczki mruży;
Czyliż ten na jéj twarzy dziewiczy rumieniec
Nie zasługuje również na pierszeństwa wieniec?
Czyliż on nie pociąga wszystkich serc za sobą?
Tak, ty żon, ona dziewic jest pierwszą ozdobą;
A że męża nie miała w tem jéj własna wina—
Syna także nie miała,.. wszak nie miałaś syna?

**Róża** (*zawstydzona*)

Ach!...

**Edwin**

Słusznie, bo też bez męża jak myśleć o synie
Wszak prawda kuzyneczko?

**Barbara**

Podobno kuzynie.

**Edwin**

Mniejsza o to, a teraz weźmy się do dzieła:
Na czemże rada nasza kuzynko stanęła?

**Róża**

Na Gustawie...

**Edwin**

A prawda; więc Gustaw nie żyje.

**Barbara**

Nie dręczy już Anieli...

**Róża**

Nie więzi nie bije...

Idzie za mąż...

**Barbara**

Ja także.

**Róża** *(n. s.)*

Oszalała stara.

**Barbara** *(spuszczając oczy, do Edwina)*

Tak... w sąsiedztwie poznałam dawnego huzara...
Stara się o mą rękę.

**Edwin**

I pewno otrzyma.

**Barbara**

Kocha mnie do szaleństwa, więc namysłu nie ma,
Bo czegóż się namyślać?...

**Edwin**

Pewnie nie ma czego.

**Barbara**

Pięć lat...

**Róża** (*zła, przerywa*)

Starszy od pani...

**Barbara**

Pannie nic do tego.

**Róża**

A więc ma lat sześćdziesiąt...

**Barbara**

Jak czuje głęboko
Swiadczą to jego oczy.

**Róża**

Powiedz raczéj oko,
Bo na drugie jest ślepy...

**Barbara**

Proszę panny Róży
Aby się poprzestała zajmować mną dłużéj.
Czy ślepy, czy kulawy, czy blondyn, czy siwy,
Kocha mnie, jest kochanym, i będzie szczęśliwy.

**Edwin**

Tak jest, będzie szczęśliwym, gdy tak jest kochany.
Lecz do rzeczy kuzynko; jakież twoje plany?

**Barbara**

Tobie chętnie odkryję... ale widzisz przecie
Że nas słucha niewinne, czułe, skromne dziecie.
Nadziemska panna Róża swem zasadom stała
Pewnieby naszych planów podzielać niechciała;
Ona gardzi podstępem, obmową się brzydzi,
I wszędzie widzi cnotę, gdzie jéj nikt nie widzi:
Z tego też„ na mą cnotę„, miłe jéj przysłowie,

Tak przystało jej wdziękom, zasadom i mowie.
Żegnam Różo alpejska *(n. s.)* jak oczami mruga.

**Róża** *(z ukłonem)*

Żegnam damo huzarska...

**Barbara** *(jak wyżej)*

Uniżona sługa.

*(Barbara odchodzi na lewo, Róża na prawo, Edwin stoi we środku i spogląda za odchodzącemi)*

## SCENA 2.

EDWIN (*sam*)

Zawsze miłe kuzynki, dowcipne i w zgodzie.
Są to zalety wspólne w całym naszym rodzie;
Kto chce rozum i dowcip połączyć przyjemnie
Niechaj z nich bierze przykład a najlepiéj ze mnie.
A jednakże nie każdy z tego zgromadzenia
Dowcip wyższego tonu, widzi i ocenia;
Naprzykład, gdyśmy wczoraj przy stole siedzieli
Szyderski uśmiech igrał na ustach Anieli,
Patrzała to na włosy, to na faworyty...
Czasem w swych spostrzeżeniach nudne są kobiety;
Gustaw zaś w każdéj rzeczy szukając zabawki
Wszystkie przedemną z wodą postawił karafki,
Potem, by uzupełnić szaleństwo prawdziwe
Przysunął pieprz, sól, cukier, ocet i oliwę;
Nawet mnie stary Marcin nudził swą usługą,
Com wypił szklankę wody, ten już leje drugą.—

A Zdzisław! o! ten Zdzisław, żmija, jadowita,
Co się śmieje, co chrząka, co się ciągle pyta:
Gdzie byłem... jak w Paryżu... czy dobrze się bawię,
Czy w Gdańsku większe morze jak Wisła w Warszawie
Lub klepiąc kudłatego pudla w łeb szeroki
Podziwia moje długie i misterne loki.
I ten wieśniak bez gustu, to nędzne stworzenie,
Któremu obce świata wyższego znaczenie,
Parafiańska figura, śmieszna, zakazana.
W zielonym surdiciku długim po kolana;
Z ostrogami, z szpicrutą, z berajterską miną,
Z ogolonym policzkiem, z przyciętą czupryną,
Człowiek który kokardy zawiązać nie umie:
I ten chce wyrokować o naszym rozumie!
Że ukończył nauki, to nie dosyć na tem;
Aby można szydersko wstrząsać modnym światem,
Trzeba mieć cóś takiego... coś... co choć rozumiem
Jednak tego coś jasno wyrazić nie umiem,
Coś takiego naprzykład... jakoś w ruchu... w mowie,
A ja to coś posiadam—wszak prawda panowie?
Ale otóż i Zdzisław, słyszę go po chodzie.

(*Zdzisław wchodzi*)

I ten człowiek chce sądzić o ludziach i modzie!

## SCENA 3.

EDWIN i ZDZISŁAW.

**Zdzisław** (*w złym humorze*)

Już mnie to niecierpliwić i nudzić zaczyna.

(*odchodzi, Edwin za nim*)

**Edwin**

Smutnyś?

**Zdzisław**

Tak.

**Edwin**

Czyś chory?

**Zdzisław**

Nie.

**Edwin**

A jakaż przyczyna?

**Zdzisław**

Głowa mnie boli.

**Edwin**

Szkoda.

**Zdzisław** (*do siebie*)

Nigdy chwili zgody...

**Edwin**

Więc cię boli?

**Zdzisław**

Tak, boli.

**Edwin**

Wypij szklankę wody.

**Zdzisław** (*do siebie*)

Nic widzę, nie pomoże gdy ludzie obłudni...

**Edwin**

Pomoże, tylko zawsze pij prosto ze studni.

**Zdzisław** *(do siebie)*

Zimna na me uwagi, próżno się więc trudzić...

**Edwin**

Tak jest, zimna koniecznie, ciepła może znudzić.

**Zdzisław**

Biedny Gustaw...

**Edwin**

Kto Gustaw? czy także na głowę?

**Zdzisław** *(do siebie)*

Aniela...

**Edwin**

I Aniela!... to nieszczęście nowe—
A nie chcecie się leczyć i to mnie oburza;
Zwłaszcza mając aptekę na środku podwórza.

*(Zdzisław stanął naprzeciw Edwina i patrzy z politowaniem, Edwin tym czasem poprawia mu kamizelkę)*

**Edwin** *(mówiąc o kamizelce)*

Za nadto jest otwartą.

**Zdzisław** *(obraca się i mówi do siebie)*

Gdy ją zazdrość trawi
Któż ją zdoła poprawić...

**Edwin**

Krawiec ją poprawi.
Poszlij ją do mojego.

**Zdzisław** *(do siebie)*

Gardzi uwagami...

**Edwin**

Ręczę, że ją przewróci do góry nogami,
A natenczas zobaczysz jaka piękna będzie.

**Zdzisław** *(do siebie)*

Że mnie ten głupiec ścigać nie przestaje wszędzie.

*(do Edwina)*

Panie Edwinie...

**Edwin**

Cóż tam?

**Zdzisław**

Mam cię o coś prosić:
Chce być sam.

**Edwin**

Więc mi każesz za drzwi się wynosić.

**Zdzisław**

Wszak ja tego nie mówię, lecz wyjść nie zabraniam;
Więc...

**Edwin**

Więc...

**Zdzisław**

I cóż?

**Edwin**

Rozumiem, uniżony.

**Zdzisław**

Kłaniam.

**Edwin** (*n. s*)
Otóż to jest ów rozum, który Gustaw głosi;
Ja mu mówię o modzie, on mnie za drzwi prosi.
(*odchodzi*)

SCENA 4.

ZDZISŁAW i GUSTAW.

**Zdzisław**
Cóż Gustawie Aniela?

**Gustaw**
Daremne starania.
Same gniewy, wyrzuty, łzy i narzekania.

**Zdzisław**
Lecz ten list...

**Gustaw**
List zwyczajnie, słyszałeś już przecie...

**Zdzisław**
A podpis?

**Gustaw**
Klara.

**Zdzisław** (*zdziwiony*)
Klara?

**Gustaw** (*uważając go*)
Małoż Klar na świecie?...

**Zdzisław** (*wzdychając*)
O jednéj tylko myślę...

Gustaw

Jeszcze?... to się dziwię.

Zdzisław

Tak, jeszcze o niéj myślę, bom kochał prawdziwie.

Gustaw

Mało widzę, mój bracie, cenić siebie umiesz.

Zdzisław

Nie rozumiem cię wcale.

Gustaw

Natychmiast zrozumiesz.
Rozważ tylko: czy godna pamięci kobiéta,
Układna w zalotności, a w zamiarach skryta,
Która cię zaślepiła, do nóg swych przykuła,
Podzielając twą miłość, chociaż jéj nie czuła;
Która cię uczuciami karmiąc kłamliwemi
Stała się twem jedyném bóstwem na téj ziemi:
Tyś jéj wierzył nie pomnąc w szalonéj ślepocie,
Że dwa kroć sto tysięcy które ty masz w złocie
Także mają swój urok, że i dukat czysty,
Ma jakiś blask drażniący, namiętny, ognisty;
Że twarz jego tak jasnym pałając promieniem
Przejmuje serca ludzkie pożądliwem drżeniem;
Że nawet w zimnym łonie uczucia rozżarzy.
Ty masz dziesięć tysięcy tak powabnych twarzy,
Dodaj jeszcze dwie wioski które masz w bliskości
Cuda pięknéj natury, świątynie miłości,
W którychby czuła żona, nad czystym strumieniem
Duszę swą romantycznem poiła marzeniem,

Myśląc kiedy się zbliży upragniona zima
Która swą skrzepłą dłonią te strumyki wstrzyma,
A ją z nudów wieśniaczych wydrze do Warszawy—
Jak tam w odmęcie uciech, zgiełku i zabawy,
Otoczona pochlebnych wielbicieli rojem
Jaśnieć będzie wytwornym i bogatym strojem,
Bogatym! czy rozumiesz; w téj myśli z niechcenia
Przesuną się o mężu, przelotne wspomnienia,
A cyrklem swéj próżności mierząc rzeczy ściśle
Wszystkie twe złote wdzięki błysną w jéj umyśle
I na chwilę obudzą uczucia pozorne;
Lecz gdy ją już przesycą i stroje wytworne,
I tryumfy i bale, hołdy, uwielbienia,
Serce jej do dawnego wróci odrętwienia,
Jéj czucie wiejska cisza uśpi i ostudzi,
I aż je przyszła zima z letargu obudzi.—
Taka by Klara była.

**Zdzisław**

Z kądże to mniemanie?

**Gustaw**

Jakże ci odwdzięczyła za twe przywiązanie!
Pierwszego dnia gdy Radost w domu się pokazał
Przyćmił miłość ku tobie; drugiego wymazał,
Trzeciego się oświadczył, przyjęto wyznanie;
Czwartego ci przysłano list na pożegnanie;
Piątego wyjechałeś, dbano o to mało,
A szóstego, siódmego, Bóg wie co się stało.
Bo Radost jest bogatszym, mitrę hrabiów dzierży,
Którą mu nadał markier w niemieckiéj oberży;

Radost posiada rozum czerpany z dzienników,
Wie ile być powinno u fraka guzików,
Czytał wszystkie romanse, i tem światłem dumny;
Jest jak nasz modny Edwin, wielki i rozumny.
I ty chcesz z twą zasługą stanąć z nim w pobliżu?
I cóż, żeś walczył w boju? lecz on był w Paryżu;
Że piersi twoje zdobi znak honoru, męztwa?
Lecz jemu za trudniejsze w salonach zwycięztwa
Próżnosć uwiła wieniec, a gnusności dłonie
Otoczyły nim jego bohaterskie skronie—
I słusznie, bo sam wyznaj, małoż to zalety
Ukarać miłość własną i dumę kobiety,
Zwalczyć upór, obłudę nie budząc zawiści:
To dzieła w oczach mody! to ważne korzyści!
I ty mierząc swe drobne przymioty zuchwale
Chciałeś z jego zasługą położyć na szalę?
Chciałeś przełamać szaniec złota i próżności?
Nie pomnąc że już teraz Bajardów miłości,
Uczucia, które wrzały pomiędzy rycerstwem
Egoizm ściga wzgardą, a moda szyderstwem,

**Zdzislaw**

Mylisz się mój Gustawie, są jeszcze uczucia
Których nie skaził oddech modnego zepsucia,
Są serca w których tlą się czysta miłość, wiara,
Wszędzie znajdziesz wyjątki, tu wyjątkiem Klara;
Jéj tylko posłuszeństwo przewinieniem całem;
Wszak ją matka zmusiła...

**Gustaw** *(z uśmiechem)*

Tak, matka słyszałem.

**Zdzisław**

Przy tem ścigał nas jakiś nieprzyjaciel skryty,
Zbrojny wszystkie pociski obłudnéj kobiety,
Który nie wiem jakiemi naglony powody,
Niszczył w niéj zaufanie i wzniecał niezgody,
Musiała uledz Klara...

**Gustaw** (*z szyderstwem*)

Posłuszna córeczka!
Powinna uledz matce, zwykła ich piosneczka
Szkoda że tylko wtenczas szczekają z niéj chluby,
Gdy je świetnych widoków pociągną rachuby...
O! gdyby w mojéj mocy było na tym świecie
Odmówić męża każdéj podobnéj kobiecie,
Zrządzić by zazdrosnemi trując się czuciami,
Połowa z nich umarła staremi pannami,
Inne by swe zasady musiały odmienić
I umiałyby ludzi szanowoć i cenić.

**Zdzisław** (*śmiejąc się*)

Rzucasz im rękawicę.

**Gustaw**

To też skończę o tem;
A raczéj swoim własnym zajmę się kłopotem.
Od kogo list być może, na próżno się dręczę.

**Zdzisław**

Któż go przywiózł?

**Gustaw**

Któż? Edwin.

**Zdzisław**

To podstęp ja ręczę.

**Gustaw**

Czy podstęp, czy też prawda, widzę w każdym względzie,
Dopóty u nas zgoda wróconą nie będzie,
Póki tu gościć będą kuzyni kochani.

**Marcin** (*wchodzi z listem w ręku*)

List.

**Gustaw**

Zkąd?

**Marcin**

Z poczty.

**Gustaw**

Znów.

**Marcin**

A znów.

**Gustaw**

Czy do mnie?

**Marcin**

Do pani.

(*oddaje list i odchodzi*)

**Gustaw** (*patrzy na Zdzisława potem obracając list w rękach*)

Ja nie jestem ciekawym—lecz list do méj żony
Otworzyć, będzie tylko odwetem z méj strony;
Wszakże to są nauki szanownéj Barbary:
Żona ma prawo wszystkie znać męża zamiary,
Żadna być nie powinna obcą dla niéj sprawa;
Ja sądzę że i dla mnie służą również prawa,
Wszak kontrakt ze stron obu zwykle jest zawarty.

*(naginając pieczątkę patrzy na Zdzisława)*

Więc złamać?

**Zdzisław**

Łam.

**Gustaw**

Lecz...

*(widząc że Zdzisław się uśmiecha)*

**Zdzisław** *(z uśmiechem)*

I cóż?...

**Gustaw** *(odrywając pieczątkę)*

Stało się!... otwarty...

*(czyta)*

„Pani.

Nie wiem jak zacząć, pewny jestem, że ta wiadomość o śmierć cię przyprawi, tak przynajmniéj zawsze mawiałaś, że umrzesz jeżeli cię zdradzę, ale okoliczności...

*(mówi do Zdzisława)*

A to co?

**Zdzisław**

Nie pojmuję.

**Gustaw**

Dość otwarcie pisze:

„Umrze jeżeli ją zdradzi„ czy słyszysz?

**Zdzisław**

A, słyszę.

**Gustaw** *(czyta)*

Ale okoliczności zmieniają ludzi, a ponieważ ja także je-

stem człowiekiem, łatwo więc mogłem zbłądzić i zbłądziłem, bo nie widząc cię tak długo rozumiałem, żeś już o mnie zapomniała i zaślubiłem Panią Makuboszowę utrzymującą skład tabaki i tytoniu w Radomiu. Jednakże bądź spokojną, o naszych bliskich stosunkach nikt wiedzieć nie będzie, a teraz żegnam cię raz ostatni Anielo.

Twój wierny od dwóch lat wielbiciel.

Baltazar.

(*Gustaw stoi w zadziwieniu przez chwilę, Zdzisław z politowaniem na niego spogląda*)

**Gustaw**

„Nasze bliskie stosunki„... Czy to wszystko we śnie?
Ah! obudź mnie Zdzisławie, bo marzę boleśnie.
Kochanek... wstyd... stosunki... to na raz zawiele
Jakto, gdy zaślubiłem przed rokiem Anielę
To już jakiś Baltazar... w stosunkach... o Boże!—
Lecz dziś jeszcze wszystkiemu sam koniec położę;
Rozłączemy się wiecznie.

**Zdzisław**

Tego nie rozumiem.
To musi być pomyłka.

**Gustaw**

Przecież czytać umiem.

(*zbliża się do Zdzisławaa i pokazując mu list, czyta*)

Do pani Anieli z Radoszów Wiernickiéj w Warszawie, Ulica Nowy Świat, w własnym domu.

(*mówi*)

A co? teraz rozumiesz? czy nie jasno teraz?

A ja, takem wysławiał jéj przymioty nie raz,
Zdolne nawet w pustyni osłodzić zakątek...
Aż tu... bliskie stosunki... to śliczny początek...
Otóż to mi ów Anioł, otóż cnota owa,
Niezachwiana, niezmienna, straszna i surowa!
Którą moralność żywi, wspiera i ustala—
A jakiś ją Baltazar chwieje i obala!
Lecz by męża potępić i zatruć mu życie
Dosyć jest dla niéj plotka ułożona skrycie,
Jedno dwuznaczne słówko przemądréj Barbary
By nieszczędzić wyrzutów i płaczu bez miary.

**Zdzisław**

Nie, ja temu nie wierzę—to wyjaśnić trzeba.

**Gustaw**

Więc na wzór niedowiarstwa, stworzyły cię Nieba.

**Zdzisław**

To znów podstęp.

**Gustaw** (*woła*)

Marcinie! Przekonać cię muszę,

SCENA 5.

CIŻ MARCIN

**Gustaw** (*porywając Marcina za gardło*)

Zkąd ten list, mów, a prawdę!..prawdę bo uduszę...
Będziesz ty dzisiaj mówił?

**Marcin** (*przestraszony*)

Co się panu stało?...

**Gustaw**

Tyś mnie zdradził!

**Marcin**

Więc jeszcze znasz mie pan za mało.
Ten list z poczty przyniosłem, z poczty, mówię szczerze.

**Gustaw**

A jednak ja sam nie wiem, dla czego nie wierzę;
Może cię namówiono, pomyśl tylko o tem,
Mów żeś skłamał a za to obsypię cię złotem.

*(Gustaw wyjmuje sakiewkę i daje ją Marcinowi, tenją odbiera, Gustaw czeka z niecierpliwością jego odpowiedzi, lecz Marcin wkłada na powrót sakiewkę do pańskiéj kieszeni)*

**Marcin**

Marcina nie wystawiaj Pan na próby nowe,
Bo złotem, tylko podłym rozwiązują mowe.
List jest z poczty i basta.

**Gustaw** *(miarkując się całuje go w głowę)*

Przebacz mi Marcinie,
Lecz nie wiem gdzie mam głowę, sam niewiem co czynię.

*(do Zdzisława)*

Cóż Zdzisławie? czy wierzysz?

**Zdzisław** *(smutnie)*

Z boleścią niestety!

**Gustaw** *(do Marcina)*

Gdzie pani?

**Marcin**

Z Panną Różą wsiadła do karety,
Spiesznie gdzieś pojechały.

**Gustaw**

Nie wiesz którą drogą?

**Marcin**

Na Krakowskie przedmieście

**Gustaw**

A! już wiem do kogo.

*(do Marcina)*

Kapelusz!

*(Marcin odchodzi)*

**Zdzisław**

Gdzież chcesz jechać? jesteś tak wzruszony!
Pozostań...

**Gustaw**

Biegnę w ślady mojéj wiernéj żony.

**Zdzisław**

Lecz łagodnie Gustawie.

**Gustaw**

Próżna twa obawa,
Znam szacunek dla kobiet, znam i moje prawa.
Wiem ile uwielbienia należy kobiecie,
Która najczystszą miłość i cnotliwe życie
Połączywszy na zawsze z losami naszemi
Staje się opiekuńczem bóstwem na téj ziemi;
Lecz wiem równie, że taka która śmie zuchwale
Wykonanéj przysięgi nie szanować wcale
Która stargała węzły a żalu nieczuje:
Taka na poniżenie i wstyd zasługuje.

*(Marcin wchodzi, oddaje Gustawowi kapelusz)*

**Marcin**

Oto jest.

**Gustaw**

Dobrze, odejdź

**Marcin** *(odchodząc)*

Znowu piekło w domu.

**Gustaw** *(do Zdzisława)*

Do widzenia, o liście nic nie mów nikomu.

**Zdzisław**

A jeżeli nie dość jasna będzie jéj niewiara...

**Gustaw**

Na ten czas pójdę szukać pana Baltazara.
Choćby był na księżycu i tam go wykryję,
I na przód go wybaczam a potem zabiję.
Będziesz mi towarzyszył—lecz umiéj mną władać,
Bo mógłbym go wpierw zabić, potem chcieć wybadać.

*(odchodzi śpiesznie)*

## SCENA 6.

ZDZISŁAW *(sam)*

Zazdrosny do szaleństwa, i nie bez przyczyny.
Bo kogoż nieoburzą tak smutne nowiny...
Lecz Aniela... Aniela, to niewinne dziecie...
I ożeńże się teraz, zaufaj kobiecie!

*(myśli)*

Czyżby i Gustaw pałał miłością tajemną. .
I ten list... nie... nie wierzę, wyznałby przedemną.

SCENA 7.

**Brabara** (*wchodzi z drzwi środkowych, niewidząc Zdzisława mówi do siebie*)

Jak widzę list skutkuje... Gustaw jak szalony,
Zapewne pobiegł błagać przebaczenia żony,
Ale go nie otrzyma.

**Zdzisław** (*głośno*)

A ja ręczę śmiało
Że otrzyma...

**Barbara**

Doprawdy?

**Zdzisław**

Wszystko się wydało...

**Barbara**

Cóż takiego?

**Zdzisław**

O liście... słusznie zagniewani,
Bo ten żart...

**Barbara**

Żart?

**Zdzisław**

Żart.

**Barbara**

Jaki?

**Zdzisław**

Ten z listem — wiesz pani;
Edwin nam to już wyznał.

**Barbara**

Wyznał?

**Zdzisław**

Wszystko szczerze,
I godzien jest wdzięczności Gustawa w téj mierze.

**Barbara**

Lecz cóż wyznał nakoniec?

**Zdzisław**

Że ten list od Klary
Był tylko małym żartem szanownéj Barbary,
Przez który śpiącą miłość pragnęłaś ocucić
A potem odkryć podstęp i zgodę przywrócic.
Pochwaliłem ten zamiar, bo często tak bywa:
Gdzie długo jaka para spokojna, szczęśliwa,
Nie zna co są uczucia, odmienne i sprzeczne—
Tam są serca uspione i nudy konieczne.

**Barbara**

Dziękuję za pochwałę lecz jesteś pan w błędzie,
Bo list nie jest zmyśleniem i zgody nie będzie.
Gustaw zdradził Anielę, ona związki zrywa
I w cnocie szuka ulgi.

**Zdzisław** *(do siebie)*

Jaka mi cnotliwa!

*(głośno)*

Jeszcze pani chcesz taić, lecz szczerość Edwina...

**Barbara** (*przerywa*)

Mogła tylko to odkryć, że list jest z Lublina.
Nic on pewno nie wspomniał o złośliwéj zmowie,
I ta myśl się zrodziła tylko w pańskiéj głowie.
Śmiałeś mnie pan posądzić, lecz wybaczyć mogę
Jeżeli nadal przyjmiesz przyjazną przestrogę:

(*przystępuje do Zdzisława i mówi poważnie*)

Nie narzucaj się z radą gdzie jéj nie żądają,
Zle tam trzeci wychodzi, gdzie dwóch w karty grają.

(*kłania się z przesadą i odchodzi*)

## SCENA 8.

ZDZISŁAW I RÓŻA (*która wchodząc widziała oddalającą się Barbarę.*

**Zdzisław** (*patrząc za Barbarą mówi do siebie*)

I lisa psy uchwycą chociaż lis wyszczwany.
Przyjdzie i twoja kolej.

**Róża** (*zdejmując szal*)

Upał niesłychany.

**Zdzisław** (*biorąc szal z największą grzecznością*)

(*podaje jéj krzesło*)

Pani widzę strudzona, racz spocząc przez chwilę.

**Róża**

Na mą cnotę, nikt trudów nie doznawał tyle.

(*Róża zdejmuje rękawiczki i oddaje Zdzisławowi, ten ją całuje w rękę i rękawiczki kładzie na stole*)

**Róża** *(do siebie)*

On ścisnął mnie za rękę... pewno cała płonę.

**Zdzisław** *(siada obok Róży)*

W istocie, że upały trwają uprzykrzone;
Pani zdejmie kapelusz?

**Róża**

Wszakże tu dość chłodno,
Kapelusz...

**Zdzisław** *(przerywa)*

Jest ozdobą wcale nie wygodną:

**Róża**

Dla czego?

**Zdzisław**

Bo zasłania cośmy widzieć radzi...

**Róża** *(z kokieteryą)*

Cóż takiego?

**Zdzisław** *(niby nie śmiały)*

Ja nie śmiem... *(do siebie)* skromność nie zawadzi,

**Róża**

Cóż?...

**Zdzisław**

Oczy w których błyszczą nadziemskie roskosze.
A te ronda ogromne

**Róża** *(odwracając się do Zdzisława, skromnie)*

Wszak ja małe noszę.

**Zdzisław**

Lecz i te zakrywają przed namiętnem okiem

Lica płonące czystym dziewiczym urokiem,
W których najmniejsze rysy, najleksze odcienia
Tyle w sercach wzbudzają czci i uwielbienia.

**Róża**

Więc zadosyć uczynię tak skromnym życzeniom.

(*do siebie zdejmując kapelusz*)

Niech się teraz przygląda i rysom i cieniom.

**Zdzisław** (*odbierając kapelusz*)

Tak dobrze... bo co piękne...

**Róża** (*nieśmiało*)

To żarcik zbyt grzeczny.—

(*patrząc na Zdzisława*)

(*do siebie*)

Ach! on jest, na mą cnotę, bardzo niebezpieczny

**Zdzisław**

Jeszcze mam jedną prośbę.

**Roża** (*do siebie patrząc na Zdzisława*)

Znów chciwie spogląda.

Zdjęłam szal i kapelusz... czegoż jeszcze żąda?...

**Zdzisław**

Żem pani nie obraził zapewnij mnie o tem
I pozwól pocałować...

**Róża** (*do siebie*)

Nieba!

**Zdzisław**

Rękę... potem...

**Róża**

Potem?

(*Zdzisław całuje jéj rękę*)

**Zdzisław**

Racz mnie posłuchać.

(*siada*)

**Róża** (*do siebie*)

Ah! oddycham przecie

**Zdzisław**

Dowcip, wdzięki, powinny w wielkim jaśnieć świecie,
Aby ludzie przyjęci ich uroczym blaskiem,
Wdzięki z czcią podziwiali, a dowcip z oklaskiem.
I krzywdę społeczeństwu wyrządza niewiasta,
Gdy bogata w te skarby w cichéj wiosce wzrasta,
Gdy jéj spokojne serce gardząc uwielbieniem
Rozmawia z martwym listkiem, chmurą lub strumieniem.
To nieme towarzystwo, czyliż ją rozumie,
Czyli jéj dowcip pojąć i rozwinąć umie?
Zostawmy to poetom, którzy—gdy natchnieni—
Znają mowę strumyków, liści i kamieni;
Lecz siedliskidm piękności winna być stolica,
Gdzie wszystko śmielszym blaskiem ludzi i zachwyca,
Gdzie wśród rozlicznych uczuć i tysiącznych zdarzeń.—
Umysł nabiera światła i silniejszych wrażen.—
Godna więc kary piękność na wsi zagrzebana,
A pani zawsze na wsi...

**Róża** (*z wdziękiem*)

Słuszna to nagana,
Lecz przyrzekam poprawę, i już nie wyjadę.

**Zdzisław**

Pewno?

**Róża**

Pewno.—

**Zdzisław**

Lecz wybacz że warunek kładę.

**Róża**

Warunek?

**Zdzisław**

Tak jest.

**Róża**

Jaki?

**Zdzisław**

Gdy się kiedy zdarzy
Że lekki jaki smutek spocznie na twéj twarzy,
Pozwól mi cię pocieszać, twój dowcip ocucić,
By cię na łono hołdów i podziwu wrócić,
Twój dowcip... znam go dobrze i wszędzie go sławię;—
A te listy...

**Róża**

Co? listy?

**Zdzisław** (*wesoło*)

Mówię o Gustawie.
Plan pani był wyborny, dobrze ułożony,
A Gustaw téj nauki godzien z każdéj strony.
Bo gdy miłość serc czułych czas zaczyna studzić,
Powinniśmy ją wcześnie z letargu obudzić;
Cel dopięty.— Aniela płacze nad swym losem,
Gustaw o zemście, śmierczy mruczy coś pod nosem,
Cierpią wiele, lecz jakaż czeka ich nagroda?

Powrót zgasłéj miłości, zaufanie, zgoda.

**Róża**

Ależ nic nie rozumiem...

**Zdzisław** (*patrząc jéj w oczy*)

Więc nie będę badał,
Wiem wszystko—bo niechcący Edwin się wygadał,
A Barbara wyznała w niedługiéj rozmowie
Że to jest pomysł pani.

**Roża**

Lecz jaki?

(*Róża kicha*)

**Zdzisław**

Na zdrowie!

**Róża**

Dziękuję.—jaki pomysł?

**Zdzisław**

Czyliż jéj nieznany

(*całując ją w rękę*)

Ow list, tą drobną rączką tajemnie pisany,
Który aby Gustawa w pewniejszy błąd wprawił
Kazałaś by go Edwin na poczcie zostawił.

**Róża**

Gdzie?

**Zdzisław**

W Radomiu.

**Róża**

W Radomiu?

*(Zdzisław znów całuje rękę)*

*(do siebie)*

Jak mocno całuje.

**Zdzisław**

Widzę że mi nie ufasz i bardzo to czuję,
Lecz że mnie kiedyś poznasz, cieszę się nadzieją.

*(Zdzisław jeszcze całując jéj rękę)*

**Róża** *(do siebie)*

Tak tylko za granicą całować umieją.—

*(głośno)*

Ja mam panu nieufać? Panu... o mój Boże!
Lecz kto nie wie o niczem, nic wyznać nie może.
Że Edwin list z Lublina przywiózł do Anieli
Nikt się téj czystéj prawdzie przeczyć nie ośmieli,
Lecz o liście z Radomia nie wiem, mówię szczerze.
Przysięgam na mą cnotę.

**Zdzisław** *(do siebie)*

Niby ja uwierzę.

*(głośno)*

Więc Edwin i Barbara...

**Róża**

Przez to oskarżenia
Chcieli mylne ci o mnie dać wyobrażenie:
Ludzie często za przyjaźń nienawiścią płacą.

**Zdzisław** *(do siebie)*

A jam ją smotkał w ręce djabli wiedzą za co.

**Róża** (*wstając*)

Wybacz że cię oddalę, lecz ukój tęsknotę,
W krótce się zobaczemy...(*n.s.*) mam go na mą cnotę.

(*głośno*)

Uwierz mojéj przysiędze i przestań mnie winić.

(*podaje mu rękę*)

**Zdzisław** (*do siebie*)

No proszę, daje rękę... ha! trudno... cóż czynić?...

(*Zdzisław całuje jéj rękę, Róża kłania się z wdziękiem i odchodzi*)

## SCENA 9.

ZDZISŁAW *potem* EDWIN

**Zdzisław**

I tu się nie udało, wszyscy się zmówili.

**Edwin**

Nie widziałeś gdzie Róży?

**Zdzisław** (*surowo*)

Wyszła z tąd w téj chwili

(*porywając go za rękę*)

I wraz z Barbarą szczerze wyznały mi obie
Że zaród swych udręczeń Gustaw winien tobie;
Że chcąc przywieśdź do skutku dawne twe zamiary
Zmysliłeś do Gustawa list od jakiéjś Klary.
Że chcąc chytrze poróżnić razem obie strony
Przysłałeś do Anieli list również zmyślony,
List niby to z Radomia!... list niby miłosny,

Aby Gustaw zdradzony, porywczy, zazdrosny,
Czując się przekonanym tak ważnym dowodem
Rozłączył się z Anielą gorszącym rozwodem,
I abyś wtenczas ziścił dawne twe nadzieje
Zaślubiając Anielę.

**Edwin** (*zadziwiony*)

Co się tobie dzieje!
Jaki Radom?... gdzie listy... kto zamiary kryje?—
A przecież ja w Radomiu nie byłem jak żyję.

**Zdzisław**

Więc listu nie przywiozłeś?

**Edwin**

Nie mogę zaprzeczyć,
Lecz o cóż się tu gniewać rzucać i złorzeczyć;
Czyżby kto śmiał odmówić podobnéj przysługi.

**Zdzisław**

A ten drugi z Radomia?

**Edwin**

Jaki znowu drugi?

**Zdzisław**

Próżno się tam zapierać, gdzie już podstęp jasny;
A że honor Gustawa cenię jak mój własny,
I najmniejszą obrazę jako brat z nim dzielę,
Więc pana muszę zabić.

**Edwin** (*do siebie*)

Tylko? to nie wiele.

**Zdzisław**

Wybierz broń.—

**Edwin**

Ani myślę.

**Zdzisław**

Lub w przeciwnym razie
Pomsty szukać będziemy w publicznej obrazie.

**Edwin**

Lecz za co?

**Zdzisław**

Za potwarze— *(chcąc odejść)* masz broń do wyboru.

**Edwin** *(wraca Zdzisława)*

Wierz mi, jestem niewinny... *(z powagą)* ot, słowo honoru.

**Zdzisław**

Czekam cię.—

**Edwin**

Ale gdzie tam!...

**Zdzisław** *(odchodząc)*

W Bielanach się stawię.

*(do siebie)*

Ten ręczę że nic nie wie.

SCENA 10.

ANIELA, BARBARA, RÓŻA, EDWIN.

*(do wchodzących)*

Płaczcie po Zdzisławie.

Idę go zamordować— (*Barbara wołając za Zdzisławem*) lecz wysłuchaj przecie..

*(odchodzi)*

**Aniela**

Cóż to znaczy kuzynki?

**Barbara**

Nie wiemy.—

**Aniela**

Nie wiecie?

**Róża** (*do Barbary*)

O! Pani wiesz najlepjéj czyja w tym jest wina
Że Zdzisław mnie oskarża i gromi Edwina,
Że nakoniec przez plotki, które siejesz zdradnie,
Z wszystkiemi się w tym domu poróżnić wypadnie.

**Aniela**

O jakich mówisz plotkach?

**Róża**

Nie wiesz? to mnie dziwi,
Chociaż cię otaczają obłudni, złośliwi...

**Barbara** (*z szyderstwem przerywa*)

O kim mowa?

**Róża**

O tobie.

**Aniela**

Ale cóż się stało?

**Róża**

Czerni mnie przed Zdzisławem.

**Aniela**

Tylko?

**Róża**

Czy to mało?

Posądza mnie o listy! co on myśli sobie!

**Barbara**

I mnie chciał również badać w podobnym sposobie,
Lecz się zawiódł w nadziejach, trudna ze mną sprawa.

**Róża**

A przykrą jest wymówka z ust pana Zdzisława.

**Barbara** (*złośliwie*)

Czy doprawdy? jak widzę chcąc dopełnić miarę
Wprzęgasz do twego woza tę nową ofiarę;
Lecz gdy liczysz na niego żałuję cię z duszy.
Bo twój wóz tryumfalny ani z miejsca ruszy.

**Róża** (*ze złości rozdziera chustkę*)

**Aniela**

Puśćcie proszę w niepamięć ten niepokuj nowy.
Zbliża się czas ostatniéj z mym mężem rozmowy;
Lecz nie myślcie by widział moje łzy, cierpienie.
Całem naszéj rozmowy będzie rozłączenie
Rozłączenie na zawsze.—

**Barbara** (*głaszcząc Anielę*)

Dobrze moje dziecię,
Chociaż raz na obłudzię poznałaś się przecię.
A czym ci nie mówiła? nie dowiodłam nie raz
Jak między mężczyznami trudny wybór teraz,
Czym cię nie odwodziła od tego zamęźcia?

W którem z trwogą widziałam przyszłe twe nieszczęścia;
Ale głosem rozumu gardzą rozkochani,
A potem cierpieć muszą.

**Gustaw** (*za sceną*)

Czy wróciła pani?

**Aniela**

Ah to on, chciejcie odejść.

**Barbara**

Stale trwaj w zamiarze

(*dobitnie*)

I za cel pośniewiska nie służ panie Klarze.

**Aniela** (*z mocą*)

O! nigdy!

**Barbara** (*do Róży*)

To nie Zdzisław—natrętną więc będzie
Obecność panny Róży.

(*podaje jéj rękę i odchodzą na lewo*)

## SCENA 11.

GUSTAW i ANIELA (*siada po prawéj stronie*)

**Gustaw** (*wpada*)

(*do siebie*)

Szukałem jéj wszędzie

(*patrząc na Anielę*)

Tu ją przecież znajduję.

(*chwila milczenia do siebie*)

Trzeba zacząć z góry.

(*głośno*)

Widzę że panię smutek udręcza ponury...
Pewno zbiegłéj przeszłości żałujesz tajemnie,
Tak obfitéj w uczucia...

**Aniela** (*do siebie z goryczą*)

Jeszcze szydzi ze mnie!

(*głośno*)

Był czas—nawet przed chwilą, gdym myślą strapioną
Ścigała błogą przeszłość, przeszłość niezwróconą,
W niéj mi zakwitł wśród miłych niewinnych pamiątek
Pierwszy dzień mego szczęścia i uczuć początek;
Tam mnie jeszcze swym wdziękiem; przymiotami łudził
Ten, który w sercu pierwsze westchnienie obudził,
Który mi przysiągł miłość, wiarę, uwielbienie—
Lecz pana tu przybycie, rozwiało marzenie:
Ujrzałam rzeczywistość, lecz smutną nad miarę,
Mającą w oczach szydność, a w ustach niewiarę.

(*zasłania oczy chustką*)

**Gustaw**

Ona płacze—nie prawda—to wszystko udanie:
Znam ja dobrze kobiety.

**Aniela**

Wybaczysz mój panie

Że do celu rozmowy na chwilę się wrócę...
Do rozwodu.

**Gustaw**

Cel smutny

**Aniela**

Ja się nim nie smucę;
Chętnie pana wolnością dziś jeszcze obdarzę,
Abyś mógł ponieść serce jakiejś pannie Klarze.

(*zmuszając się do śmiechu*)

Panna Klara!... wybornie, wyznaję to szczerze,
Jak tylko o niéj myślę, pusty śmiech mnie bierze,
Że jakaś parafiańska, niezgrabna dziewica...

**Gustaw** (*przerywa*)

I Radom moja pani także nie stolica—
A jednakże tam również miły przedmiot żyje.

(*do siebie*)

Teraz ją już ostatnim pociskiem odbiję;

(*głośno*)

Baltazar się ożenił...

(*Aniela się obraca do Gustawa i patrzy mu w oczy*)

**Aniela** (*po chwili*)

A to kto znów taki?

**Gustaw** (*powtarzając*)

Baltazar się ożenił... trzyma skład tabaki...
Czy mnie pani rozumiesz?... wszak jasno było?

(*Aniela odwraca się i ukrywa śmiech*)

Wiemy o tem z pewnością (*do siebie*) Jak ją to zmartwiło!

**Aniela** (*śmiejąc się*)

Jaki znowu Baltazar?... co się panu dzieje?
Baltazar! jakież imię!

(*śmieje się*)

**Gustaw** (*do siebie*)

Co ona się śmieje?

(*głośno*)

I to imię sumienia twego nie przeraża,
Imię tyle ci znane ..

**Aniela**

Chyba z kalendarza.

**Gustaw**

Czy tak? więc byś zaprzeczyć temu jeszcze śmiała?
Co wie Radom, Warszawa, Europa cała!
Co przechodząc z ust do ust szyderczéj młodzieży
Przekształcone złośliwie, wzmacnia się i szerzy.
Aż nakoniec w gorszącą zmieniając się wrzawę
Jawnie każdemu skreśla wstyd mój i niesławę.
Ale komu sumienia uskąpiły Nieba
Temu jawnych, naocznych dowodów potrzeba.

**Aniela** (*zdziwiona*)

Cóż to znaczy?

**Gustaw** (*wyjmując list*)

Oto jest...

**Aniela**

Widzę i cóż z tego?

**Gustaw**

List!...

**Aniela**

Nieprzeczę.

**Gustaw**

List.

**Aniela**

Prawda.

**Gustaw**

List ten jest od niego.

**Aniela**

Od kogo?

**Gustaw** (*do siebie*)

To udaje! co to może wprawa—
Dobrze gra swoją rolę, godna za to brawa.

(*do Anieli*)

A więc nie wiesz?

**Aniela**

Nic nie wiem; (*z gniewem*) zaczynasz pan nudzić.

**Gustaw**

Już się zbliżam do końca, przestanę ją trudzić.—

(*pokazując jéj list z daleka*)

(*czyta*)

Do Wiernickiéj z Radoszów—tu pieczęć pocztowa—
Tutaj podpis Baltazar—a tutaj osnowa.—

(*gdy Aniela przeczyta*)

Teraz pani rozumiesz;

**Aniela**

Aż nadto rozumiem
Lecz tak podłą potwarzą, gardzić tylko umiem,
I każdy kto ma rozum, również nią pogardzi:
Boli mnie to, lecz milczę.

**Gustaw** (*do siebie*)

A mnie jeszcze bardziéj.

**Aniela**

Chciéj mi ten list powierzyć.

**Gustaw**

Zadosyć się stanie
Gdy mi w zamian swój oddasz.

**Aniela**

O! nigdy mój panie!
Tym listem od powtórnéj zdrady się ochronię,
I dopóty spoczywać będzie na mem łonie
Póki cię z méj pamięci na zawsze nie zmażę—

**Gustaw** *(pokazując list)*

A ja ten, mościa pani, za szkło wprawić każę.
Będę go aż do śmierci czytał w każdéj porze,
A nawet i po śmierci, jeśli to być może.
Będzie on mnie nauczał, smutnem doświadczeniem:
Że miłość, skromność, cnota, wszystko to marzeniem,
Powiastką dawnych wieków, lub przysłowiem starem.—

*(po chwili)*

Czy się pani nie wstydzisz... z jakimś Baltazarem.
Wchodzić w ścisłe stosunki?

**Aniela** *(przerywa, wstaje i mówi z obrażoną dumną)*

Skończ panie Gustawie
Dopókiś nieuwłaczał mojéj dobréj sławie,
Cierpliwie cię słuchałam, lecz gdy w twym zapale
Szacunku dla płci mojéj zapominasz wcale,
Na wszystkie twe wyrzuty, tchnące ubliżeniem
Odpowiadać ci będę wzgardliwem milczeniem.
Bo ten kto swéj zazdrości szukając podniety

Tak lekce waży sławę uczciwéj kobiety.
Kto jéj honor—to dobro najdroższe na ziemi—
Śmie plamić bez namysłu, wieśćmi kłamliwemi:
Ten z potwarzą na równéj kołysząc sie szali
Zasłużył, by nim ludzie słusznie pogardzali.

*(Aniela siada gdzie dawniéj, Gustaw stoi zamyślony)*

## SCENA 12 i OSTATNIA.

ANIELA, GUSTAW, ZDZISŁAW, BARBARA, RÓŻA i EDWIN.

**Zdzisław** *(do Edwina)*

Już wierzę żeś niewinny.

**Edwin**

A widzisz Barbaro!...
O mało że nie padłem twych plotek ofiarą.
Mówiłyście że listy jakieś piszę, znoszę,
I Zdzisław chciał mnie zabić.

**Aniela**

Zabić.

**Edwin**

Na śmierć.

**Gustaw**

Proszę.

**Edwin**

Bo wiecie co jest mojem przewinieniem całem?
Że z jakiemiś damami w drodze popasałem,

Żem im mówił o Wiedniu, Paryżu, Warszawie,
Lecz gdym licząc mych krewnych wspomniał o Gustawie.
Matka z cicha westchnęła, a po tem westchnieniu
Córka pod same oczy stanęła w płomieniu,
I nic.—Kiedy z Lublina byłem na wsiadaniu
Zbliża się do mnie w dziwnem bez gustu ubraniu
I właśnie gdy mój Żokéj karetę zamyka
Wrzuca list do Gustawa, kłania się i znika.

**Zdzisław** (*z niejakiem zajęciem*)

Czy nie wiesz zkąd jechały.

**Edwin**

Nie pytałem o to.

**Zdzisław**

Możesz mi je opisać?

**Edwin**

Opisać?—z ochotą.
Matce już dawno musiał minąć krzyżyk czwarty,
Miała zielone oczy i nosek zadarty,
Zęby na wpół spruchniałe, chrapowatość w głosie,
Wyższą lewą łopatkę, i krostę na nosie.

**Gustaw**

Ale mniejsza o matkę, o córce mów przecię.

**Edwin**

Córka to co innego, to jak anioł dziecię:
Lat najwięcéj szesnaście, włosy miała płowe,
Oczy...

**Zdzisław** (*niecierpliwie*)

Czarne.

**Edwin**

Tak, czarne, zęby...

**Zdzisław**

Białe.

**Edwin**

Zdrowe,

Nosek...

**Zdzisław**

Mały.

**Edwin**

Aż nadto, a postać....

**Zdzisław**

Wspaniała.

**Zdzisław** (*w największéj radości*)

Tak! to ona!...

**Edwin**

Poczekaj... bo jeszcze coś miała:
Małą plamkę na szyi i na brodzie dołek;
Ah to jest śliczne dziewczę, prawdziwy aniołek!

**Zdzisław** (*do Anieli*)

Pani, jeśli zaufasz memu słowu tyle
Racz mi ten list powierzyć.

**Aniela** (*wahając się*)

Lecz panie...

**Zdzisław**

Na chwilę.

**Aniela** (*oddaje list*)

Oto jest.—

**Zdzisław** (*otwierając*)

Tak to od niéj! to od mojéj Klary

**Aniela** (*do siebie*)

A więc Gustaw niewinny,

**Barbara** (*do siebie*)

Za nic me zamiary.—

**Zdzisław** (*czyta*)

„Panie„

Mąż, z wyboru mojéj matki okazał się niegodnym jéj zaufania, jestem wolną, i nie przestałem myśleć o tym który mnie tyle kochał. O! powróć mi to serce, które było jedynem szczęściem na téj ziemi—Za dwa dni będę w Warszawie— staniemy w Hotelu Polskim, racz mnie odwiedzić a szczegółów ustnie dowiesz się odemnie.

Klara.

**Barbara**

Przyznaje się do listu, by zasłonić brała,
To przyjaźń godna karty w dziejach tego świata;
Lecz że to jest namową, śmiało się założę.

**Zdzisław**

Kto się przyzna do listu, ten i dowieść może

(*wyjmuje pugilares i otwiera*)

(*do Anieli*)

To są listy od Klary, zawsze je tu noszę.
Racz który z nich otworzyć i porównaj proszę.

**Aniela** (*porównawszy listy*)

To prawda, lecz ten adres...

**Zdzisław**

Dręcona rozstaniem
Czyż się wprost miała zgłosić z powtórnem wyznaniem
Wszak skromniéj że tajemnie przez usta Gustawa
Pragnęła się upomnieć o dawne swe prawa.

*(Barbara głośno się roześmiała)*

Skromnośc piękną zaletą...

**Barbara**

To cnota nie żarty.

**Zdzisław** *(z ucinkiem)*

Nie każdy tak jak pani, szczery i otwarty

*(do Edwina ściskając mu rękę)*

Dziękuję ci Edwinie—

**Edwin** *(do siebie)*

Jakież ręce twarde.

**Zdzisław** *(rzucając mu się na szyję)*

Tyś mi Klarę powrócił.

**Edwin**

Zgnieciesz mi kokardę.

**Aniela** *(do siebie)*

Co tu począć z Gustawem...

**Gustaw** *(do siebie)*

Teraz ja z kolei.

*(do Anieli)*

Że jawna ma niewinność nie tracę nadziei.

*(tragicznie)*

I ten list, list okropny!... gdzie twoja obłuda...

**Barbara** (*do siebie*)

On także ma list jakiś, może ten się uda.

**Gustaw**

Ten list...

**Zdzisław** (*wydzierając mu list*)

Który ja biorę by przeczytać głośno,
A który cię udręcza zazdrością nieznośną,
I proszę byście sądzić lecz bezstronnie chcieli
Czy mógł się taki głupiec podobać Anieli.

(*czyta*)

„Pani„
Nie wiem jak zacząć, pewny jestem że ta wiadomość o śmierć cię przyprawi, tak przynajmniéj zawsze mawiałaś że umrzesz jeżeli cię zdradzę, ale okoliczności zmieniają ludzi, a ponieważ ja także jestem człowiekiem, łatwo więc mogłem zbłądzić i zbłądziłem, bo nie widząc cię tak długo rozumiałem żeś już o mnie zapomniała i zaślubiłem panią Makuboszową utrzymującą skład tabaki i tytoniu w Radomiu. Jednakże bądź spokojną, o naszych bliskich stosunkach nikt wiedzieć nie będzie, a teraz żegnam cię raz ostatni Aniele.—

Twój wierny od dwóch lat wielbiciel
Baltazar.

(*po przeczytaniu listu*)

I żebyś nie ubliżał twéj niewinnéj żonie

(*chce go drzeć*)

**Gustaw**

Co czynisz?.

**Zdzisław**

Ale czekaj coś jest na téj stronie.

**Gustaw**

Stój!... bo może mnie nowem udręczysz cierpieniem.

**Barbara**

(*która stała w ciągłej niespokojności chce wydrzeć list Zdzisławowi*)

Ja to sama przeczytam.

**Zdzisław** (*niedając listu*)

O! za pozwoleniem.

(*czyta*)

„O syna się nietroszcz, w dobre oddałem go ręce!

**Gustaw**

Jeszcze syn! nie mówiłem! to już nadto tego.

(*widząc że Zdzisław chce daléj czytać*)

Nie czytaj! bo się możesz doczytać drugiego.

**Zdzisław** (*czyta*)

„Szanowna pani!„

„Wybacz że dopiero na końcu piszę do ciebie, ale łatwo się wytłómaczę.—Gdybym zaczął list od przepraszania pani, zapewne byś przez delikatność nie czytała tego co piszę do pani Barbary, a nie wiedząc jak się zmieniły okoliczności między nami, oddała byś jéj list bez przygotowania, co by mogło ją o śmierć przyprawić. Wolałem więc przykrą wiadomość dla pani Barbary umieścić na początku, a przeprosiny na końcu, abyś pani poznawszy przykre położenie swojéj kuzynki zwolna przysposobiła ją do tego okropnego ciosu.

Jeszcze raz panią przepraszam.

Baltazar.

**Barbara** *(wydziera list Zdzisławowi*

**Zdzisław**

A to romans rycerski, dawnych wieków sięga.

**Barbara** (*wołając*)

Marcinie!

**Marcin** (*wchodzi*)

A co pani?

**Barbara**

Niech Wojciech zaprzęga.

Tylko prędko rozumiesz?

**Marcin**

Pani jedzie w drogę?

**Barbara**

Niech zaprzęga.

**Marcin**

A dobrze, ja mu sam pomogę.

(*odchodzi*)

**Zdzisław**

Cóż Gustawie? obłuda! wiarołomstwo! zdrada!

**Gustaw** (*klękając*)

Anielo!

**Aniela**

Byłeś w błędzie—przebaczyć wypada.

**Barbara** (*z ucinkiem kłaniając się, do Róży*)

Więc zostajesz by wznięcać nowe w sercach walki.

**Róża** (*jak wyżej*)

Zażyj pani tabaki u swojéj rywalki.

**Barbara** (*w największéj złości*)

Żegnam.

**Aniela**

Bądź zdrowa.

**Barbara** (*do wszystkich*)

Żegnam...

(*odchodzi*)

**Gustaw**

Aby nie z powrotem,
Bo często krewni w domu przykrym są kłopotem.

**Edwin**

Ja zostaję bo o mnie nikt tego nie powie.

(*do publiczności*)

Przecież jam tu potrzebny, wszak prawda panowie.

**Koniec**

Więc zamiast by wzniecać zawsze w sercach walki.

# ADWOKAT

## KOMEDJO-OPERA W 1ym AKCIE

Z MUZYKĄ

*Edwarda Wolffa.*

## OSOBY.

---

ADWOKAT.

WACŁAW przyjaciel jego.

Pani DOBRUCKA bogata Wdowa.

Pani RAMOTA żona poety.

Pan CHWYTOSZ Komornik.

PIÓRKIEWICZ dependent.

WIETRZYCKI woźny.

## SCENA 1.

*(Teatr wystawia dwa pokoje, to jest scenę na dwoje przedzieloną, w pierwszym stolik z wielą papierami i szafy z aktami, w drugim podobnież; do pierwszego pokoju wchód z lewéj strony, a do drugie go że środka przedzielenia)*

**Piórkiewicz**

*(sam zatrudniony pisaniem)*

Kosztów złotych polskich... *(mruczy)* hm, no, niech i tak będzie, przecie już skończyłem... *(wstaje)* o! przeklęta dependenturo! pisz i pisz... a ha! tu jeszcze sprawy rozwodowe Pani Łapskiéj i Hrabiny Złotnickiéj, pierwsza narzeka, że jéj mąż nadto we wszystkiem skąpy, ale co Hrabina nie ma słusznych powodów do użalenia się, Hrabia jest poczciwym człowiekiem, niczego nie szczędzi aby się jéj przypodobać, starowne dał wychowanie swéj córce, ma piękny majątek, prawda że trochę jest stary, ale ją kocha, szanuję a jednak Hrabina utrzymuje że ma bardzo ważny punkt do rozwodu, biedak z wielkiego zmartwienia tak się rozchorował, że podobno sam Bóg prędzéj i bez kosztów rozwód im ułatwi, ej! te rozwody są teraz najmodniejszą epidemią, ale po-

trzeba poukładać te akta, bo jak Pan Adwokat wpadnie, to się będzie gniewał, szczególniejsza to biblioteka sekretów ludzkich.

ŚPIEW I.

Tutaj w kryminalnéj sprawie,
Młodę Pannę oskarżono,
Że jéj brak na dobréj sławie
To jéj dawno dowiedziono.
Lecz nie o to teraz chodzi
Taki błąd dziś nic nie szkodzi,
Niech wyzna niech będzie szczera
Gdzie ukryła ecetera...

A tu znów mąż starowina
Musi przyznać co nie było
Trybunał mu przyznał syna
O którym mu się nie śniło,
Próżno sprawę rozpoczyna
Niech się nawet nie upiera,
W dom swój musi przyjąć syna,
A na głowę—ecetera.

Ta znów idzie do rozwodu,
W domu tylko ciągle zwady
Choć bez słusznego powodu,
Same w Mężu widzi wady,
Jakież mówi ma zalety
Chudy, cienki, blada cera,
I brakuje mu niestety,
Czterech zębów—ecetera...

Ten mąż moralność chodząca,
Młodę Panny radą wspiera,
A żona już od miesiąca.
Mało z głodu nie umiera.
Cierpi biedna każdy powie,
Lecz słusznie rozwód popiera:
Bo też takiemu mężowi,
Warto by dać—ecetera.

Z resztą trzeba poukładać,
Próżno razem do rąk chwytać,
Mógłby rozum ten postradać,
Ktoby wszystko chciał przeczytać.
A jednakże w naszym stanie,
Ważne miejsce to zabiera,
Adwokat za to dostanie
Honorarium—ecetera...

To już koniec, teraz może Pan Adwokat przybyć, wszystko zrobiłem co do mnie należało.

## SCENA 2.

PIÓRKIEWICZ i WIETRZYCKI.

**Piórkiewicz**

A przecie cię widzę Panie Wietrzycki.

**Wietrzycki**

Jestem, jestem Panie Piórkiewicz,

**Piórkiewicz**

Musisz na wielkich bywać obiadach, już po trzeciej, a jeszcze u nas nie byłeś, czyż nie wiesz, że jutro losowanie, doręczeń bez liku.

**Wietrzycki**

Wiem Panie Piórkiewicz, ależ zdaje mi się żem się nie spóźnił.

**Piórkiewicz**

Przeciwnie opóźniłeś się, Pana Adwokata tylko co niewidać, a zaraz się będzie pytał czy pozwy doręczone.

**Wietrzycki**

Doręczone... nie tak to łatwo, nie raz dobrze się trzeba nachodzić nim się znajdą osoby zapozwane.

**Piórkiewicz**

Nie bez pracy Panie Wietrzycki, albożto ja nie pracuję, a jak mało z tąd korzyści, zawsze dependent i dependent, wprawdzie trafi się czasem, jaka gratka, ale się to kończy na małem śniadanku, albo na wódce pod Łososiem, jestesmy przytém niezawiśli, i wolno jest nam rozprawiać nie tylko jak Adwokatom, ale nawet jak Mecenasom, lecz cóż z tego? czasem się nawet i to nie udaje, Dependent inaczéj rozprawia, Adwokat inaczéj, to i znowu ambaras.

**Wietrzycki**

Prawda to jest Panie Piórkiewicz, ale nikt od was nie unika, jak od nas biednych woźnych, was proszą na śniadanie, a nas każdyby otruł. Pan siedzisz i gryzmolisz a ja jak chart. biegać muszę po pierwszych, trzecich i czwartych piętrach, aby koniecznie pozwy doręczyć.

**Piórkiewicz**

No rozgadaliśmy się, a tu kilka pozwów czeka na niego.

**Wietrzycki**

Dobrze zatém dawaj je Pan prędzéj, polecę z niemi natychmiast.

**Piórkiewicz**

Słusznie bardzo, jutro losowanie a zatém dziś doręczyć potrzeba, staraj się tylko wszystkich pozwanych wynaleść.

**Wietrzycki**

Już ja ich znajdę, pokaż mi tylko do kogo.

**Piórkiewicz**

Słuchaj.

ŚPIEW II.

**Piórkiewicz**

Najprzód wręczysz to Hrabiemu,
Długów biedny ma po uszy,
Żyje szumno po modnemu,
Pilnuj go radzę ci z duszy,
Złapać go rzadko się zdarza,

**Wietrzycki**

Znajdę ja go u lichwiarza.

**Piórkiewicz**

To do Pana Modniekiego.
Zawsze świeży wystrojony,
Nikt nie wie dochodów jego,
Z jakiéj mu wpływają strony.

Zawsze rumiany i zdrowy.

**Wietrzycki**

Znajdę go u starej wdowy.

**Piórkiewicz**

Tu do tego co z pałasza.
Chce być sławnym i złe broi.
Wyzywa, potem przeprasza,
Albo placu niedostoi,
Gdzież go będziesz szukał, czekał,

**Wietrzycki**

Jak będzie z placu uciekał.

**Piórkiewicz**

To znów masz do téj rozwódki,
Co się tak bieli różuje,
Zamknięta na klucze, kłódki,
A przez mur woźnego czuje,
Próżno będą chęci szczere,

**Wietrzycki**

Wiem Pułkownika kwaterę.

(*odbiera ostatni pozew i odchodzi*)

**Piórkiewicz** (*sam*)

A toż to jest być dependentem, co tu pracy... ale otóż Pan Adwokat...

SCENA 3.

ADWOKAT i PIÓRKIEWICZ.

**Adwokat**

Jutro porządkowanie?

Piórkiewicz

Tak jest Panie Adwokacie.

Adwokat

Wiele mamy do roboty?

Piórkiewicz

Spraw z naszego wpisu dziesięć, od zapozwanych sześć, razem szesnaście—Wszystkie trzeba wyrobić, najgorsza ta obszerna pretensyjna, szlachcic pewny, że już skończona, łgałem jeszcze wczoraj.

Adwokat

Ale bo kłamiesz bez litości, mówiłeś mi że sprawa Pani Gniewalskiéj spadła, oznajmiłem to jéj jeszcze wczoraj, ponieważ wiem że sobie tego życzyła, a dziś musiałem się rumienić, gdy mi wyrzucała że sprawy nie pilnuję, że dozwalam aby ją jej mąż oszukiwał, i że proces jak wisiał tak wisi na wokandzie.

Piórkiewicz

Ej! bo któż im tam dogodzi, djabli wiedzą jak robić,—ale—ale— Prokurator uczynił kwestie względem sprawy Panny Strojnickiej i jéj syna.

Adwokat

Idźże do niéj, jutro sprawa, niech będzie na sądach, a przekonają się że już od lat najmniej piętnastu jest letnią, i nie potrzebuje żadnéj opieki, powiedz jéj tylko żeby była bladą, mizerną, a prędzej będzie podobną do uwiedzionéj skromności.

Piórkiewicz

Blada?... niewiem jak ona to zrobi, gdyż zawsze jak rak jest czerwoną.

**Adwokat**

Już tylko powiedz jéj odemnie żeby była bladą, a ręczę że nią będzie, nic na tem nie straci, owszem zostanie się jéj trochę kolorów w toalecie.

*(odchodzi do swego pokoju i zatrudnia się)*

**Piórkiewicz**

*(siada i zajmuje się pisaniem)*

Żeby była bladą... to szczególnie... oto się zmartwi Panna Strojnicka gdy ją o tém uwiadomię, ja tylko niepojmuję, dla czego się Pan Adwokat tak jéj sprawą zajmuje, dziewczyna biedna... ciekawy jestem jakie mu da honorarium... oj! czy czasem sam Pan Adwokat nie jest... ale nie to człowiek z zasadami.

## SCENA 4.

### CIŻ SAMI i WACŁAW.

**Wacław**

Czy jest Pan Adwokat?

**Piórkiewicz** *(nie patrząc)*

Musi być jeżeli nie wyszedł.

**Wacław**

Może wyszedł.

**Piórkiewicz** *(jak wyżej)*

Jeżeli wyszedł, to go zapewne niema,

**Wacław**

Ależ Panie Piórkiewicz.

**Piorkiewicz** *(ogląda się)*

A to Pan Wacław, proszę... proszę...

*(Wacław wchodzi do pokoju Adwokata)*

**Wacław**

Luby Karolu!

**Adwokat**

Ciebież to widzę Wacławie!

*(ściskając się)*

Dawno żeś przyjechał? Gdzieś był? jakieś się bawił? Co tu robisz? Czy się prawujesz? Czy się kochasz? Czy się żenisz? Czy się rozwodzisz? W ostatnim przypadku ofiaruję ci moje usługi, ja cię rozwiodę zaręczam.

**Wacław**

Czekajże... czekaj... tyle pytań od razu.

**Adwokat**

A więc pojedynczo: prawujesz się?

**Wacław**

Nie.

**Adwokat**

To źle.

**Wacław**

A to dla czego?

**Adwokat**

Bo mnie pozbawisz przyjemności, abym ci się w czem mógł przysłużyć,—rozwodzisz się?

**Wacław**

Muszę się pierwéj ożenić.

**Adwokat**

A więc się zapewne kochasz, i chciałbyś się ożenić.

**Wacław**

Tak jest kochany Karolu!

Adwokat

Żałuję cię.

Wacław

Dla czego?

Adwokat

Małżeństwo jest to proces który rzadko kto wygrywa, a jeżeli komu się uda wygrać, to jak go koszta prawne obsiędą *(pokazując dzieci)* zaręczam przeklina iż mu nikt przed ślubem opozycyi nie założył.

Wacław

Lecz gdybyś ty znał moją Emilią.

Adwokat

Zapewne ani mniej ani więcéj, tylko jest kobietą.

Wacław

To bardzo naturalnie, ale gdybyś znał jej dobroć, jej wdzięki, jéj szczere i bezinteressowne przywiązanie, jéj...

Adwokat

Ecetera... Ecetera... i cóż z tego? zawsze jest kobietą, a podług mnie kobieta jest to szarada, któréj i sam djabeł nie odgadnie.

Wacław

Widzę zrobiłeś się nieprzyjacielem kobiet.

Adwokat

Nie, kochany Wacławie, ale jestem twoim przyjacielem, i chciałbym Cię na drogę rozsądku naprowadzić.

Wacław

Ależ ja niewidzę nic w tém nierozsądnego.

Adwokat

Otoż właśnie że nie widzisz, chcę Cię objaśnić, bo powiedz mi, wiesz ty co to jest żona?... jest to...

Wacław

Jest to żona.

Adwokat

Tak jest, ale uważ tylko, jeżeli trafisz na kobietę, która wkrótce sprzykrzywszy sobie męża, do innych z swojemi pretensjami appelować będzie, czyliż to nieokropnie? że się kochasz to bardzo chwalebnie, że się kochasz w pannie, to źle, a że się chcesz żenić... to niema najmniejszego sensu... wdówki... rozwódki... nakoniec młode mężatki... to co innego, jest to wprawdzie rewers na niewłaściwym pisany papierze, ale w tych czasach rzadko się podobne kontrawencye płacą.

Wacław

Zmiłuj się kochany Karolu, porzuć te prawne termina, jeżeli mnie niechcesz nudzić, niepozwoliszże nic z sobą pomówić?

Adwokat

Dobrze... dobrze... ale...

Wacław

I cóż ale?...

Adwokat

Ale cóż ja ci w twoim romansie pomogę? ja tylko rozerwać mogę małżeństwo, ale niekojarzyć, lecz jestem twoim przyjacielem i wszystkich poruszę sprężyn mojej adwokackiéj umiętności, aby ci dopomódz; naprzód weźmy to de facta—kochasz ją?

**Wacław**

Kocham.

**Adwokat**

A więc ci zabrała serce, otoż są i facta, niechce ci oddać swego, ani powrócić twojego, możemy ją zatem zapozwać, uzyskamy wyrok, a ponieważ niepodobieństwo serce komu gwałtem odebrać, możemy więc na satysfakcyą twego długu ją samą zatradować.

**Wacław**

Czyś ty oszalał Karolu, co ty pleciesz? ja jéj serce posiadam, i swego nigdy niechcę odbierać.

**Adwokat**

A to co innego, cóż wam więc przeszkadza, i w czem mogę ci dopomódz?

**Wacław**

Słuchaj więc.

**Adwokat**

Dobrze tedy, słucham twego romansu , tylko aby nie w pięciu tomach i bez komentarza.

**Wacław**

Nie jest on w pięciu tomach i dawnobym skończył... gdybyś zwykłym trybem Adwokatów nie bronił innym mówić.

**Adwokat**

Prawdę mówisz, jestem trochę trzpiotem, a to nie przystoi Adwokatowi, słuchałam więc z całą urzędową powagą.

**Wacław**

Wiadomo ci, że Pani Dobrucka jest moją bliską krewną.

**Adwokat**

Wcale niewiadomo—pierwszy raz o tem słyszę.

**Wacław**

Nie przerywajże mi...

**Adwokat**

Już ani słowa niepowiem.

**Wacław**

Jest wdową od pół roku, bezdzietną i niemającą bliższych krewnych, prócz mnie i swéj wychowanicy.

**Adwokat**

To bardzo dobrze.

**Wacław**

Majątek jéj jest znacznym.

**Adwokat**

To się z nią ożeń.

**Wacław**

Mógłbym go kiedyś odziedziczyć.

**Adwokat**

O tem właśnie mówię.

**Wacław**

Ale...

**Adwokat**

Jest i ale... to źle...

**Wacław**

Ale ja kocham szalenie jéj wychowanicę.

**Adwokat**

To jeszcze gorzéj.

**Wacław**

A Pani Dobrucka, jeżeli się nie mylę, miłosnem na mnie spogląda okiem.

**Adwokat**

Złap babę, będziesz miał pieniądze.

**Wacław**

Cóż są pieniądze w porównaniu z moją Emilią.

**Adwokat**

Pieniądze mój przyjacielu są wszystkiem, kochanką, żoną, przyjaciołmi, rozumem, wdziękami, cnotą, słowem za pieniądze wygrasz najniepodobniejszy proces na świecie.

**Wacław**

Dajże mi skończyć, od niejakiego czasu Pani Dobrucka nie tak często pozwala mi widywać Emilią, dowodząc, iż na tym cierpi moralność, i że przez jéj tylko usta Emilia powinna dowiadywać się o moich uczuciach, siedzę zatem po dwie godziny z Panią Dobrucką i gdy jéj o mojem przywiązaniu do Emilii mówię, ona się wdzięczy, uśmiecha, a ściskając mi rękę, mówi będziemy szczęśliwi.

**Adwokat** *(śmieje się)*

Wybornie, przedziwnie.

**Wacław**

Gdy dziś dowiaduję się, iż Pani Dobrucka ułożyła wydać Emilię za Pana Oszczędnickiego, człowieka wprawdzie majętnego, ale już porządnie starego.

**Adwokat**

Nie jest on tak bardzo majętnym jak się zdaje, znam wszystkie jego interessa.

**Wacław**

Chce przez to Pani Dobrucka usunąć z przed oczu tę która jéj przypomina że można być młodszą i piękniejszą od niéj, wprawdzie i ona jest bardzo przystojna kobieta, ale Emilia!... Emilia!... Karolu ja się muszę ożenić, albo sobie w łeb wypalę.

**Adwokat**

Chociaż mogę ci zaręczyć że nie długo by się pocieszyła po twojéj stracie, jednak bym ci chciał z duszy dopomódz... ale jak?

**Wacław**

Wiem że ma być dziś u ciebie, w jakim interesie, to jest dla mnie tajemnicą, gdyż od niejakiego czasu skrycie wszystko działa, gdybyś się chciał w niej zakochać, podobać, nakoniec ożenić, uwolniłbyś mię od jéj miłości i usunąłbyś tem samem wszystkie przeszkody.

**Adwokat**

Hola!... hola!... toby była z mojéj strony przyjaźń za heroiczna, ale zresztą przyrzekam ci dopomódz, aby się nieożenić, teraz oddal się na chwilę, mogłaby Pani Dobrucka nadejść, a chciałbym o tem sam na sam z nią pomówić.

**Wacław**

Odchodzę, ale pamiętaj...

ŚPIEW III.

**Wacław**

Ja w twoim ręku zostawiam me szczęście,
Los mój zależy od twojéj przysługi,
Tylko szczęśliwym będę przez zamęźcie,.

**Adwokat**

Obyś nie płakał, kiedyś tak jak drugi,

**Wacław**

Ciągłe rozkosze nadal sobie wróżę,
Miło jest jarzmo tylu wdzięków nosić,
Ah! tego węzła nic zerwać nie może.

**Adwokat**

Chyba że do mnie przyjdziesz o to prosić.

*(Wacław odchodzi)*

## SCENA 5.

ADWOKAT i PIÓRKIEWICZ.

**Adwokat**

Panie Piórkiewicz.

**Piórkiewicz**

Zaraz... zaraz...

**Adwokat**

Byłeś Pan u Panny Strojnickiéj?

**Piórkiewicz**

Dopiero idę Panie Adwokacie.

**Adwokat**

Spiesz się Pan.

**Piórkiewicz**

*(do siebie, odchodząc do swego pokoju)*

Idę... ale się to nie uda... choćby była bladszą od śmierci, to się nie uda

*(wychodzi za scena)*

**Adwokat** *(sam)*

Przecież choć chwilkę mam wolną, trzeba ją pracy poświęcić, nim Pani Dobrucka przybędzie

*(siada i pisze)*

SCENA 6.

ADWOKAT i CHWYTOSZ.

**Chwytosz** *(wchodzi do pierwszego pokoju)*

Nie ma Pana Dependenta, ale ktoś być musi, gdyż wszędzie otwarto.

**Adwokat**

Znowu ktoś *(woła)* kto tam?

**Chwytosz** *(wchodzi)*

Jego najniższy sługa.

**Adwokat**

A, Pan Chwytosz witam, witam, cóż tam słychać, jakże idą zajęcia

**Chwytosz**

Niegodziwie, niegodziwie, szanowny Adwokacie, ludzie się zmówili na biednych Komorników, nigdzie nic wydobyć nie można, wszędzie jak z kamienia.

**Adwokat**

Jakto? przecie słyszałem iż miałeś tyle do zatradowania.

**Chwytosz**

Co tu tradować?.. co tu tradować? kiedy nic nie mają.—

**Adwokat**

Więc nic Pan nie zyskałeś.

**Chwytosz**

Nic a nic, ostatnie moje czynności nie tylko żadnéj nie przyniosły mi korzyści, ale hadto patrz Pan, wyglądam jak szkielet ze zmartwienia, człowiek ma tak czułe serce... że...

**Adwokat** *(na stronie)*

Że tam tylko nie wydrzesz, gdzie nic nie ma.

**Chwytosz**

Posłuchaj Pan:

ŚPIEW IV.

W lot do poety pobiegłem cwałem,
Ale mój Boże, co tam zastałem;
Stołek bez nogi, stół i dwie lasek,
Książki, atrament, papier i piasek,
Gdym wszedł, spał jeszcze, znaglony brakiem
Okrył się biedak dziurawym frakiem.
W nogach mu leżał pies jego wierny,
Tak jak Pan jego chudy, mizerny.
Gdy więc nie umie, świat ich szanować,
Co tu tradować! co tu tradować!
Potem do Panny, co kiedyś w świecie
Słynęła z wdzięków, słynęła z mody,
No, tam zastałem więcéj coś przecie,
Trzy krzesła, łóżko i dwie komody,
Ale w tych były nic nieznaczące,
Dawnych miłostek pamiątki ślady,

Włosy, sylwetki, szkiełka błyszczące,
I wielki felcech srebrny od szpady,
Gdy się więc niechcą Panny szanować
Co tu tradować! co tu tradować!

i tym podobnie, wszędzie byłem, nawet u tego wiercipięty, co to dostawszy po ojcu majątek, przez rok żył wystawnie, kocze, karykle i t. d. dziś już piechotą chodzi, a długu bez liku, i cóżem tam zastał? puste cztery konty, sukę z ośmiorgiem szczeniąt, i konia kulawego w stajni, w prawdzie są to ruchomości, bo się ruszają, ale djabliż z tego.—No żegnam szanownego Adwokata, wyjeżdżam, przyszedłem pożegnać cię na czas krótki—gdzie będę odprawiał moje czynności, spodziewam się korzyści, lecz pierwéj jeszcze *(dobywa zegarek)* muszę się zobaczyć z Panią Dobrucką, a już czwarta minęła—upadam do nóg

*(chce odejść)*

**Adwokat** *(zatrzymując)*

Jakto, więc znasz Panią Dobrucką.

**Chwytosz**

A kogóżbym ja nie znał.

**Adwokat**

Powiedz mi mój Panie Chwytosz, jaka to jest kobieta.

**Chwytosz**

Dosyć tłusta, przystojna, i jeszcze nie stara.

**Adwokat**

Ale nie o to tu chodzi, chciałbym coś wiedzieć o jéj charakterze.

**Chwytosz**

A to co innego, tak, nie zła to jest kobiecina, ma znaczny majątek, od pół roku jest wdową, i w porę umarł Pan Dobrucki, bo już się zaczęła na niektóre żarciki zdobywać, których mężowie pospolicie nie lubią, jest wielbicielką zabaw swobodnego życia, ecetera... czy się w niéj czasem nie kochasz szanowny Adwokacie?

**Adwokat**

Jeszczem jéj nigdy nie widział.

**Chwytosz**

O! to jest kobieta tak się ściśle zasad moralności trzymająca, jak szuler słowa, że już nigdy grać nie będzie, z tem wszystkiem nie jest wielką przyjaciołką opozycyi, i łatwo tam można zrobić zajęcie—całuje nóżki

(*odchodzi*)

**Adwokat**

Otóż mam obraz Pani Dobruckiéj na prędce; biedny Wacław radbym mu co prędzéj dopomódz, jeżeli to będzie w mojéj mocy—żałuję go podwójnie, raz że się zakochał, drugi że się chce żenić—ale cóż robić, jest to choroba przez którą każdy człowiek przejść musi.—

ŚPIEW V.

Miłość jest jakby choroba,
Rzadko kto się jéj ustrzeże,
I że się Damom podoba,
Temu ja najmocniéj wierze,
Wzniecić czucia potem zwodzić,
Albo wdzięków dręczyć siłą,

Albo męża za nos wodzić,
Jak im to być musi miło,

Ja się tego trzymam ściśle,
Trudno moje zdanie zmienić,
Kochać ja się ciągle myślę;
Lecz nie myślę się ożenić.
I jeżeli głupstwo zrobię,
Chcąc z tym stanem się pogodzić,
To wolę nos urznąć sobie,
Jak się dać za niego wodzić.

kogoż tam znowu słyszę... czy nie Pani Dobrucka? *(zagląda)* Nie to Pani Ramota,

SCENA 7.

ADWOKAT i Pani RAMOTA.

**P. Ramota**

Ach Mości Dobrodzieju cóż się z moją sprawą dzieje, czy już nigdy nie będę rozwiedzioną.

**Adwokat**

Czy się Pani tak śpieszy.

**P. Ramota**

Tak jest; śpieszy mi się, bo i czegoż mam dłużej cierpieć człowieka, którego nienawidzę.

**Adwokat**

Jednak kiedyś, kochałaś go Pani.

**P. Ramota**

Kochałam go to prawda, ale bo któż się może poznać

na was Panowie; był to męzczyzna przystojny, oświadczał się z takiem czuciem—wie Pan Adwokat, że mięszkam na przedmieściu, że nic nie czytam, zkądże miałam wiedzieć, że on jest Poetą , w przeciwnym bowiem razie nigdybym za niego nie poszła , ale się Jegomości podobał mój mająteczek i dopóty się przymilał , dopóty wzdychał, aż mnie zupełnie prawie oczarował; rozumiałam iż nasze pożycie będzie pełne słodyczy, aż tu Pan mąż po ślubie po całych dniach zaczął chodzić po łąkach, lasach, murawach, a przez całe nocy pisze... i do czego to podobne? powiada że w nocy najrozkoszniéj marzy, że się przenosi do jakiéjś krainy, że tam z niebiankami, zagłębia się w potokach przeszłości—być to może, że niebianki inaczéj kochają, że dla nich byłby mężem jak się należy, ale co dla nas kobiet na tym świecie mieszkających, to niech mi daruje... zawsze myśli... pisze... marzy... buduje zamki na lodzie, a jeszcze nic takiego nieuczynił, coby mnie ucieszyć mogło... ma żonę tak jakby jéj niemiał—i wtenczas dopiero sobie o mnie przypomina, kiedy mu się jeść zechce, no i proszę czyliż podobieństwo dłużéj żyć z takim darmo-zjadem.

**Adwokat** *(na stronie)*

A to gada, zdałaby się na adwokata (*głośno*), ależ prawo powiada że mąż.

**P. Ramota**

Co tam mąż... mąż... niechże ten mąż będzie mężem, ale nie poetą.

**Adwokat**

Bo jego powołanie...

P. Ramota

Powołanie... wszakże być mężem także jest powołanie.

Adwokat

Ależ zaniedbując talent mógłby go zagrzebać.

P. Ramota

Kiedy ma talent być Poetą, niechże ma talent być mężem, wszakże to nic wielkiego.

Adwokat

A więc Pani chcesz koniecznie.

P. Ramota

Tak koniecznie i to jak najspieszniej.

Adwokat

I cóż tak nagłego?

P. Ramota

Dla tego że... że... ach gdybyś Pan wiedział, w ogrodzię widziałam Porucznika, ale co za Porucznik, chłopak do odmalowania, to mi człowiek na męża, ręczę na poetę nie stworzony.

Adwokat

A ha! rozumiem... lecz jakiś Pani punkt prawny podajesz do rozwodu, gdyż dotąd nic jasno niepowiedziałaś.

P. Ramota

Nie jasno... a cóż może być jaśniejszgo, że też ci Adwokaci chcą aby im wszystko jak na spowiedzi wygadać, więc ja nie jasno mówię? a cóż dopiero gdybyś Pan słyszał lub czytał wiersze mojego małżonka, tego to i sam djabeł nie rozumie, zaraz ja Panu powiem kilka, które mi przez cały dzień deklamuje:

Jak bałwanki, szumiące upadając z góry.
W przód łechcą, potem porwą zieloną pierś wici,
Tak miłość łapiąc serce w jedwabne pazury,
Oblewa w balsam uczuć i nadziei nici.

No i jest że to do czego podobnem, z tego wszystkiego tylko jeden wyraz zrozumiałam to jest miłości, bo co on, to go pewno nierozumie, powtarzam zatem Panu, że ja się z nim muszę rozwieść koniecznie.

**Adwokat**

Pani będziesz tak dobrą i jutro mię odwiedzisz... pomówiemy o jéj sprawie obszerniéj, dziś jestem bardzo zatrudnionym, może też wynajdziem jaki sposób.. i

**P. Ramota**

Proszę, zaklinam, bo jeżeli będę przymuszoną na dal tak pozostać, to albo on musi swój talent zagrzebać, albo ja jego samego zagrzebię.—Żegnam

*(odchodzi)*

**Adwokat** *(sam)*

Otóż to mi słodka małżonka, ręczę że Poecie w jego marzeniach nic podobnego do głowy nie przyszło, takie to są przyjemności stanu małżeńskiego, kłopoty, troski, wyrzuty i tym podobnie.

## SCENA 8.

ADWOKAT i Pani DOBRUCKA.

**P. Dobrucka** *(wchodząc)*

Tu więc mieszka Pan Adwokat jeżeli się niemylę.

**Adwokat**

*(wchodząc do pierwszego pokoju)*

*(na stronie)*

Jakaś Dama czy czasem nie Pani Dobrucka *(głośno)* Pani Dobrodzika pewnie szuka.

**P. Dobrucka**

Adwokata Prawnickiego, jeżeli się nie mylę.

**Adwokat**

Ja nim jestem, w czem mogę mieć przyjemność, aby się jéj przysłużyć.

**P. Dobrucka**

Wnet Panu opowiem, jeżeli się nie mylę.

*(wchodzi do drugiego pokoju)*

**Adwokat**

*(podaje jéj krzesło, i sam siada na stronie)*

Dalibóg ładna! aj! czemuż nie ma sprawy rozwodowéj!

**P. Dobrucka**

Mój mąż umarł od sześciu mięsięcy, jeżeli się nie mylę, Pan Dobrucki był to człowiek godny, dobry obywatel i dobry mąż, jeżeli się nie mylę.

**Adwokat** *(wstaje)*

Mam więc zaszczyt mówić z Panią Dobrucką.

**P. Dobrucka**

Tak jest, jeżeli się nie mylę, mąż mój zszedł z tego świata nie mając żadnych krewnych i mnie całego majątku swego dziedziczką uczynił, ja podobnież niemając krewnych i będąc bezdzietną, jeżeli się niemylę, przyjęłam na wychowanie młodą sierotę piękną, dobrą i nader

cnotliwą, jeżeli się nie mylę, chciałbym ją wydać za mąż... Pan Oszczędnicki człowiek dojrzały, pełen zalet, i ze wszech miar uczciwy, stara się o jéj rękę, jeżeli się nie mylę, przekonaną jestem iż Emilia będzie w nim miała męża takiego jakiego jéj wiek młody i niedoświadczenie wymaga, jeżeli się nie mylę, postanowiłam oddać im połowę mego majątku zaraz po ślubie, aby tem przekonać ludzi, jak mocnem jest moje przywiązanie do téj młodéj panienki, jeżeli się niemylę, ale że jest bardzo trudną rzeczą poznać ludzi dokładnie, a trudniéj jeszcze zgłębić stan cudzych interessów *(wpatruje się w Adwokata na stronie)* wcale ładny chłopiec *(głośno)* ośmielam się zatem prosić Pana Adwokata aby zechciał mnie oświecić w jakim jest stanie majątek Pana Oszczędnickiego, gdyż jak słyszałam Pan się jego sprawami zajmujesz.

**Adwokat**

Biedny Wacławie...

**P. Dobrucka**

Wacław! o jakim to Wacławie Pan wspomniałeś, jeżeli się nie mylę.

**Adwokat**

O moim najlepszym przyjacielu, a Pani dalekim kuzynie, który kocha Pannę Emilię i to zapamiętale.

**P. Dobrucka**

Ah! Panie Adwokacie, ten związek na żaden sposób przyjść do skutku nie może, jeżeli się nie mylę. Emilia liczy ledwo lat piętnaście, i Wacław jest jeszcze zbyt młodym dla niéj, samą moralność nie pozwala łączyć ją z młodzianem, który by jéj nie umiał prowadzić; dla Emi-

lii potrzeba człowieka z doświadczeniem, a Wacław, jak sądzę ma inne widoki, jeżeli się nie mylę.—Wszakże i ja byłam Panną, jeżeli się nie mylę i ja kochałam, ale późniejszy wiek przekonał mię, iż dla młodéj Panny najprzyzwoitszym mężem jest człowiek doświadczony, jeżeli się nie mylę, gdym szła za mąż miałam lat piętnaście, jeżeli się nie mylę; a mój mąż czterdzieści, żyliśmy z sobą lat dwadzieścia i byliśmy szczęśliwi jeżeli się nie mylę, ręczę że nie miał żadnego powodu na mnie się uskarżać, kochałam go, szanowałam, byłam mu uległą i wierną, jeżeli się nie mylę.

**Adwokat**

Jakto? więc nieodzownem jest Pani postanowienie.

**P. Dobrucka**

Tak jest, jeżeli się nie mylę.

**Adwokat**

O Pani, ja jeszcze temu wierzyć nie mogę, mogłyżby te usta które stworzone aby brzmiały pociechą, zniszczyć wszystkie nadzieje nieszczęśliwego Wacława, mogąż te oczy w których się anielska dobroć maluje, patrzeć obojętnie na męczarnie rozdwojonych kochanków, a serce Pani ozdobne tylu przymiotami nie wyrzucałożby rozsądkowi zbyt ostre obejscie się z przywiązaniem dwójga młodych istot.—O nie Pani, kto tyle słyszał o jéj rzadkich przymiotach duszy, ten nie zdoła temu uwierzyć.

**P. Dobrucka** *(n. s.)*

Wcale ma dobrze w głowie *(głośno)* ależ moralność.

**Adwokat**

Moralność nic na tem nie cierpi zaręczam.

**P. Dobrucka**

Nie Panie Adwokacie, to być nie może, a na koniec któż to wie, jeżeli Wacław innych nie ma widoków, jeżeli się nie mylę, i czy tak mocno kocha Emilię jak Pan to wystawiasz.

**Adwokat**

O na to mógłbym przysiądz.

**P. Dobrucka**

Pan jesteś męzczyzną, jeżeli się nie mylę, a któż waszym przysięgom zaufać by zechciał.

*(Tu wchodzi Piórkiewicz niosąc rozmaite papiery pod pachą, kładzie je na stoliku i zasiada do pracy)*

**Adwokat** *(klękając)*

O Pani, potrzebaż abym na klęczkach błagał łask dla biednego Wacława, *(całuje jéj rękę kilka razy z uniesieniem)* jego przyjaźń jest mi nader drogą abym mógł spokojnie patrzeć na jego nieszczęście *(znowu całuje)*

**Piórkiewicz** *(słysząc pocałowanie)*

Oho, Pan Adwokat coś bierze a konto.

**P. Dobrucka** *(na stronie)*

On mi ściska rękę, jeżeli się nie mylę, *(głośno)* Ależ powstań Panie Adwokacie, cóżby powiedziano znajdując nas w téj postawie.

**Adwokat**

Powiedzianoby, że daję należny hołd wdziękom, dobroci, i najrzadszym przymiotom duszy... jakże czy nie zostawiasz Pani żadnéj nadziei?

**P. Dobrucka** *(na stronie)*

Sliczny chłopiec *(głośno)* Ależ... bo...

**Wacław** *(za sceną)*

Czy jest Pan Adwokat.

**P. Dobrucka** *(zmięszana)*

Co słyszę! głos Wacława?... niechciałabym, aby mnie tu widział, domyśliłby się do razu, iż przyszłam do Pana w celu dowiedzenia się o interesach Pana Oszczędnickiego, jeżeli się niemylę, a wolałabym aby wtenczas dopiero o tem usłyszał, gdy już będzie zapóźno, jego gniew byłby dla mnie boleścią, jeżeli się niemylę, a przytym jestem zmieszaną, jeżeli się nie mylę, gdzieżby się tu ukryć nie widzę miejsca.

**Adwokat**

W istocie bardzo trudno... gdybyś Pani chciała do tego pokoju!

**P. Dobrucka**

Cóż tam jest?...

**Adwokat**

To jest mój sypialny pokoj.

**P. Dobrucka**

Ależ moralność,

**Adwokat**

Innego sposobu nie widzę aby Panią ukryć przed jego wzrokiem, jednak ja nie sądzę, aby to było potrzebnem, możesz Pani się z nim widzieć.

**P. Dobrucka**

O nie, nie, wolę już iść do sypialnego pokoju.

**Adwokat**

Już wchodzi *(otwiera drzwi do pokoju)* Ja go zaraz z tąd wyprawię.

**P. Dobrucka**

Ha! cóż robić *(na stronie)* Sliczny chłopiec.

*(wchodzi do gabinetu)*

**Adwokat**

Ładna kobieta ale dalibóg że się z nią nie ożenię, będzie to tylko romans, który potem pójdzie ad akta.

SCENA 9 i OSTATNIA.

CIŻ i WACŁAW *(wchodzi do pierwszego pokoju)*

**Wacław**

Jest Pan Adwokat?

**Piórkiewicz**

Jest, ale podobno z kimsiś ma bliższą konferencyją.

**Wacław**

To nic nie szkodzi.

*(chce wejść)*

**Adwokat** *(usłyszawszy Wacława wychodzi do pierwszego pokoju po cichu do Wacława)*

Chodź ze mną, wszystko może jeszcze pójdzie dobrze, wychwalaj tylko cnoty Pani Dobruckiéj i mów jak najwięcéj o miłości ku Emilii, rób co ci mówię, zreszto ani słowa, później się dowiesz wszystkiego.

*(wchodzą do drugiego pokoju)*

**Adwokat**

O kochany Wacławie! witam cię jakże idą twoje interessa miłosne?

**Wacław**

Najgorzéj kochany Karolu, Pani Dobrucka tak zacna,

tak dobra, tak ładna kobieta, która dawniéj tylu łaskami obdarzała biednego Wacława, dziś jego zguby pragnie.

**Adwokat**

Kochany Wacławie, czy w istocie jest tak zachwycająca twoja Emilia?

**Wacław** *(po cichu)*

Ale cóż to znaczy

**Adwokat**

Pst... chwal obiedwie.

**Wacław**

Czy piękna o mój Karolu; ma oczy jak anioł, to jest bardzo podobne do oczu Pani Dobruckiéj, jest miła jak ona, dobra jak ona, cnotliwa jak ona...

**Adwokat** *(na stronie)*

Jeżeli się nie mylę.

**Wacław**

I zaręczam ci Karolu, gdybym nie znał Emilii, nikogobym prócz Pani Dobruckiéj niekochał, ale gdy się już moje przywiązanie ugruntowało, gdy mię Emilia kocha, ją tylko kochać, a Pani Dobruckiéj wielbić cnoty i szanować mogę.

**Adwokat**

O gdybym ci mógł w czem dopomódz.

**Wacław**

Nic już mi tylko rozpacz pozostaje, pójdę raz ostatni, rzucę się do nóg Pani Dobruckiéj i albo uzyskam jéj zezwolenie, albo sobie w łeb wypalę. .

**Adwokat**

O byłby to środek zbyt gwałtowny—ja nie sądzę, aby

*(odchodzi do swego pokoju)*

Pani Dobrucka bez litości patrzeć na łzy twoje mogła.

**Piórkiewicz** *(wchodzi)*

Pan Mecenas przysyła akta.

**Adwokat**

Byłeś Pan u Panny Strojnickiéj?

**Piórkiewicz**

Byłem, ale ledwo przyjęła Pańską radę, dowodząc: że lepiéj wszystko stracić, niżeli przez jeden dzień być bladą.

**Adwokat**

Zostaw nas Panie Piórkiewicz.

**Piórkiewicz**

A też akta.

**Adwokat**

Włóż do szafy.

**Piórkiewicz**

*(idzie do drzwi pierwszego pokoju po namyśle wraca się, mówiąc do siebie)*

W tamtéj i w téj już pełno *(idzie do drzwi gabinetu, czego Adwokat i Wacław nie spostrzega, a otworzywszy go, mówi z uśmiechem)* a.., przepraszam, bardzo przepraszam...

**Wacław i Adwokat** *(oglądając)*

**Wacław**

Co widzę!... Pani Dobrucka!

**Adwokat**

Tak jest to ona.

*(P. Dobrucka wychodzi i stoi pomięszana)*

**Piórkiewicz** *(na stronie)*

Otóż to mi foliał, ręczę że tak grubych aktów w żadnéj adwokackiéj szafie nie było.

Wacław

Jak to w twoim sypialnym pokoju!

P. Dobrucka *(na stronie)*

Jakżem zmięszana, jeżeli się nie mylę, co oni sobie pomyślą.

Adwokat *(serio)*

Tak jest w moim sypialnym pokoju, moralność Panią tam zamknęła, tak jest Karolu moralność, ty niewiesz jaką miałeś przyjaciółkę w Pani Dobruckiéj, niewzbraniała ona w duszy związku tak tobie upragnionego z Emilią, ale jak dobra i moralna opiekunka, chciała się przekonać do jakiego stopnia kochasz ją, i czy będzie z tobą szczęśliwą, a dowiedziawszy się, iż jestem twoim przyjacielem, że bywasz u mnie, i otwierasz z całą szczerością twoje serce, przyszła aby będąc ukrytą usłyszała wyznanie, które w jéj obecności mogłoby być z interesu wyrzeczonem, przzokonała się o twoiem niezachwianém przywiązaniu ku Emilii, o głębokim szacunku z jakim mówiłeś o zaletach Pani Dobruckiéj, przekonała się i oddaje ci swoję wychowanicę wraz z połową swego majątku. *(do Pani Dobruckiéj)* Wszakże prawda Pani Dobrodziko.

P. Dobrucka

Tak jest chciałam się przekonać, i przekonałam się, jeżeli się nie mylę i najchętniéj zezwalam.

Wacław *(z uśmiechem całuje jéj rękę)*

O droga Pani.

P Dobrucka *(cicho do Adwokata)*

Gdyby nie moralność, i sypialny pokój, nigdybym na to nie zezwoliła, jeżeli się nie mylę.

**Adwokat** (*podobnież*)

Wybacz Pani, ale co przypadek zrządził, to Adwokat naprawił, spodziewam się honorarium...

**P. Dobrucka** (*na stronie*)

Sliczny chłopiec (*głośno*) a teraz kiedy Wacława szczęście, jego jest dziełem.—Spodziewam się że Pan zechcesz nas odwiedzić.

**Adwokat** (*całując*)

O nadto będę szczęśliwym.

ŚPIEW.

Bez żadnych kosztów, żadną zapłatą,
Kochanków złączyć sposobność miałem,
Na jak tam długo, nie ręczę za to,
Dosyć że sprawę dzisiaj wygrałem.

Daj BOŻE aby przykładem byli,
Dla wszystkich małżeństw całego świata,
A za to proszę Panowie mili,
O honorarium dla Adwokata.

**Piórkiewicz** (*do Publiczności*)

Zacni Panowie! Szanowne Panie!
Wierzyć prawnikom, na cóż się przyda,
Adwokat zawsze swoje dostanie,
Na Dependenta bieda i bieda.
I ja też Państwu służyłem nie raz,
Mogę się zatem z prożbą ośmielić,
By co Adwokat otrzymał teraz,
I z dependentem chciał sie podzielić.

**Koniec tomu Igo**

# SPIS RZECZY TOMU I$^{go}$